P. Semenenko do B. Zaleskiego.

Paryż, 2 Lutego 1836
(M. B. Gromnicznej).

Kochany Bogdanie, ponieważ w pierwszym liście sam wspominałeś o Günterze, więc ci nie przypominam, raczej dziękować za pamięć byłbym powinien. Szczerze jednak mówiąc, czekam go niecierpliwie; wiem bowiem jak istotne, gruntowne poznanie Teologji dzisiaj i dla nas.

Napisałem ci jego Vorschule; ale wiem, że on i więcej pisał, wszakże głównie mi chodzi o Vorschule. Dziś ona tem potrzebniejszą jest dla mnie i dla nas w ogólności, że za pomocą Bożą mamy się ku lepszemu i ściślejszemu życiu. O czem ci zapewne Hieronim pisał obszerniej.

Niepomału by mnie ucieszyło, gdybyśmy już takie życie zacząć mogli. Trzeba nam bowiem zadać gwałt Niebu, według zachęcenia danego przez samego Mistrza i Pana naszego. Jakże zaś gwałt zadać będziemy mogli, kiedy nasze siły nie będą po temu? Ani będziemy mieli rynsztunku potrzebnego?

Nabrać sił i przygotować rynsztunek, oto praca nasza dzisiaj. Dziękuję Bogu, że wzbudził tego ducha pomiędzy nami, i że nas więcej jak dwóch powołał. Bo kiedy dwóm na jedno zgadzającym się szczególniejszą swą obronę przyrzekł, cóż kiedy ich więcej? I to właśnie jest zachętą abyśmy społeczność naszą coraz bardziej doskonalili; coraz bardziej wiązali związkiem miłości i jedności

Antoni Günther (× 1783 + 1863) – katolicki teolog, starający się pogodzić dogmaty z rozumem; główne dzieło: „Vorschule zur spekulativen Theologie des positiven Christentums." Wien 1828.

w Panu naszym a Zbawicielu Jezusie Chrystusie. Nim się świadczę, że cię nie zapominam ~~za~~ w modlitwach moich, ale owszem noszę cię zawsze w sercu, i przed obliczem Pańskiem. I dla tegoć wzywam do podobnejże jedności w Panu naszym, ażebyśmy w nim wszyscy miłością złączeni myśli sobie wzajemną pomoc w słabościach i krewkościach naszych, i wzajemnem bojowaniem za sobą spólne uzyskali miłosierdzie. Nic bowiem niema milszego Panu jak taka uprzejmość braci ku sobie.

Tylko w takiem połączeniu praca nasza się uda, a Bóg jej pobłogosławi. Wezwanie więc to weź do serca, a módl się za nami i za pracą naszą. Uczyńmy gwałt Niebu, a weźmy od Pana naszego zbroję, która w takiej potrzebie nie zawodzi, tarczę i miecz przepaszmy niezłomne, pokorę i czystość serca, wiarę i miłość.

Edward[1] niby zdrowszy. Lękamy się jednak o niego, ma być bowiem choroba niebezpieczna. Leczą go Korabiewicz i Dziewoński. My wszakże wiemy kto najlepszym lekarzem. Niezapominaj o nim.

Krzyżanowski... chodzi z Wisłouchem[4] po balach i koncertach, bowiem tu jest, o czem ci Hieronim napisał. Panie! odpuść mu jego Lelewelizm i Lafayetyzm że o Waszyngtoniźmie nie wspomnę. Modliński[5] go spotkał na Concert Musard i stąd moja wiadomość o jego przybyciu. Niewiem na co i po co? Korabiewicz ubolewa, że trochę zawcześnie Krzyżanowski wystąpił z Manifestem ludu Polskiego i rozszerzeniem tak zbawiennych zasad.

Pewnie dowiesz się z listu Hieronima o ciekawościach tutejszych, ja wiem mało, przeto ci niewiele donoszę.

Józefa serdecznie uściskaj ode Mnie, niezapominam go nigdy. Łaska Pańska naszego z Wami

Piotr ~~Semenenko~~.

~~Edward~~ Edward Jełowicki [?]

1 ~~Dziurki~~. 2 Edmund Korabiewicz, lekarz 10 p. ułanów 3 Zacharjasz Dziewoński lekarz 25 p. lin. 4 Kazimierz Wysłouch, Litwin, por. 11 p. ułanów 5 Ignacy Modliński

LXVII P. Semenenko do B. Zaleskiego

91 3

Paryż [7 Grudnia] 1836
(w wilię Niepokalanego Poczęcia)

Mój Kochany Bogdanie! [Dziękujemy ci serdecznie za Günthera. Bo jakkolwiek dla serca wystarcza serce, i to serce Jezusowe, jednak zapomnieć niemożemy, że mamy zostać opowiadaczami słowa Bożego i że przeto musimy nad tem słowem dzień i noc rozpamiętywać, bo nawet, serce i słowo, miłość i prawda pospołu idą. My tu bardzo jesteśmy chciwi publikacyj niemieckich, nie, żeby i bez nich niemożna było kochać Pana Boga, ale że musimy stać się wszystkiem dla wszystkich, prostymi dla prostych, nieukami dla nieuków, uczonymi dla uczonych; Græcis ac barbaris, stultis et sapientibus debitor sum. — A potem słowa Bożego tak wielki majestat i taka głębokość, że go nigdy dostatecznie nie uznanujesz ani wyczerpiesz; nieumiejętność zaś do nieuszanowania prowadzi. Przeto, ponieważeś, przysyłając Günthera, dał wstęp dalszej natrętności, prosimy cię dziś o dwa dzieła, to jest:
1° Günther's, Süd und Nordlichter auf dem Horizonte der speculativen Theologie § Wien
2° Möhler's, Symbolik, oder Darstellung der katolischen und protestant. Glaubens-gegenzätze §
Pierwsze jest jeszcze ważniejsze od tego, któreś przysłał, a drugie jest jedyne w swoim rodzaju, i pierwsze z trzech dzieł, na które Król Pruski chciałby, żeby można odpowiedzieć, rozumie się po protestancku. Jeżelibyś niemiał sposobności sprowadzenia obu dzieł razem, to sprowadź, któreć się spodoba i kiedy zechcesz. Wprawdzie się naprzykrzamy, ale jak widzisz, po połowie.
Wiesz zapewne już, że Rettel połączył się z nami i żeśmy trzej w seminaryum. Przed kilką dniami Arcybiskup najchętniej podjął się pisać za nami o dyspensy potrzebne do Rzymu, albowiem na pożądane żądania, żadna i dotąd nie przyszła odpowiedź od Biskupa właściwego. W miłości i pokoju oczekujemy, jak nami Pan Bóg rozrządzi.
[Z Adamem widujemy się dosyć często, ze Stefanem też, a z inną bracią wespół mieszkającą[1], ile razy chcemy,

[1] i Witwickim

Adres. Monsieur
Bogdan Zaleski
à Strasbourg.

codziennie bowiem do nas na mszę przychodzą. Został ci-
żem bibliotekarz, a więc książek nie brakuje, posiadamy
wszystkich prawie Ojców, i inne skarby; nie tak z
czasem, który jest bardzo rozmierzony, tracić go nie można,
bo go nic do stracenia nie mamy, ale i to korzyść
wszakże wystarcza.

Pomnimy na was w modlitwach naszych. Prośmy
zobopolnie Ojca naszego abyśmy rozmnażali w tej
miłości społecznej, którą nam Zbawiciel tak zalecił:
„Po temci poznają, żeście uczniowie moi, jeżeli będziecie
się społecznie miłowali." Jeżeli Kościół ma dziś zwy-
ciężyć nad wszystkiemi nieprzyjaciółmi swymi, to przez
miłość, przyczynimyż się do zwycięstwa jego. Uczyńmy
sobie mieszkanie w sercu Jezusowem i powiedźmy z
Piotrem: Dobrze nam tu być.

Pisał Józef, że cię Pan Bóg nawiedził smutkiem.
Powiedziałbym ci, gdybyś tego już sobie był nie powie-
dział, że to dobry znak. O jedno cię proszę, Bogdanie,
o zupełne oddanie się Panu Jezusowi. O to dla ciebie
u Pana Boga proszę; proś o to i dla mnie, aby Jego
miłość nie miała w nas oporu. O, czyńmy, czego
tylko od nas wymagać będzie; w tem szczęście i
rozkosz i pokój, w tem miłość; ta miłość
odda nam wzajem, czego wymagać będziemy i nad
wszelkie żądania nasze.

Ucałuj Józefa; kocham go też w miłości Pana
mojego Jezusa, którego miłość i łaska z wami

Piotr ~~Semenenko~~

O.O. Hieronim i Leonard (~~Rettel~~) całują was naj-
serdeczniej.

niedruk.

V. Co do mnie, mój miły Bohdanie, nie piszę ci o postanowieniu mojem bo jeszcze go nie mam, czyli raczej mieć niepowinienem. Kazano mi z jednej ~~strony~~ i z drugiej strony czekać tu aż do Czerwca i dopiero na pewien czas przed Stym Piotrem uczynić postanowienie, dla tego zaś na pewien czas aby w razie zdecydowania się za Benedyktynami, już na Sty Piotra (mojego Patrona) wziąść tam sutanę. W każdym razie, obaj z Hieronimem już na Sty Piotra w innym będziemy stanie, da li Bóg. Możesz sądzić w jakim dziś jesteśmy, czyli raczej w jakim ja jeden jestem [stanie], czas to oczekiwania, a dla mnie i czas niepewności. Proszę Cię, Kochany Bohdanie, proszę cię prostem sercem o modlitwę twoją. Proś dla mnie o łaskę oświecenia, i o drugą łaskę jeszcze potrzebniejszą, jeśli być może, o łaskę wytrwania w powołaniu do którego mię Bóg powołał. Oto gdyby mi przyszło opuścić braci których tyle kocham, nadziei w których tak długo żyłem, samej sprawy Bożej odbiedz jak się na pierwszy rzut oka zdaje i to w kraju tak biednym jak nasz, dla zyskania czego? Opuszczenia, samotności, nędzy, zapomnienia, trudów (po ludzku sądząc); powiedz sam, azaż dla przyrodzenia to nie przykro? Więc błagam o łaskę, błagam i ciebie abyś westchnął o nią, bo mi się zdaje, Boże daj żebym się nie mylił, iż powinienem się poświęcić serdecznie, zupełnie i na wszystko, odbiedz wszystkiego aby zyskać wszystko, iż powinienem odpokutować

(1) Początek listu brakuje

V... żeby nie wstąpił do Benedyktynów przez stowarzyszenie jakie lub przedłoży. Jestem przekonany że to jego powołanie, które sobie teraz obrał.—

za grzechy moje i narodu mego którem w części powtórzył w sobie. Czyż go przez to odbiegam? Wcale nie, samej Polski jako Polski odbiegam, ale nie jako służebnicy Pańskiej. Tylko ja niewidzę dla niej innego ratunku jak w Bogu, a ten Bóg który Polskę wskrzesił, Ten sam może i mnie posłać ~~na~~ ku tej robocie. Toć się Jemu Samemu wręcz oddaję. A oddając się wszakże niezapieram się Polski, oddaję się owszem za nią, przychodzę do Niego mówiąc: „Oto przychodzę do Ciebie, ja syn służebnicy Twojej."

W tem com napisał, mój miły Bohdanie, lękam się aby niebyło i cienia ostentacyi, bo tylko serce czyste i duch ~~[illegible]~~
120n/4 a prosty miłą są ofiarą Bogu. Napisałem jedynie dla tego iżem prosił cię o modlitwę, chciałem więc żebyś wiedział o co się modlić, aby modlitwa skuteczniejszą była. Zachowaj więc to skrupulatnie dla siebie tylko i dla Józefa którego braterskiemu sercu się oddaję. Jak mi teraz miło że się za was codzień modlę, mogę bezpieczniej prosić was o westchnienie za mną do Boga któremu zawsze dziękuję za to że mi dał poznać was i kochać.

Ściskam cię serdecznie, kochany Bohdanie, i, jeśli Bóg [pozwoli] zawsze cię mieć będę ~~[illegible]~~ w mojem sercu

Piotr ~~[illegible]~~

Adres: Bohdanowi.

15

Chyba wyjątki wyrażone w Smol.
Druk, z opuszcz.
Smol. II, 198



Rzym, 8 Lutego 1839.

Najmilsi bracia w Panu naszym Jezusie Chrystusie,

Jakkolwiek dotąd nieodebraliśmy od was żadnej odpowiedzi na nasze listy, już to z drogi, już to z Rzymu do was wyprawione, wszakże my z naszej strony, już dłużej nieczekając, ślemy wam ostatnie nasze wiadomości; list ten nasz niewprost do was adresujemy, bo kochany Walery, jedyny dotychczas nasz korrespondent, nadmienia nam, że macie zamiar wyjechać do Fontainebleau, dla tego woleliśmy go przesłać przez pośrednictwo naszego brata starszego.

W ostatnim liście brat Hieronim nadmieniał wam o dobrem bardzo usposobieniu umysłów Stolicy Rzymskiej dla sprawy Kościoła Polskiego; dziś już nieco szczegółowo możemy wam donieść jak daleko rzecz ta rozwinęła się. Jeszcze przed nowym rokiem Ojciec Św w skutek coraz nowych zażaleń jakie go dochodziły o prześladowaniu religii w Polsce, wniósł sam osobiście na Konsystorzu, aby się zajęci sprawą Kościoła Polskiego. Rzecz tę z urzędu polecono przygotować Biskupowi Cadolini, Sekretarzowi Propagandy, który wraz przyjął do pomocy znajomego już pisarza, poczciwego i całym sercem przywiązanego do sprawy naszej, Theinera, (zdaje się nam że go już znacie skądinąd), dla tego nic więcej o nim niepiszę co zacz jest),

a przyjął go z wiadomością Sapieża i Lambruschiniego;
tak więc ważna sprawa naszego Kościoła głównie
polega na Theinerze, i mamy dziękować za co
Panu Boga że tak pomyślnie rzecz tą układa
się. Poczciwy Theiner całą duszą zajął się tą
sprawą, począł zbierać dokumenta i materyały, a
rzecz to niełatwa, bo gdzie czego szukać; dotąd
szuka i zbiera,
jeszcze wiele brakuje mu, dotąd szuka i zbiera,
chociaż praca jego już jakoby wykończona,
drukuje się, i wkrótce ma być przedstawiona
Komisyi Kardynałów do sprawy tej wyznaczonej;
wszakże zawsze jeszcze czas będzie do objaśnień i
do dokładniejszego wykładu; dla tego, jeżeli wy
z waszej strony możecie dostarczyć jakich wiadomości,
szczególniej zaś dokumentów, dowodów, dotyczących
prześladowania Kościoła w Polsce, będź w jego
części katolickiej, będź Unickiej, a to od czasów
Katarzyny aż do dziś dnia, to się zajmijcie
tą rzeczą i ~~[illegible]~~ nieopóźniajcie jej, nadsełajcie.
Niemałą pomocą w tym względzie, szczególniej
z lat ostatnich od naszej rewolucyi, stać się
przybyły już przed niedawnem do Rzymu,
Cezary Plater, który na szczęście tu i owdzie
nazbieranych dowodów dostarczył i dotąd jeszcze
szczerze zbieraniem ich jest zajęty.

Komisya do sprawy tej składają: 1) Lambruschini, 2) Pacca, dziekan Kardynałów, 3) Franzoni,
Prefekt Propagandy, 4) Sala, naczelnik Datarji.

5) Mattei, a 6ty z Kardynałów miał być Kardynał Majo, (lecz też został wykluczony za ustąpienie miejsca Prezydującego Cesarzewiczowi na posiedzeniu Towarzystwa Archeologicznego), na jego zaś miejsce wyznaczony jest Kard. Castracani, który już dawniej w r. 1825* przedstawiał był sprawę księcia Polskiego, tak jako dziś Cadolini; dalej Sekretarz Propagandy, przedstawiający sprawę, Biskup Cadolini i Palma, profesor Historyi, znakomity uczony, z głosem doradczym.

Jakkolwiek bądź tu w Rzymie rzeczy nadzwyczaj powolnie się dzieją, wszakże spodziewać się można z pewnością, że sprawa ta w tym jeszcze miesiącu na Kongregacyi Kardynałów wytoczoną zostanie. Wraz dołączam małe ostrzeżenie, żebyście o całej tej sprawie zachowali zupełną tajemnicę; wszakże w Rzymie nawet mało dotąd kto wie o tej sprawie, szczegóły powyższe powierzone nam były z wielkiem zaufaniem."

D. 9 Lutego (sobota)

„Wczoraj+++ wieczorem był u nas Theiner i mówił nam że w przyszłą już środę będą rozdane Kardynałom druki, więc w parę tygodni potem sprawa wytoczy się.

Niektóre szczegóły dotyczące sprawy B.B. Wórkowskiego i Gutkowskiego jakich dowiedzieliśmy

się od Platera i innych: „Po owem sławnem ozwaniu się Gutkowskiego, Papież napisał do niego list prywatny, pochwalający w zupełności jego postępowanie i zachęcający do wytrwania; wszakże trzeba o tem wiedzieć że uprzednio przed tym listem w skutek rapportu zrobionego przez Moskali, otrzymał był Paskiewicz odpowiedź od Papieża, podówczas niedostatecznie objaśnionego: „że Biskup Gutkowski, chociaż w gruncie rzeczy nic nie przekroczył, wszakże co do formy za daleko się posunął; dodając dalej że rozstrzygniemy tej sprawy się zajmie po dokładniejszych wiadomościach.“ I w rzeczy samej, po należytem objaśnieniu się, napisał był ów list prywatny do Gutkowskiego. Ale Paskiewicz odebrawszy odpowiedź Papieża, wzywa Gutkowskiego, pokazuje mu naprzód ów breve z 32 roku, gdzie dodał „widzisz że Papież zupełnie jest z nami.“ Następnie czyta mu ostatnią razą odebraną odpowiedź, strasząc i grożąc że niedługo otrzyma od Papieża, dla niego zupełne potępienie i że mu radzi aby lepiej dobrowolnie ustąpił z Dyecezyi. Gutkowski z powolnością wydobywa swój list od Papieża „i ja też odebrałem kilka słów“ i podał go Paskiewiczowi do odczytania.“ Możecie sobie wyobrazić położenie zapyzionego

Moskala, zamilkł, list oddał, a od owego czasu pozostawiono spokojnie Gutkowskiego, tu zaś w Rzymie ciągle intrygowali aby choćiaż zmianę dyecezyi dla niego wyrobić, ale już przed parą tygodniami stanowczą odebrali odpowiedź od Papieża, odmówną. Tak więc teraz rzeczy stanęły że Moskale chyba gwałtem na Gutkowskim dokonać mogą, a wówczas zapewne znajdzie w Papieżu swego silnego obrońcę.

Co do Skórkowskiego, rzecz jego trochę jest zawięzona; właśnie przed kilką dniami był u Patera Bruschi, sekretarz Lambruschiniego, mówili o tej sprawie, gdzie on oświadczył, że Moskale pokazują im odezwy Biskupa do owej dyecezyi, zachęcające ich do powitania, i błogosławiące powstańcom. W rzeczy samej tak było, bo pytaliśmy później Kanonika Pawłowskiego; czego on niezaprzeczył. Pojmujecie to łatwo, że trudne jest nieco położenie Rzymu w tej sprawie; wszakże starają się wszystkimi siłami wprowadzić napowrót Biskupa do Dyecezyi i zajmują się teraz na nowo powtórnym przeglądem tej sprawy. Położenie Biskupa Skórkowskiego i skądinąd jest bardzo przykre, możecie to poznać z następnego wyjątku jego listu pisanego do X. Pawłowskiego „Opawa, d. 22 decembris 1838. – Kiedy o rezygnacyi ani wspominać

„ można, z czem się do Kardynała S. Stanu odezwać mam?
„ W mojem ustroniu i samotności, nie tylko co się
„ w Polsce dzieje, ale ani nawet o obecnym stanie
„ własnej mojej dyecezyi nic niewiem. Duchowieństwo
„ moje, za przykładem X. Sufragana, zapomina że
„ jeszcze niezbyt daleko od nich żyję i prawie
„ mię za swego Biskupa znać niechce. Owszem
„ pierwszą allokucię tak pamiętną Ojca Św.-ode mnie
„ urzędownie Dziekanom przesłaną do ogłoszenia w
„ dekanatach, z pogardzającym uśmiechem schowano,
„ dla tego też tej drugiej, którą raczyłeś mi przysłać,
„ już im nie udzielałem, bo na cóż obrazę Kościoła
„ Św. pomnażać!"....

Ponieważ już parę razy wspominałem wam o Platerze, teraz więc słów kilka o nim, i o naszych z nim stosunkach. Dziwne urządzenie Pana Boga... posłuchajcie: W skutek dawnego jeszcze swego projektu, przybywa on do Rzymu w chwili tak stanowczej dla Kościoła w Polsce (o czem on wszakże bynajmniej nic nie wiedział), przybywa w wilię Bożego Narodzenia, noc przepędza na ulicy, nie mogąc nigdzie znaleźć mieszkania, bo takie mnóstwo najechało się cudzoziemców, jak już dawno Rzym tego niepamięta; dopiero nazajutrz rano dowiaduje się w Collegium Rzymskiem o naszem mieszkaniu, przybywa do nas przeziębły i podróżą znużony; rzecz bardzo prosta w owej chwili znajduje u nas przyjazny przytułek, a był już nieco słaby, dokuczał mu ból gardła i głowy. W parę dni słabość się

je
Kı
tn

p
o
2
r
N
N
N
O
b
N
N
O
F
2
N
O
N
b
2
N
N
N
N
N
O

jego rozwija, romatyzm w głowie, następnie febra kilkanaście dni zatrzymują go w łóżku. Słabość ta szczególny na nim wywiera wpływ moralny.

Naprzód tedy żąda przemieszkać przy nas przez czas swojego tu w Rzymie pobytu, postanawia sobie ile możności usunąć się od świata, unikać znajomości i wizyt, któreby go mogły rozstrajać i poddaje się porządkowi przez nas przyjętemu. Więc zgoda; przyjęło sługę, który zarazem robi nam kuchnię, zakupił parę łóżek i niektóre inne drobne gospodarskie porządki, i dotąd, dzięki Bogu, co dnia widzimy go więcej do nas zbliżonym, lepszym. Szczerze on zajmował się dotąd wyszukiwaniem dla domku naszego funduszów, funduszów któreby nas bynajmniej w zobowiązania względem osób nie wiązały; będąc w Niemczech poczynił do tego kroki, otrzymał przyrzeczenia, i ma nadzieję że te go nie omylą. Co do postępowania jego w sprawie teraźniejszej Kościoła, widzimy całe jego szczere oddanie się, bezinteresowność i prawość w postępowaniu. Radby wynaleźć kogo coby mógł lepiej jak on tyle na teraz ważne stanowisko zająć i mógł wpływać swoją radą i powagą na deliberujących Kardynałów, a nade wszystko takiego coby razem był obeznany ze stanem kraju naszego i jego potrzebami religijnemi. Wczoraj właśnie wieczór wspólnie wyszukiwaliśmy takiej osoby w naszej emigracji, i w rzeczy samej dotąd nie natrafiliśmy na nikogo coby mógł

odpowiedzieć temu stanowisku, myśleliśmy o Mickiewiczu, że ten w znacznej części radą swoją i znajomością mógłby być pomocnym. Cezary chciałby mu ułatwić przybycie, ale zdaje się że on w swojem teraz nieszczęśliwem położeniu niezdecyduje się na wyjazd, chociaż byłby ten może ulgą dla niego. Zgoła nie niewiemy jaki obrót dalej rzeczy te wezmą, prosimy tylko P. Boga, aby do świętości tej sprawy niewmieszały się żadne ziemskie matactwa i widoki.

Przez pośrednictwo Cezarego, mieliśmy sposobność poznania Kazimierza Lubomirskiego, który tu z żoną swoją teraz bawi i młodego bogacza (z Hołyński) Chołońskiego, tego kuzyna, od lat już pięciu wojażującego, w ostatnich czasach powrócił ze Wschodu z Jerozolimy, przed parą tygodniami wyjechał już z Rzymu wprost do kraju. Lubomirski szczególniej bardzo nam się podobał ze swej prostoty i otwartości. Chołoński więcej skryty i mało mówiący, dotąd trawiony jest gorączką wyobrażeń rewolucyjno-religijnych. Niewiele wszakże mieliśmy sposobności z nimi widywania się; Lubomirski widać ma obawę nieskompromitowania się, zwłaszcza że go tu teraz Moskale mają na oku. Przed kilku dniami przybył do Rzymu Jerzy Lubomirski, ile o nim Cezary słyszał, ma być bardzo zacny młodzian. Przybył także przed trzema dniami Popiel młody z Krakowskiego, był tu już dziś u nas, wszakże go niewidziałem, ale że powróci dziś jeszcze wieczorem, więc poniżej cokolwiek zapewne znajdziecie z wiadomości jakie

od niego powezmiemy.

Z Gogolem ciągle jesteśmy w przyjaznych stosunkach, od czasu do czasu widujemy się i wzajem nawiedzamy. W ostatnich czasach, w czasie pobytu W.go Księcia, prawie ciągle przepędzał swe godziny ze swoim spół-kolegą i przyjacielem Żukowskim, mniej go więc nieco widywaliśmy; wszakże przed parą dniami napotkaliśmy go w Coliseum, na kazaniu Biskupa Forber Janson (francuz, o którym zapewne słyszeliście) mianem przy obchodzie stacyi; mnóstwo znajdowało się cudzoziemców. Otóż na Gogolu kazanie owo zrobiło wielkie wrażenie; ponieważ my nieco zapóźniliśmy się, powtarzał nam więc treść jego z wielkim interesem, zgoła z tego punktu jako też jego innych rozmów, ~~wnosić~~ jego niepokoju wewnętrznego, wnosić możemy że go duch boży nawiedza, i ku prawdzie zbliża, ~~nie[...]~~ nieprzepominajcie go w waszych modlitwach.

Teraz wam cośkolwiek powiem i o pobycie tu w Rzymie Syna Mikołaja. Zapewne zgorszyły was, a przynajmniej zasmuciły ogromne opisy gazeciarskie o przyjmowaniu tu młodego Księcia; wszakże jako zawsze mało zasługiją na wiarę podobne pisma i wiadomości ich, tak w tym wypadku najmniej. Najprzód ze strony Ojca Św.go zupełnie obojętne znalazł przyjęcie; pierwsza wizyta trwała tylko minut sześć; i tu Papież zaraz upomniał się, aby

nieprześladowali Kościoła w Polsce, na co młody Książę odrzekł: „będę pisał do Ojca mojego i przedstawię żądania Jego Świątobliwości.“ Innym razem będąc w Watykanie, bez zapowiedzenia wizyty, chciał nawiedzić Papieża, na co odebrał odpowiedź odmówną. Otóż i całe przyjęcie ze strony Papieża, dalej nikt z Kardynałów niewizytował go, co w Rzymie jest dość uderzającem, ani też oddawano mu jakie szczególne honory. Jeden tylko Kard. Majo, o czem już wyżej wspomniałem, co na posiedzeniu Archeologicznem ustąpił mu pierwszeństwa, za co też wnet został ukarany. Bale i obiady na których bywał, nieprzynoszą mu wcale wielkiego zaszczytu, np był w Watykanie na obiedzie u jednego Monsignora, dyrektora fabryk, o czem nawet Papież niewiedział, był na balu u Torloniego, gdzie jako dziecko ze swemi towarzyszami aż do piątej godziny rano bawił się i tańczył. Jeżeli zaś ze strony miasta znalazł przyzwoite przyjęcie, toć niejest to w Rzymie zbyt uderzającego, ~~kiedy~~ każdy z Książąt podobne tu odbiera, chociaż nic nigdzie niebyło nadzwyczajnego, a i tu nawet nie wszędzie odpowiadano pomyślnie jego życzeniom; bo kiedy na popis Livena, który chciał wyprawić z wielką paradą, zażądał kilku pułków wojska, przysłano mu

coś ~~dwie~~ dwie kompanie piechoty i szwadron jazdy. Różne tu o tym młodziku opowiadają powiastki, okazujące jego niedoświadczenie i płochość. Teraz np, po powrocie swoim z Neapolu, codzień widzieć go można w czasie Karnawału na Corso jeżdżącego przebranym w bluzie z kratką na twarzy i rzucającego kwiaty i cukierki na damy. I mimo to że ma rozkaz Ojca opuszczenia już Włoch, z przepisaną marszrutą, ale oderwać się nemoże od Karnawału, i dopiero w środę popielcową ma opuścić Rzym. Jedzie do Anglii.

dnia 11 lutego (Poniedziałek)

Niewspominałem wam o przybyciu do Rzymu poczciwego Weyssenhoffa. dopiero teraz mamy sposobność poznania go bliżej; bo jako wiecie że w Paryżu znaliśmy go tylko z widzenia. Sądziliśmy za rzecz dobrą zbliżenia go do nas ile możności, aby go można nabyć Chrystusowi; dla tego jada z nami, przechadzamy się spólnie, a nawet niekiedy z wielką ciekawością przysłuchuje się naszej teologii. Wielką mamy nadzieję

że nieopuści Rzymu obfitym dla religii; zapewne zabawi tu jakie parę miesięcy, bo chce się doczekać przybycia swego Ojca.

Popiel Wacław przepędził u nas cały wieczór w sobotę, cóż to za dobra i poczciwa dusza; co za charakter szczery i prosty, chociaż czasami przebija się w nim francuzczyzna gallicyjska, ale to tylko w języku. Opowiadał nam wiele szczegółów o Krakowie, Gallicyi i Królestwie, między innymi; że wysłano na Sybir kilku młodych ludzi z Warszawy za rozsiewanie St Simona nauk; niejaki Morsztyn i Węzyk mieli być głównymi propagatorami; za co ze czterema jeszcze innymi padli ofiarą; niektórych uwolniono, bo miało ich być dwunastu. Opowiadał też nam szczegółowo ów nieszczęśliwy wypadek zabicia Celaka, który wam zapewne dobrze już jest świadomy, rzecz szczególna że Lewicki, jeden z głównych aktorów, bardzo miał być młodzieniec przyzwoity, cichy, nawet religijny, miał bowiem zamiar zostania duchownym; z tego widać jak to tam między młodzieżą szał patriotyczny jest fatalnie skierowany; szkoda, wielka szkoda tylu nieszczęśliwych ofiar, co tak giną marnie. W Gallicyi mnóstwo nawięziono księży, widać że byli w jakichś stosunkach politycznych, nieumiał nam tego wyjaśnić. Kraków, przez

swoich naczelników, t. j. Senat, podali do Rzymu petycię, o skasowanie Klasztorów w obwodzie miasta dotąd istniejących; jakże to rzecz boleśna, gdy między senatorami, trzech widzimy kanoników: Szyndlera, Bystrzanowskiego i Scipiona. Rzecz ta nadeszła już do Rzymu. Poczciwy kanonik Rozwadowski, bardzo zacny kapłan, jako dawniej w Warszawie narażał się, odmawiając bytności swej w czasie przemiany (Kościoła) Pijarskiego na Cerkiew, mimo zawezwania go osobiście, i upominając nieboszczyka Arcybiskupa Choromańskiego, aby odmówił swej obecności, tak i teraz w Krakowie (do tej bowiem należy kapituły), chociaż już zapóźno, ale surowo interpellował i oskarżał trzech swoich kollegów za tak niebaczny swój krok.

Teraz powiem wam niceo co się dotyczy bliżej nas osobiście. Naprzód pobyt tu nasz w Rzymie zupełnie już jest bezpieczny, i już teraz pod tym względem niema żadnej obawy. Jeszcze w roku zeszłym, zaraz po przybyciu pieniony[ch] dwóch braci, Ambasador Moskiewski domagał się od Papieża ich oddalenia, wówczas zaraz dostał odpowiedź odmówną: „niedraj spokojnie i uczą się, niema przyczyny żeby ich wydalić.” Szczegół ten powiadał Viala (dawny sekretarz Lambruschiniego, teraz legat w Bawarji) Platerowi jeszcze w Münich, zdaje się więc że jest pewny zupełnie. Dalej pod względem nauk teologicznych, i innych

duchownych korzyści; to żadnej niema wątpliwości, że Rzym przewyższa Paryż; dla tego teraz nawet bez żadnego opóźnienia, jeżeli to P. Bóg dozwoli; dobrzeby było abyście mogli jednego lub dwóch braci tu nam przysłać, szczególniej tych którychbyście chcieli dokładniej obeznać z naukami teologicznemi. Trudności jaka się przedstawia ze strony finansowej, co do utrzymania się tu naszego, zdaje się że się niewiele powiększy przybyciem jednego lub dwóch braci, to samo mieszkanie, ten sam meneż, ten sam sprzęt gospodarski; co mamy teraz, z małymi dodatkiem wystarczy i na sześciu. Zresztą jeżeli Opatrzny P. Bóg czterech nas teraz nieopuszcza, to nieopuści gdy będziemy liczniejsi, nam się widzi, że należy nam z wielką ufnością postępować sobie, nie przekraczając wszakże granic roztropności, ani też uprzedzając P. Boga; w tym wszakże względzie niegrzeszymy, bacząc na wszelkie okoliczności jakie nam teraz towarzyszą. Bo w Bogu nadzieja, że jakiekolwiek fundusze przez starania Cezarego dochodzić nas będą, tyleż spodziewać się możemy i przez was, drodzy Bracia, a i skądinąd P. Bóg nas nieopuszcza. Oto właśnie teraz spodziewamy się otrzymać

fundusz 100 skudów; a nie przewidziany i najmniej spodziewany; tak się rzecz ma: naszemu Kochanemu O. Duszyńskiemu przyszła myśl uderzyć o fundusz dla nas do Biskupa Jordańskiego do Węgier, który tu będąc w roku zeszłym z dobrej strony dał się poznać wielu osobom. Ojca Landesa i naszego poczciwego Theinera, w szczególniejszym miał go zachowaniu. A więc dwaj przyjmując Duszyńskiego propozycię, piszą od siebie listy, a Theiner dołącza do tego swoje dzieła. Otóż odpowiedź na ich listy"(1)

V- - - - - - - - - - - - - - -

Więc widzicie jak nadspodziewana pomoc i wczas nadeszła, bośmy obdarci co do jednego, teraz już zmuszeni jesteśmy użyć z tych funduszów na oporządzenie się skudów kilkadziesiąt, a mianowicie na sprawienie sutan, tak dla braci Piotra i Hieronima, jako też dla mnie i Józefa, gdyż dotychczas my dwaj nasze surducki cywilne dodzieramy; co nas kosztować będzie do 70 skudów razem.

Przez wzgląd więc na powyższe spodziewane fundusze, które zdają się równie pewne jako te których inni nasi bracia używają w Paryżu, z reszty czyż

(1) List ten, pisany po łacinie, opuszczamy

[na]
tu ziemi Ziemskiego jest więcej pewnem? możemy zachęcać was, możemy domagać się przysłania nowych do nas braci. A zważcie jeszcze, prócz powyższych, na jeden przeważny powód: że potrzebujemy wszyscy czterej, a przynajmniej oni trzej bracia słabowici na oczy, kogoś coby im mógł czytywać lekcye wieczorami, dzisiaj z trudnością zastępujemy się jak możem, powiadam z trudnością bo często wydaje się zupełna niemożność, przez co wiele się traci; potrzebujemy więc między sobą mieć brata z oczyma dobremi i piersi zdrowemi, coby mógł w czasie potrzeby zastępować nasze niemoce. Dalej, jeszcze jedna trudność usunięta, bo na przybycie jednego brata Cezary daje fundusz. My radzimy i prosimy o to, aby przyjazd ten nieopóźniał wcale, już to przez wzgląd dla nas, już przez wzgląd na przybywającego, rok bowiem bieżący mógłby jeszcze zapełnić i zyskać, a to wiele zyskać rok w naukach, dla nas zwłaszcza, cośmy już troszkę podstarzeli się.

Jeszcze jedno słówko co do mnie osobiście. Z mojem zdrowiem niebardzo

dobrze; jakoś z początkiem Nowego Roku
zapadłem mocniej, ból piersi, gardła, nieco
gorączki dokuczały mi czas jakiś. Doktor
Hartmann, Czech rodem, ~~nim gospod~~ który
nawiedzał chorego podówczas Platera, wziął
i mnie w swoją opiekę, i za pierwsze lekarstwo
naznaczył ruch ciała codzienny, przechadzki;
unikać siedzenia i fatygi umysłowej, z
reszty zachować się stosownie w jedzeniu
i ochraniać się w niepogody. Otóż nowa
trudność z rozpoczętemi naukami, bo
albo je trzeba zupełnie zawieszać, albo
w niezupełności drugi raz odbywać; cóż
robić, kiedy taka wola P. Boga. Od
kilkunastu dni byłem nieco lepiej, ale
znów teraz niekoniecznie dobrze. Doktor
wszakże robi mi nadzieję że za lat parę,
po przejściu lat trzydziestu mego wieku,
hemoroidy powinny się ustalkować.

Teraz w ostatnich dniach korzystaliśmy
z pięknych dni i wolnego czasu, (dni bowiem
ośm Rzymianie hulają) obracając go na
zwiedzanie świętych Rzymu pamiątek.
Cóż to za miasto!.. i do was też znalazłem
teraz więcej czasu ~~więcej~~ obszerniej się
rozpisać; ale wy... prawdziwie wszyscyście
nas tam w okół przepomnieli, gdyby
mi kochany Walery, to ani byśmy wiedzieli

co się tam z wami porabia. Spodziewamy, a w Bogu nadzieja, że się tak stanie, odebrać od was odpowiedź, co nam wynagrodzi długą naszą cierpliwość i oczekiwanie, a nieopóźniajcie się, wszakże i tak koniecznie miesiąc jeszcze trzeba czekać. Co dnia wyglądamy za listem od Walerego, bo on nam przyrzekł co miesiąc list napisać, a miesiąc i więcej, już przeminął od ostatniego jego listu. no tu w Rzymie można się nauczyć cierpliwości.

Jeszcze przepomniałem powiedzieć wam że już tu teraz w Rzymie X. Gerbet; widzieliśmy się już z nim, zapowiedział nam swoją wizytę, tylko że i on nienajlepiej ze zdrowiem, i dla tego dotąd jeszcze niebył. Też przypominamy wam poczciwego X. Ferrari, który was nieble często wspomina, zacna to dusza i szczery nasz przyjaciel, w ostatnich teraz dniach utracił Ojca, napiszcie więc do niego.

Bóg z wami, moi najdrożsi, nieprzepominajcie nas i módlcie się za nami. Ucałujcie od nas wszystkich

braci w Jezusie Chrystusie, nieszczęśliwego Adama[1] szczególniej, chociaż rzeczywiście niemamy śmiałości i ozwać się do niego, ileż on musi cierpieć;*" niechajże G. Bóg pociesza go w jego ciągłych utrapieniach! Przyjmijcież, o najmilsi, nasze wielokrotne ucałowanie.

Łaska ~~A~~ Pana Jezusa Chrystusa z wami na zawsze

Wasz brat,

Edward ~~Duński~~.

Siedzę i myślę co pisać, bo ten niedobry Edward wszystko wypisał; na depeszy więc tylko znaczę " za zgodność ", a z pugilaresu serca mego wyciągam zapewnienie szczerej dla was miłości i wdzięczności, ~~starsi~~ i poważniejsi moi w Chrystusie Bracia. Módlcie się za mnie, moi mili; bo stary Hieronim więcej musuje a na wiersze się dobywa, a o ile śmiem pomny wielkich osobistych potrzeb, niezapominam o was.

Ściskam więc was serdecznie w sercu Jezusowem, a proszę szczerze nie dla formy niezapominać o mnie

Wasz brat

Hieronim ~~Kajsiewicz~~.

Rzym 12 lutego 1839. ~~Najukochańsi~~

Najukochańsi bracia, już tylko, co do mnie,
należeć na was będzie chyba o odpis, reszta wam
wiadoma. Miłosierdzie Pana nad nami, cichy
i pełen pokoju pobyt nasz tutaj, stosunki z
tu będącemi teraz Polakami, wszystko wam
wypisał Edward. Wszakże, po ukończeniu jego
pisania przyszły do nas niektóre nowiny z
Poznania, wczoraj bowiem odebrałem z Berlina
list od dawnego mego wojskowego towarzysza,
Lwa Szumana, synowca owego dziś więźnia
w Poznańskiem mającego Szumana Prezesa,
który w Magdeburgu w więzieniu siedział. Cały
list Duninem prawie zajęty, ale iż spóźnił się
o 6 miesięcy w przybyciu, więc nowiny już
powszechnie wiadome przynosi. Te jednak mają
niektóre miejscowe rysy. ~~np.~~ oto że Dunin
wahał się nieco rzeczywiście, jakkolwiek
korrespondent mój chce to pokryć przez
przywiązanie swoje do jego sprawy, mówi
~~np.~~ „trzebaby mu ducha dodać i nie zawa-
„dziłoby wcale żeby inspiracya ta wypadła
„z miejsca twego pobytu". Wiecie że ona
wypadła, ale teraz dopiero wiecie ile była
potrzebną. Z dzienników wreszcie wiecie
co ostatecznie z Duninem przedsięwzięli,
i ile w jego położeniu trzeba hartu duszy
i ufności w Bogu, módlcie się zatem

bracia drodzy, aby Bóg łaskawy dodał łaski temu swemu wyznawcy. Mój Lew zaś po lwiemu jął się tej sprawy, zaczął pisać w Gazecie augsburskiej broniąc Dunina, i te artykuły które za Duninem w tej były gazecie przeszłego lata, były to jego, pokazuje się. Przydarza się atoli ~~że~~ wysyła parę artykułów do Gazety, a daremnie czeka by do niego drukowane wróciły; pisze zatem do wydawcy Kolba raz i drugi czy listy odbiera, miasto odpowiedzi jednego ranku przychodzi policya i zabiera mu wszystkie papiery. Ma mieć process, pisze mi, i to drugi; bo już pierwszy w sprawie stryja swego więzieniem kilkotygodniowem dlań się zakończył. Brat był mi pisał aż list od niego uwiadamiający czy odbiorę, który niezawodnie miał przysłać jeśli co nadzwyczajnego nie przydarzy się. Człowiek zaś słowny. Na list ten sześć miesięcy było czasu, wnoszę przeto że się spotkał z Hausvogthei.

Mówi mi dalej: „w Poznaniu duch „się rozbudził. Niechcą brać Dunina, bo „się obawiają rozruchów. Większe coraz ~~kły.~~ „głupstwa i szelmostwa robią. Mi[illegible] ~~tem~~ „spraw duchownych ogłosił po dziennikach „żeby księża nie słuchali Arcybiskupa, „dochowali wierności Królowi i Prawu

„(Landsrecht) a jeśliby któremu miał robić
„ przykrości Arcybiskup, rząd pod swoją takiego
„ przyjmie opiekę". Tak, postępowanie oburza
„ mieszkańców, wszystko za Duninem, a zatem
„ przeciw rządowi." Dalej, „w Srodzie chciano
„ (podobno) Landrata Wimmer powiesić. Ten kazał zapalić
„ stodołę, ale mieszkańców nie rozdzielił, i
„ musiał przyznać że każdza tamecznego
„ nieruszą. Teraz wysłano tam deputacyę.
„ robią proces pojedynczym i tak powoli
„ podobno już dziś 30 aresztowano." Dalej,
że Szczanieckiego Ludwika na 3. X. Bażyńskiego
na 15, X Wieruszewskiego na 18 lat więzienia
skazali na zasadzie moralnego przekonania
ausserordentlich! To wszakże nie za
sprawę Dunina luboś tego mi pisał, ale
za wyglarstwo, zawsze jednak dziwny
wyrok sądowy na zasadzie moralnego
przekonania. Dałby Bóg Łaskawy żeby
ten ruch polityczny i wyglarski który
w Poznańskiem grasował, na niewiele
przed sprawą Dunina, ocucił się
teraz, serca bowiem szlachetne tam
się wplątały i przyjął mieszkańców
religijne natężenie. Oby to tam
przejrzeli, a uczuli w sercach gorącą
miłość do Kościoła i Sprawy Bożej
na ziemi, w której wkluczona jest

naszej biednej Polski sprawa. Boże, daj im ducha umiejętności, ducha rady, ducha mądrości, ducha mocy, ducha bojaźni Bożej!

Wy też tam u siebie na niemało rokujące patrzycie wypadki. Nie bez ale Pan Bóg pozwala teraz ~~ta~~ we Francyi się mścić. Belgja jest teraz na punkcie stanowczym, a z niej sprawa tamecznego Kościoła, której tam rozstrzygnięcie w całym Kościele się odezwie. Przyprowadził też tam Pan Bóg i Skrzyneckiego, po co jeszcze niewiemy, ani jak się rozwiąże dziwna dotąd kolej tego człowieka. My to wszystko jakoś spokojniej bierzemy, a niewidząc na miejscu maleńkości ludzkich, czyniących karłowatszą rzecz z siebie nawet niemałą, jakoś twardziej uderzeni jesteśmy rzeczą samą, i to tę cechę nosić nam się zdaje że: rokuje.

W odosobnieniu naszem kończymy nauki, które prócz tego roku, dla nas tu 4ch jeszcze lat dwa potrwają. W ten czas Bóg wie gdzie pójdziemy, może też i was uściskamy jeszcze. Ale to u Pana Boga z którym dzień na dzień żyć staramy się. „Dosyć na dzień na szkody swojéj." Modlimy się za was i za Polskę naszą i za Kościół

cały, żeby się Pan Bóg nowej gwiaździe nad nią dał zaświecić światłem czerpanem w słońcu naszem, Jezusie Chrystusie, bo w dzisiejszych ciemnościach zbyt tego potrzeba. Módlmy się razem, bracia najdrożsi, i dajmy coraz rosnąć naszej miłości wzajemnej w Panu naszym Jezusie Chrystusie, Którego Łaska z wami.

brat
Piotr ~~Semenenko~~.

Adres: „Hube Piazza Margana 24.

(Do Nr^u 155) 1

Druk. v. tom II, 196

31

Admodum R^do Patri Aloysio Landes Soc. Jesu Romae

Admodum Reverende Pater, amice veterane! Jamdudum commoventur viscera mea, quoties in ephemeridibus, l'ami de la Religion inscriptis, lego, quanta malignetur inimicus in Sancto? et quanto furore conetur exterminare Vineam Domini, quae adhuc superest in Polonia, aper de Silva? Existimo itaque in tempore opportuno parati auxilia per quatuor illos praeclaros Polonae gentis athletas, qui sufficientibus in alma Urbe instructi adminiculis, periclitantem in Patria sua Ecclesiam sustentare, Deo auxiliante, intendunt. S. Pater Ignatius olim idem sensit et persuasit Julio P. III. dum Collegii Germanici sub cura Patrum Soc. Jesu in Urbe condendi fundamenta jacerentur. Huic pro Hungaria non multo post accesit auctarium a Gregorio XIII: atque ita missi ~~sua~~ ex Collegio Germanico-Hungarico pugiles hydram haereseon in Germania et Hungaria grassantem strenue debellarunt. Quid si Providentia Dei in ~~d~~ Diebus nostris SS. Gregorium P.P. XVI pro addendo ad Collegium Germanico-~~Hun Hungaricum~~ Hungaricum Polonico delegit

u
a
n
r
p

p
h
sa
a
ce
he
te

e
h
te
i

g
c

M
D

ut exhinc egredientes Alumni impediant, quominus autocrator ille Russorum, atque alter ejus in oppugnanda Ecclesia Christi Synerges (Borussorum Rex) Clerum, Populumque, Poloniae ab unione verae fidei penitus abducant?

In adjumentum operis huius ego ex penu mea privata centum scuta Romana, seu 210 Florenos monetae conventionalis, lubens offerro, et apud sacram nunciaturam Viennensem depono, mittendos admodum Rdae Paternitati Vestrae quam peramice rogo, ut, facta apud Suam Sanctitatem insinuatione, quidquid praemissum in finem agi potest, invocato in auxilium Deo, atque Deipara Virgine, agere dignetur.

Excellmum D. Archiepiscopum Colocensem, missis ad eum Tuis et Dni Theiner, quem revereor, litteris de toto hoc negotio edocui et spero futurum, ut plura colligantur subsidia, quae Alumnis ad Poloniam profecturis temporaliter subveniant.

Revereor et saluto Rmum P Generalem ceterosque quibus innotui Romae Socios Jesu et distincto cum cultu maneo

humillimus

+ Alexius Jordanszky, Episcopus Tinniniensis

et Administrator Strigoniensis, manu propria.

Strigonii in Hungaria

Die XXIII decemb 1838.

z Rzymu, 3 Czerwca 1841 r.

Najdrożsi sercu naszemu bracia, już dawno najgorętszem jest upragnieniem serca mego do was się odezwać po długiem niemówieniu. Zbywało mi dotychczas na chwili; dziś ją stworzyć muszę, bo ile razy na was wspomnę, to mi się dusza do was wydziera. Tyle mamy powodów kochania was, a ten najcelniejszy że nas łączy ten sam Chrystus, jedna miłość, te same nadzieje. Toć wszystko mamy spólne i tu na ziemi i w wieczności. Toć kochamy i kochając, posiadamy tego samego Boga, a w nim kochamy się i posiadamy nawzajem. Tę samą pokutę, te same boleści i cierpienia znosim, i ten sam krzyż dźwigamy. Bracia najdrożsi, dla tego to taką ku wam mamy miłość i tak serce nasze pragnie za wami. Niewiem, ale mi się zdaje że niemożna nieczuć szczęścia w tem pięknem serc gronie, którego wy tak miłą cząstkę składacie, u stóp krzyża skupionych i jedną do zawieszonego na nim modlących modlitwą. W tej spólności pociecha nasza, w tej modlitwie nasza nadzieja.

Troszczymy się nieraz o wasze biedy serdeczne i spółtęsknimy z wami. Kiedyś Bóg najlepszy pocieszy za to sowicie, już i dziś balsamem wewnętrznym łaski swej koi serca rany. Dobry to Pan, dobry przyjaciel, dobre kochanie, który w głębokich skarbach miłości swojej ciche a skuteczne lekarstwa ma dla kochających siebie. Król pokoju, kiedy dusza w jej głębi owładnie, posiada tajemnicę rychłego jej ukojenia. Dzięki mu za miłość jego. Ileż to razy jej doznaliście, doznajemy jej ciągle razem z wami, bracia najdrożsi, i mamy za co rzewnie Bogu naszemu dziękować.

O twoje, najmilszy nam w Chrystusie Bohdanie, poezye, nieraz nam serce kołace. Jużbyśmy niemi cieszyć się chcieli. Dziękujemy od dawna Panu Bogu że cię tak dobrze natchnął i dał ci śpiewać sobie Hymn chwały i dzięków. To urząd anielski i piękny w niebie wieniec. A wszystko to Ojciec Niebieski w miłości swojej rozdaje, Jemu dzięki na wieki. Tylko, najdroższy Bohdanie, jeśli

w czem możesz przyspieszyć wydanie pieśni twoich, to prosimy, uczyń;
bo już to rzecz niejako Boża która im prędzej będzie w
duszach skutkowała, tem lepiej. Serce nam ~~[illegible]~~ rośnie
myśląc że naród który swym językiem pierwszy w dzisiejszych
czasach pieśń czystą i podniosłą swemu Bogu a Panu narodów
zanucił, jest Naród Polski. To dobry znak i wróżba pomyślna.

My tutaj, najmilsi bracia, żyjemy jak w raju. Nawet
bole któremi nieraz o nasz Kościół bolejem przed Chrystusa
wylane, mają niewiem jakąś słodycz w sobie. A między
sobą kochamy się w Chrystusie spokojnie, gorąco, uprzejmie.
Innych wszystkich kochamy ludzi, tylko się modlimy
osobliwie za złe czyniących, i jesteśmy szczęśliwi w Panu.
Ostatni rok dla nas czterech pierwszych kończy się
nauk teologicznych, jeszcze jakie trzy miesiące, a już
złożymy examina na doktorów, jeśli Bóg da, i zapewne,
tak w nim ufamy, otrzymamy kapłańskie święcenia.
Dziś jeszcze (ostatnie zdaje się już) trudności przełamane
nie są. Módlcie się za nami, najdrożsi; abyśmy mniej
niegodni się stali otrzymać łaskę Bożą w takiej pełni
jaka dla nas przeznaczona. Co do dalszych zamiarów
nic jeszcze pewnego nie mamy. Nieomieszkamy was
wtedy z nimi zawiadomić i uprzejmej w Chrystusie rady
waszej zasięgnąć. Dziś to napomknę że z Poznańskiego
przybywający tu obywatele czynią mocne wezwania do
tamtej prowincyi i zdaje się że i Arcybiskup tego pragnie,
nawet podobno jakiś już krok uczynił który mu się
nie udał. Nie traci jednak nadziei. Ale to wszystko
bardzo jeszcze niepewne, zwłaszcza że tu w Rzymie w
tych oto dniach dowody nieomylne otrzymali o złej woli
Króla Pruskiego do Kościoła, która tylko dla politycznych
widoków dotąd się larwą wykrzywioną niby miłym
uśmiechem pokrywała. A to w sprawie Kolońskiej

na jaw wypadło, bo tam wybrała Hermesowska Kapituła po śmierci Huesgena na rządcę dyecezyi jakiegoś Hermesa, takie ale najzapaleńszego z tytułem wikarego kapitularnego, które to jedno słówko ogłaszało stolicę biskupią za wakującą, a tem samem składało z niej Arcybiskupa. To popierał Król siłami wszystkiemi. Mimo to jednak, stolica Apostolska mianowała teraz jednego z Kapituły który się tym rzeczom opierał na Rządcę z tytułem wikarego jeneralnego Biskupa. Tak wojna niby przygaszona między Chrystusa zastępem a włodarzem Antychrysta znowu na piękne wybucha. Te rzeczy piszemy wam dla wiadomości waszej, a razem i pociechy, bo my przecie synowie Chrystusa w wojnach wzrost bierzem. Tylko się na zasadzkach i zdradach z przodu niepoznajemy niekiedy, ale mamy w Bogu nadzieję że niezadługo i greckie knowania w łeb wezmą i im dłużej zamierzonym, tem potężniejszym ciosem ugodzone zostaną.

Dziś was ściskamy najserdeczniej i całujemy w miłości Pana naszego Jezusa Chrystusa najczulej, którego łaska z wami na wieki. Wasz najoddańszy w Chrystusie brat

Piotr Semenenko.

3 Czerwca 1841.

Najdrożsi Bracia, już miewam od jak dawnego czasu jesteście mi na sercu, że do was niepisałem. Nigdy bodaj niemiałem tyle biegania i pracy w Rzymie. Mnóstwo osób wyjeżdżających, przybyłych, dalej smutna śmierć żony Piotrowskiego, zajmowały nam czas ciągle. Obok smutków mieliśmy i pociechy, wielu naszej szlachty skłoniło się ku Panu Bogu i w lepszych wyjechało uczuciach. Już to

w ogóle Rzym, Papież osobą swoją, cudowne na naszej szlachcie robi wrażenie. Wiecie że Walerostwa mamy w Rzymie od 13 z. m., coraz dalej, tem weselszy i więcej lubujący się naszem świętem miastem. Już nawet zdecydował się pozostać z nami aż do powrotu naszego do Francyi, powrotu, jak to widzicie, nieoznaczonego. Wola w tem Pana Boga. Walery jedzie na Ischię; dla towarzystwa, zdrowia etc., ja i Hube towarzyszymy im; jedziemy we dwóch aby nie tracić czasu, a przygotować tam nasze examina. — Czajkowski jak najgrzeczniej z nami, wzajem i często widywaliśmy się, dwie miał audyencye u Ojca Św. pierwsza obojętna, druga więcej przychylna jego przedstawieniom; wyjechał on już do Florencyi, ale ma wrócić. Jest tu i Bosniak z księciem Albanii, w którego sprawie głównie Michał pracuje, niewiem czyście skąd ingd słyszeli, że książe ten nawrócił się i poddanych swoich radby wrócić Kościołowi, otóż o to rzecz się traktuje, ale was zaklinam cyt o tej rzeczy, największa tajemnica. My ją wiedzieliśmy przypadkiem wraz po audiencyi u Ojca S. wpierw niż się Michał przyznał.

Nasze święcenia zawsze niepewno kiedy. Gdybyż was się P. Bóg do Rzymu przyprowadził, zawsze o tem myślimy i prosimy P. Boga aby wam ułatwił środki dokonania waszych życzeń. Spieszę ku ukończeniu, bo już godzina poczty dochodzi, a dwa dni czasu przetrzymywać listu już nie chcę. Dajcie nam, drodzy Bracia, wasze nowiny, wszakże więcej dwóch miesięcy nic o was niewiemy.

Pan Jezus z wami na wieki: Całuję was z duszy

Edward Duński

Uyb



z Rzymu, 14 lipca 1841.

Najdrożsi nam w Chrystusie Bohdanie i Józefie, już to z górą dwa tygodnie jakeśmy wasz miły list odebrali. Czytaliśmy go i odczytywaliśmy, bo nam wiele z sobą przyniósł pociechy duchowniej, szczególnie że i najdroższy Bohdan tą razą nie pożałował pióra. Pewnie odbierzecie razem z tem pismem inne od Edwarda, który wraz z Józefem (Hubem) i Walerostwem znajduje się na Ischia i kąpie się, jak powiada, w Teologii, kiedy inni to samo czynią w prawdziwych mineralnych kąpielach. Za trzy tygodnie powrócą do Rzymu, jeśli da Pan Bóg. Za niego tu zrobiliśmy o coś go, drogi Józefie, prosił. Piotrowski najchętniej się podjął danego polecenia, opuścił Rzym kilka dni temu i jedzie zapewne do kraju, lubo się nie zdawał zupełnie zdecydowanym. Ale nam się zdawało, z listów jakie odebrał że inaczej zrobić nie może, jedno tam pojechać. I lubo się nie spodziewa tak rychło zobaczyć z żoną Józefa, jednak przez Konstantego Bernatowicza, dobrego swego przyjaciela, a blisko tam mieszkającego polecenia po przyjeździe dopełni natychmiast. Na zapytanie Bohdana co on za rodzaj człowieka? dobrą mam do dania odpowiedź: jest człowiek szlachetny, delikatny głęboko religijny, dotknięty nieszczęściem o którem wiecie, t.j. stratą żony, przemyśliwa o zostaniu księdzem mimo swoich lat 40, ale mu w tem mógł dodać otuchy przykład najmilszego brata Kaczanowskiego, który zaprawdę dziwnie jak na niego w Teologii postąpił. Zwróciliśmy uwagę odjeżdżającego, i na owe ruchy i kształtanie się religijne i literackie jego okolicznikow, co tak mocno Bohdana zajęły, a tak rzeczywiście są ważne. Zna on wielu z tych ludzi, tylko od

twego Michała (Grabowskiego), drogi bracie Bohdanie, za daleko mieszka, bo niedaleko Berdyczewa i Żytomierza. Jednakże wcale nieobojętnie tę rzecz przyjął. Słyszę mowę o nim dodając że mu się bardzo podobała „Przechadzka za Rzymem", nawet przepisany eksemplarz wziął z sobą, a my mu dodawaliśmy ochoty do wytrwania i pracowania.

Z naszej strony cóż powiemy o Przechadzce? Hieronim zachwycony. Ja poczynam widzieć usprawiedliwienie tego com ostatnią razą pisał, a od czego tak się bronisz, najdroższy Bohdanie. Ta dusza w ciele jak koń na siodle, a dumanie jak popas jest w sobie poematem, bo całe życie wyraża! Ale wybacz, drogi Bohdanie, że dłużej nie mogę, jakbym chciał tego, mówić o tem, i pisać ci o nadziejach i zamysłach jakie mi przyszły z powodu tych ~~Rzeczy~~ rzeczy; bo mam kilka minut czasu, a jak chybię poczty, to dziesięć dni musiałbym czekać do drugiego statku. Zaś koniecznie statkiem chcę list wysłać, z powodu powyższych wiadomości o S., które nie rad bym aby przechodziły przez Toskanię i Sardynię.

Cezary (Plater) pisał do nas kilka razy o ścisłejszem ~~tam~~ jakiemś powiązaniu się które kiedyś się przywieść do skutku. Jest pełen najlepszych chęci, i chce szczerze uważać się za jak można najbliżej z nami związanego. Pisał nam że i z wami o tem rozmawiał. Myśmy mu odpisali w tych dniach. W długim liście starałem mu się wystawić niepodobieństwo bliższego należenia do nas,

i razem należenia do spólnego działania o jakąkolwiek partyę polityczną. Piszę to wam tak na prędce, byście się modlili, drodzy bracia, za nas i za niego, i wogóle za nasze zawiązanie się, bo bracia świeccy ofiarujący się do naszego zawiązku dają nam tę właśnie trudność że niedosyć pojmują naszej zupełnej wolności od jakiegokolwiek spólnictwa z jakąbądź partyą polityczną. Wyjmujemy z tej liczby Walerego i Koźmiana, który ostatni bardzo jest nam wielką przyczyną pociechy. Nie trzyma on tak bardzo z Cezarym jak się zdaje, tylko naturalnie dotychczas niezgód w innem Kole. Jest on najlepiej dla was usposobiony, w swoich listach najserdeczniej o was mówi, nawet gdzie się z nim niezgadzaliście i możecie być pewni że mówią nie do was. O czem Bohdan pisze mogło być chwilowe zapomnienie się.

Cezary porusza też kwestyi urządzenia pensyonu czy domku Jasia pod przewodnictwem Twojem, drogi Józefie, a dyrekcyą naukową Jana. Ale ni stąd ni zowąd, chciał stworzyć jakąś radę i oddać was pod dyrekcyą Towarzystwa Naukowej Pomocy. Ja mu odpisałem że albo niech odda zupełnie temu ostatniemu albo zupełnie, wy dwaj z Janem, bez żadnej innej przymieszki rzecz urządzicie. Z powodu że my niemożemy z nikim, co do nas katolików, wchodzić w spólnictwo i solidarność.

Zapewnie ci co o tem napisze.

Bądźcie zdrowi, najdroższi i najserdeczniejsi w Chrystusie bracia, jego łaska z wami na wieki

Wasz w Chrystusie
Piotr Semenenko.

Wszystkich was ściskaję. A prosimy o rychłe danie znać o sobie i odpis. Addio.

315 41

Munich. 19 Sierpnia 1842.

Najdroższy bracie Bohdanie, przysłał mi brat Edward twój list z 8. b. m. w którym się zastanawiasz nad myślą wydawania czasopisma religijnego. Da Pan Bóg porozumiemy się kiedyś w tej rzeczy i co się dzisiaj nieużyteczną lub niepodobną ci zdaje, to może ze zmianą okoliczności i kiedy niektóre z powodów zamiast być przeciw będą za, wyda ci się inaczej. Ja też wątpię aby czas był pogodny do tego wydawania, chociaż myślę żeby to przyniosło niemałą korzyść i ~~[illegible]~~ szczerze życzę abyśmy mogli mieć takie gruntowne i dobre pismo któreby wiele umysłów przywiodło do równowagi i służyć im mogło za środek, potem zaś wpływało na kształcenie młodych umysłów a wszystko dla większej chwały Bożej, dobra kościoła i pożytku naszej Polski. Która jeżeli na co cierpi, to najwięcej na to rozstrzelenie ~~myśli~~ zupełne umysłów i bezrząd umysłów. O ile zaś polityka, i o ile literatura miałaby tam wchodzić, kształt pierwszej itd. są pytania które, mam w Bogu nadzieję, łatwiej się rozstrzygną niż się z razu zdaje. Bóg nam w tem dopomoże i da światła potrzebnego. Jednem słowem przy danej dopiero okoliczności trzeba będzie o tem skutecznie myśleć, dziś niema się jeszcze czego spieszyć. Jeżeli da Pan Bóg, będę w Poznaniu, starać się będę obrachować potrzeby i korzyści tego pisma, a razem pomoce, jakie go czekać mogą.

Tymczasem sprawa Towiańskiego zajmuje nas

wszystkich. Dostrzegam z opisu brać do jakiego się stopnia rozwinęła i ile pokazuje życia. Nad tem jednak serdecznie ubolewam, bo jestem przekonany że cała ta rzecz nie od Boga pochodzi. Przedmiot prawie ciągły lichych modlitw moich jest teraz ta sprawa, aby się ci upamiętali którzy tam bez żadnego względu na duszę swoją omackiem i na ślepo się rzucili; z tych szczególniej którzy już światła prawdy zaznali, a których przeto daleko cięższy upadek i żeby ci których Pan Bóg dotychczas od tego upadku uchował, Jego święta ~~wola~~ moc i nadal ubezpieczeni od upadku się zachowali. Mój drogi w Chrystusie, ile mi Adama omamienie boleści sprawia, trudno powiedzieć. Często go Panu Bogu jak najpokorniej polecam. Z resztą mam nadzieję, że się z tego snu ocknie. Połączmy nasze modlitwy, mój najdroższy bracie, lecz pewno są one już spólne a i nadzieja także.

Powiem ci, kochany Bohdanie, że mi Towiańskiego sprawa wydaje się jako wielka pokuta zesłana na Emigracyę, aby ci którzy w niej są sprawiedliwemi, kuszeni byli i okazali swą sprawiedliwość. Zapewne P. Bóg szuka jakich dziesięciu sprawiedliwych dla których ma wszystkim innym przebaczyć. Nie dość Mu tedy aby ci przeszli przez zwykłe pokusy życia, ale ponieważ za wielkie grzechy odpowiedzieć mają, musza sam grunt sprawiedliwości oczyścić i mocny pokazać: wiarę. I dla tego pozwolił na objawienie się Towiańskiego, człowieka, który przyszedł właśnie

podkopać samą wiarę i przez to całą naszą jakąkolwiek sprawiedliwość wywrócić, niechby bowiem Emigracya, choć w dziesiątej części stanęła przed Bogiem w stanie sprawiedliwości od Chrystusa wziętej, Polska byłaby Polską, tak mi się przynajmniej zdaje, zostanie (i wtedy niezawodnie) gdyby do tego samaż Polska, choć w dziesiątej części również się sprawiedliwą stawiła. Ale tego właśnie nie chce szatan i szuka wszelkiemi sposoby przeszkodzić. Najłatwiej zaś ~~nie~~dopuścić do wiary wracającego, bo ~~droga~~ droga do niej raz zgubiona, trudno się znajduje, lub przekręcić wiarę na urojenia, co się mnie nieraz także z łatwością udaje. Wiara wtedy tylko jest wiarą kiedy w sobie łączy warunki od Boga dla niej położone. Między tymi ten jest główny że przedmiot jej (przedmiot wiary) nie dochodzi każdego bezpośrednio, ale z ustanowienia bożego pośrednio dopiero, to jest za pośrednictwem Apostołów „idźcie i nauczajcie wszystkie narody, ucząc je zachowywać wszystko com przekazał wam." „Kto was słucha, mnie słucha", a następnie za pośrednictwem Kościoła uczącego przedmiot wiary nas dochodzić ma. Taki jest ustanowienie Boże! Jeżeli więc kto inny przychodzi, gdyby nawet przyniósł rzeczy zupełnie podobne do tych które Kościół naucza, my zaś w nie uwierzyli, nie dla tego że je naucza, ale dla tego że ten nowy przybylec Kościół naucza, albo wiara nasza od Pana Boga ma je w objawieniu, albo wiara nasza jest żadną, jeśliśmy żadnej wprzódy nie mieli, albo ją już straciliśmy, jeśliśmy ją wprzód mieli należytą. Rzecz jest jasna: bo w danym przypadku

przyjęliśmy naukę w sobie prawdziwą, to nie nasza zasługa tylko przypadek, co na nas spada w tym razie to postawienie się na stanowisku przeciwnem zupełnie temu jakie Bóg nam wskazał. Nie będąc zaś na tem stanowisku, tracimy wszelką pewność względem przedmiotu wiary, który nam inną drogą przychodzi, choćby nawet był prawdziwy w sobie; straciwszy pewność, tracić musimy koniecznie i wiarę. Może nam tylko zostać ~~fantazya~~ fanatyzm, to jest złe przywiązanie do własnych lub cudzych urojeń które sobie za Boże prawdy wystawiamy, ale to nie jest wiara. Jest rzecz ludzka przechodząca potem na szatańską, a wiara jest rzeczą boską. Otóż Towiański jest człowiek po za Kościołem wiszącym, dający się za Proroka, za mającego objawienia od Boga w które trzeba wierzyć, ci więc którzy w nie wierzą, pozwalają się okradać z wiary, tracą ją i jeśli zachowują jej jaki szczątek, to tylko przez zwykłą w rzeczach ludzkich niekonsekwencyę, ale raczej tracą ją w samejże jej zasadzie, a następnie tracą posadę i grunt sprawiedliwości swojej i z nim całą sprawiedliwość. Takie to szatan igrzyska sobie między naszą biedną emigracyą sprawia, gdzie jeszcze tak mało było synów Bożych. Ale może już te mało strasznem było, bo niewiem czy się czego więcej szatan lęka, jak Polski Chrystusowej i świętej: i dla tego wysłał tak sprawnego wysłańca. Pokazuje to przynajmniej, że nie lekceważy sobie tą tak lekceważoną Emigracyę, musiał się czegoś z niej urad Boskich dopytać. Ach! drogi mój, najdroższy bracie, im jaśniej to widzę, tem mi smutniej że Adam dał się tak omamić i zaczarować! Miejmy nadzieję i módlmy się gorąco. A z naszej strony, ponieważ

nam dał Pan Bóg jasno w tej rzeczy widzieć i to sprawił że stoimy, bądźmyż podporą dla innych słabszych braci, czy to w tem nieszczęściu zamieszanych, czy to u progu stojących, z zupełną miłością, ale razem z pewnością mówmy im że tylko w Kościele prawda i w nim Zbawienie. Tu mi na myśl przychodzi dziwne twierdzenie Towiańskiego szkoły że ich Kościół przyjmie; nie o to pytanie, to tak na przyszłość łatwo twierdzenia wysyłać, ale pytanie jest czy ich Kościół przyjęła? Czyż nie czytali historji Jansenistów? Przez sto lat z górą twierdzili oni że to samo podają, tego samego się trzymają co i Kościół. Mowili więc i zapewniali w czasie teraźniejszym nawet, nie tylko przyszłym. Czyż dla tego mniej są Heretykami?

Te trzymanie się gruntu wiary, tego co jest jej prawdą (przyjmowanie przedmiotu wiary drogą ustanowioną od Boga przez kościół) i wierzenia dla tego że to Pan Bóg przez swój kościół podaje, nie zaś że się to naszemu rozumowi podoba, lub naszej fantazii i wyobraźni pod jakimiś postaciami przywidzi się, ta, mówię, czystość wiary jest dla nas bardzo ważną rzeczą, rzeczą kapitalną. Wiara nasza po bursach umysłu i serca jest zwykle słaba, niema gruntu ojczystego, prostoty serca, niewinności rozumu. Jakże ją pielęgnować trzeba! O! najlepiej uczynimy rzucając się w skrusze i pokorze przed Ojca najlepszego i prosząc go uniżenie a z ufnością zupełną: aby nam dał ducha dobrego, ducha prawego któryby

nas swem światłem i ogniem napełnić i przeprowadzić przez te wszystkie burze i ciemności, niezwyciężonych i mocnych aż do końca. Słabości z mocą chętnie się żenią. Mieszkajmy w słabości naszej, a moc Boża będzie w nas mieszkała. Upokarzajmy się, a będziemy w bezpieczeństwie. I wiara nasza nie zachwieje się. I sprawiedliwość z niej wykwitnie. I przyjdzie pogoda po burzy. I słońce pokoju zajaśnieje na długo.

Mój drogi, najdroższy Bohdanie, chciałem ci kilka uwag jeszcze napisać względem „koniecznych dzisiaj reform na świecie", których wspominasz i więcej się z tym przedmiotem „polityki zwierzchników naszych" jednak za daleko by to mię zaprowadziło, i mimo chęci muszę się w pisaniu ograniczyć. Powiem ci tylko że jeśli reformy są dzisiaj potrzebne, a któżby o tem wątpił? to je Pan Bóg sam przyśle, jak je przysłał w 13<sup>tym</sup> wieku a następnie w 16<sup>tym</sup>; ale na to pamiętajmy że w 1<sup>ym</sup> razie nie przynieśli tych reform Albigensy, Waldensy etc., ale S<sup>ty</sup> Dominik, S<sup>ty</sup> Franciszek, S<sup>ty</sup> Tomasz, Albert wielki, etc., jak w drugim razie nie Luter, Kalwin, Zwingli, etc. ale S<sup>ty</sup> Kajetan, S<sup>ty</sup> Ignacy, S. Filip, S. Pius, Hozyusz, Bellarmin itp. Jednem słowem, prawdziwych reform znamieniem jest posłuszeństwo Kościołowi. Przyjdą one, przyjdą, jeno cierpliwości „w cierpliwości waszej będziemy posiadali dusze wasze" powiada nam Chrystus, czyli że inaczej stracicie je. Lamennais, Mickiewicz nie umieli czekać. Baader niemiec obok tamtych dwóch stawię; ale i temu się sprzykrzyło udawać że był w Kościele; tak nie się zdaje, i w tem się od tamtych dwóch różni, który

szczerze robili co robili. Zresztą nie sądzę go, mógł i on szczerze robić. Wielka umiejętność: umieć czekać a tymczasem co robić? Czem się zatrudniać? Własną reformą, to mówmy każdemu, każdemu taką radę dawajmy, a jeśli usłuchają, to już będzie jakiś początek.

Moój najukochańszy bracie, reforma jest to piękny owoc - czego? poświęcenia. Reforma ogólna jest owocem poświęcenia się niektórych, kilku może, którzy w czasach pokusy wytrwali, umieli wytrzymać zwłoki Boskie i cierpienia jakieś w tych chwilach doznawali. umieli połączyć pokornie z cierpieniami Chrystusa, który całe swe życie czekał owej wielkiej chwili na krzyżu, odkupienia tych wszystkich których się bratem stać raczył, chwili takiem pragnieniem od siebie upragnionej. Zdrowe i mocne pragnienie przy niemożności wykonania staje za dzieło przed Bogiem, przed ludźmi stanie się dziełem jak P. Bóg da tę możność, urządzi okoliczności, sprowadzi chwilę. Prośmy o tę chwilę, zdając się wraz na wolę Bożą, czekając i cierpiąc nawet, oto dzisiejsze położenie nasze, przy pracy jednak nad sobą samym i tymi których dosięgnąć możemy. W tem położeniu doda nam pociechy spólna miłość, spólna serdeczność, jedność serca i duszy, skarb drogi zostawiony nam przez krew wylaną Zbawiciela i Boga naszego. W Jego tej wielkiej i niewysłowionej miłości łączmy się wszyscy coraz bardziej, i coraz bardziej stawiajmy się sercem jednem i duszą jedną w nim na wieki.

Przyjmij tymczasem z mojej strony zapewnienie tej serdecznej miłości, pisząc miałem także Józefa ciągle na myśli, bo mi Pan Bóg raczył dać dla was obu tę samą miłość, modlę się za was serdecznie, a proszę abyście się wzajemnością odpłacili. Ściskam was w końcu najczulej i najserdeczniej, wasz w Chrystusie najoddańszy.

X. Piotr Semenenko.

Najmilsi bracia.

Najmilsi bracia, przy sposobności przesyłam wam serdeczne uściśnienie. Jak się miewacie? Co zamyślacie na przyszłość? Ja nie tracę jeszcze nadziei że się tu gdzieś spotkamy. Trzeba wam się przejechać, odetchnąć świeżem powietrzem po tej dusznej atmosferze Paryskiej. Ja dotąd jeszcze nie ochłonąłem z ciężkich i smutnych wrażeń ostatnich kilku miesięcy. Przed wyjazdem chciałem być u was z moim bratem, czas mi niepozwolił. W Monachium jesteśmy od dni dziesięciu. Ojca Piotra jużeśmy tu zastali, a dzięki Bogu przedwczoraj doczekaliśmy się spodziewanych podróżnych. We wtorek ruszamy do Szwajcarii.

Monachium, to Ateny naszych czasów, co tu wspaniałych nowych kościołów, co poważnych budowli, jakie statuy, jakie obrazy. Paryż, co tyle, bardzo w tyle pozostał. W ludzie wiele nabożeństwa, często coś co Polskę przypomina. | Do Bohdana mam prośbę, dałem mojej siostrze jego poezje i wielcebym mu był wdzięczny żeby mi przysłał kilka wierszy do wklejenia na czele. Uraduje bardzo moją siostrę. Dobrzeby także zrobił żeby się zabrał kilka wierszy dla mojego starego stryja przepisać. Poezje Bohdana mają już w Polsce, mój stryj ma je od kilku miesięcy.

Ściskam Was obu serdecznie

Jan Koźmian

Paryż, 10 Listopada 1843. (1) 49

Bohdanie, najdroższy Bohdanie, drogi, święty, w sercu Pana Jezusa najmilszy Bohdanie, jakże mi twój list do Józefa poruszył do głębi ~~serca~~ duszy, jakżem twoją duszę na wskroś przejrzał, czystą, świętą, kochającą, głęboko kochającą duszę, najmilszą duszę twoją, a tak smutną, tak smutną! Bohdanie kochany, czemu ci tak smutno? Drogi, dobry Bohdanie, powiedz mi czemu ci tak smutno! Czy ci niedosyć miłości na tej ziemi? Ah! jeśli masz duszę jak Anioł która tylko miłością żyje, będzie ci smutno na tej ziemi, mój Aniele, mój drogi, drogi Bohdanie, będzie ci smutno, bo nie tu mieszkanie miłości, owej prawdziwej, boskiej miłości, i ludzie ci tu dać tej miłości nie mogą, tej czystej, zupełnie czystej miłości. Oto mam jej pełne serce dla ciebie, pełne, pełne, ale czy czysta, czy taka jak Bóg chce, nie wiem, – i ~~niewiem~~ nieśmiem powiedzieć. Czy prawdziwa? Boże mój, zdaje mi się że prawdziwa, – ale Bóg jeden widzi prawdę. Boże mój! dajże nam prawdziwą, prawdziwą miłość. Bohdanie mój, oto twoją duszę przyciskam najczulej do mojej i tak przed Bogiem stoję i proszę żeby nam dał prawdziwą miłość swoją i przyjął tę naszą jedność i spólność miłości i sam w nas jej dokonał, aby się w nas jego wola spełniła i ut sint consummati in unum, aby byli dokonani

(1) List ten adresowany do Bohdana Zaleskiego bawiącego w klasztorze de la Grande Trappe

w jedno. Bracie duszy mojej, Kochany Bohdanie, daję ci całą, całą miłość jaką mam, nie trochę więcej o której w twym liście mówisz; – mój drogi Bohdanie, żal mi, żal bardzo żeśmy się tu przed twym odjazdem więcej niewynurzyli, cóż robić! Wola Boża i może moja wina, ale ty mi ją darujesz. Tak ci naprędce piszę, ledwie mam kilka minut, a takbym ci chciał wiele powiedzieć, i jakoś pocieszyć tę smutną stroskaną duszę twoją, którą teraz tak bardzo w mojej noszę.

Oto mi przerywają, muszę kończyć, ale nagrodzę da Pan Bóg. A teraz przyjmij choć te słów kilka prawdziwej, prawdziwej miłości

twój Piotr Semenenko

Paryż, 17 Czerwca 1850

Kochany mój Bohdanie, listek twój prawdziwą mi sprawił przyjemność, to jedno wyjąwszy iż myślałeś że mi się naprzykrzasz udając się do mnie.

Ks. Hieronim rzeczywiście wyjechał do wód przedwczoraj, ale jeszcze po drodze wstąpi do Wojewodziny Ostrowskiej i tam z 10 dni zabawi. Do jakich zaś wód ostatecznie się uda, to będzie zależało od miejscowego w Pyreneach doktora. Wybor wszakże tylko między dwoma miejscami zająć może, to jest między Eaux bonnes i Cauterets.

Żywot Chrystusa Pana przez Dra Sepp ja sam zapisałem dla ciebie już dość dawno temu (zdaje mi się ze 3 lub ze 4 tygodni) i powinien był już nadejść tutaj. - - - - - - - - - - - - - - - - -

W tym tygodniu tandem aliquando kończy się druk mojego dziełka o Towiańskim. Jak tylko wyjdzie, będę ci nim służył. Obraz Biblioteki zawieszony w tej chwili, ale ksiądz Hieronim dał mi polecenie wyjeżdżając aby się zajął jego ogłoszeniem. Więc i to zapewne przyjdzie do skutku, jeśli się Panu Bogu podoba. Jego wola we wszystkiem!

Żegnam cię, mój miły, drogi Bohdanie. Józefowi tysiącami najczulsze łączę pozdrowienia. Łaska Boża z wami, a módlcie się za nas.

X. Piotr Semenenko.

nie ma oryginału 152 [Styczeń 1839 ?] 52

Szanowny Ziomku! Dowiedziałem się od Sewerynа(1) iż pisałeś list do mnie, ale ten wraz z listem pisanym do niego gdzieś zniknął na poczcie. Bardzo żałuję iż tak się stało, albowiem, nie mając sposobności widzenia się z tobą, byłbym przynajmniej listownie mógł się rozumieć. Co się tyczy Ziewonii, takową zacząłem już drukować w Strasburgu, wydanie nie będzie podlejsze od Paryzkiego, a wolę przytem aby kto inny zyskał niż monopolista Jełowicki. Z tem wszystkiem, prędzej czy później, będę musiał z nimi wejść w ugodę, albowiem niema tu takich kapitalistów, aby chcieli z góry za rękopis zapłacić.

Mamy tu zamiar założyć pismo czasowe, zapewne Seweryn musiał ci o tem wspominać, byłby to czyn bardzo korzystny dla naszego kraju gdzie nowe pojęcia potrzebaby rozwijać pod wielorna względami, nie pod samym politycznym. Jak wiadomo, samemi broszurami polemicznemi nie do wszystkich umysłów można trafić. Zapewne zechciałbyś do tego rękę przyłożyć; tylko potrzeba funduszów. Spodziewam się że na

(1) Goszczyński

[illegible]

później częściej będziemy z sobą listować, a tak niejedna pożyteczna myśl może się wylęgdz, skoro się rozumieć będziemy.

Przyjmij, Szanowny Ziomku, zapewnienie mojej przyjaźni

Zawsze Ci życzliwy

Lucjan Siemieński

162 Ziemięcki [Siemieński] 54

Strasbourg, quai des Pêcheurs 65
d. 12 Kwietnia [1839 r.]

Miły twój list, Kochany Bracie pierwszy, ~~po~~ po twoich pochwałach ośmieliłem się być dla Ciebie czemsić więcej niż ziomkiem,) niemałą rewolucyą sprawił w moim umyśle, który porywany codziennemi wypadkami i namiętnościami, puszczał się niekiedy na manowce odbiegające swojskiego źródła. Czułem ja to dobrze że w Sławiańszczyznie są ogromne skarby do zbudowania świeżej, silnej, narodowej literatury, jednoczącej wszystkie plemiona tego pnia ogromnego, jak niegdy Homer pod murami Troi duchowo złał całą rozdrobnioną Grecyą, w swojej epopei. Alež do tego trzeba żelaznych piersi, dla nas, wątłych szczątków zestarzałego ~~świata~~ świata, dosyć w przeczuciu mówić o tem. Jednakże mimo takich pojęć moich o Sławiańszczyznie, jak nagle rzuciłem się na to pole, tak wrychle ostygłem, bo nigdzie nieznalazłem echa, a co gorzej że gdy polityka wmieszała się w tę sprawę, poczytywano za zbrodnię. Wprawdzie niebardzo ja ustąpiłem z ~~planu~~ ~~placu~~ placu, alem się wałał jak scholastyczny osioł między wiązkami siana, między tem co w czasie, a tem co w przyszłości. Wierzaj mi, że znowu dusza mi zadrżała do tych swojskich śpiewów gdy twój sąd, pełen pobłażania, a sąd z ust takiego jak ty artysty, ośmielił mię [wziąć] w kąt rzuconą gęśl pobojańską. Ale dosyć już o tem, dziś najgorszej pragnę zbliżyć

się do Ciebie, niewiem wszakże czy to prędko nastąpi, bo w Strazburgu muszę przynajmniej do jesieni zabawić, równie gorąco życzę sobie czytać coś z twoich boskich utworów, boskich bo kto jak ty dusze czaruje ten ma więcej boskości niż każdy inny, przeto niebierz tego za pochlebstwo; jeden twój wierszyk uszczęśliwiłby mię, napełnił więcej niż całe tomy mniej więcej grube Goreckich, Czajkowskich, Słowackich.

Dołączony tu liścik oddaj Sewerynowi który już musi być z tobą, jaki szczęśliwy! Do bied naszych w emigracyi i to należy że książek mieć niemożna potrzebnych, szczególniej co do rzeczy słowiańskiej; w tej materyi pisałem już do Pragi, ale tam się podobno boją z nami rozmawiać, więc nieodpisali.

Przyjmij odemnie pozdrowienie braterskie wraz z Józefem, którego jeśli sobie przypomni, miałem przyjemność poznać w domu Uruskich w Galicyi, a oraz bądź przekonanym, iż niedopiero dziś, ale jeszcze kiedym był bębnem małym w szkołach, już kochałem dźwięki twej gęśli, a cóż dopiero samego pieśniarza! Życzę ci zdrowia i myśli swobodnej

Lucian Siemieński

Adres: Monsieur
Bohdan Zaleski
polonais
à Fontainebleau
Rue de France 60.

[Pieczęć pocztowa] Strasbourg 14. apr. 1839.

Molsheim d 30 Czerwca 1840.

Kochany Bohdanie! Przed parą dniami odebrałem był list od Seweryna w którym mi donosi o twoim pobycie w Plombières, a co więcej, że masz zamiar nawiedzić Strasburg, skoro ukończysz pisma swoje do druku. Nowina ta niezmierną sprawiła mi radość, a to z dwóch przyczyn: raz, że cię poznam bliżej, powtóre, że ogłaszasz twoje poezje. Myśl wydania ich w Poznańskiem bardzo szczęśliwa, gdyż tym sposobem staną się przystępne nieledwo całej Polsce; przytem można być pewnym że wydanie będzie staranne, bo tam dość umieją chodzić około tej rzeczy. Właśnie teraz otrzymałem naglące wezwanie od Redakcyi Dziennika domowego o nadsyłanie artykułów i dla tego przeniosłem się do Molsheim ku swobodniejszemu myśleniu. Bo przyznam ci się iż wolę być samotnym, a raczej tylko w towarzystwie poczciwego Wujaszka, niż w Strasburgu, gdzie z dnia na dzień czułem się coraz głupszym między swoimi. Dziwna rzecz, dla czego ci ludzie, aczkolwiek zacni, stracili pojęcie dla rzeczy wyższych nad ich polityczne swary i drobnostki? Pisał mi Seweryn iż za widzeniem się naszem, masz mi udzielić jakiegoś projektu literackiego.

wprawdzie niewiem zamiaru, ale się spodziewam że coś pożytecznego. Co do mnie, do wszystkiego gorliwie się przyłożę, zwłaszcza jeżeliby to miało na celu wydawanie pisma niezależnego od żadnego z ciał politycznych emigracyjnych. Nieraz ja sobie przemyśliwałem jak wielką korzyść przyniosłoby pismo ogarniające sprawę naszą z wyższego stanowiska, pozwalające wszechstronnie zapatrywać się na wypadki dziejowe, pismo czysto-polskie, wolne od doktryn, pełne ducha i wiary, któreby nie wysuszało serc, nie napawało ~~jak~~ ich skeptycyzmem, jak to codzień widzimy na mniej samodzielnych umysłach co przeczytawszy dwa pisma zupełnie doktryn przeciwnych sobie, wpadają nakoniec w rozpaczające zwątpienie. Stan ten w jaki suchość rozumowań i zajadłość polemiki wtrąciła emigracyę, przejmuje mię boleścią; mnie się zdaje, aby dać odżyć umysłom, potrzeba więcej do ich czucia, niż do głowy przemawiać, potrzeba im okazać że jest coś więcej niż nieubłagana loika, po której pędzą jak na żelaznej kolei. Niewiem jak dalece mogłyby te pomysły być uskutecznionemi, ale to pewna że nam brakuje na piśmie odpowiedającem wyższym potrzebom. Teraz muszę ci zakomunikować jeden z moich pomysłów do którego zabrać się myślę na serjo: jest to wydanie pieśni Ludów Słowiańskich po francusku. Seweryn proszony ode mnie wynalazł w Paryżu zdatnego bardzo Francuza co umie po polsku, ja zatem przygotuję mu po polsku wybór pieśni Serbskich, Czarnogórskich, Illiryjskich,

~~K~~ Kraińskich, Czeskich, Ruskich, Rossyjskich itd
z objaśnieniami i rozprawami, jego zaś rzecz będzie
przekładać. Przy otwarciu Katedry słowiańskiej,
książka tego rodzaju może wzbudzić interes,
zwłaszcza że w pieśniach naszych są piękności,
o jakich Francuzom się ani śniło. Cała trudność
w oddaniu prostoty naszej i jędrności; i jeszcze
jedna w tem że Francuz podobno żąda aby mu
z góry płacić, a ja niemogę, ale najprostszy
sposób, gdyby można było znaleść księgarza
nakładcę, coby za pracę zapłacił. Co zaś do
Katedry Mickiewicza, zdaje mi się z tego
com czytał w dziennikach francuskich z
powodu rozpraw Izbowych, ma to być Katedra
języka cerkiewnego, jeżeli tak, tedy moje
wzniosłe wyobrażenie o wielkiem stanowisku
jakie Mickiewicz ma zająć w Słowiańszczyźnie
upada. Sądziłem bowiem iż będzie wykładał
literaturę wszystkich plemion. Wreszcie,
mam nadzieję że on sam zechce się
postawić wysoko i ogarnąć ster wyobrażeń
w świecie Słowiańskim gdzie dotąd
pewien zamęt panuje. Rozgadałem się
bezkońca, a to, bom rad kiedy znajdę
kogoś co wiem że da łaskawe ucho.
Nierównie jednak byłbym szczęśliwszy i
rozmowniejszy gdybyśmy się gdzie spotkali,
jeżeli okoliczności niepozwolą ci tak
rychło w te strony się pojawić, a przytem

jeżeli nieprędko masz zamiar zmienić pobyt w
Plombières, tedy możebym się wybrał na pielgrzymkę
do ciebie, a to w celu hygienicznym i psychologicznym;
dla świeżego powietrza, ruchu i wody leczącej,
i dla skąpania umysłu schorzałego w pogadance
o naszych Bogach domowych. Bobiński poczciwy
(Cię pozdrawia i dowiaduje się o Józefa)
serdecznie ~~was ściska~~, ja toż samo przesyłam wam
obudwom braterskie uściśnienie, z nadzieją
rychłego zobaczenia. Bywaj zdrów, szczery twój wielbiciel

~~Lucjan~~ Siemieński.

W Strasburgu obchodziliśmy inauguracyę posągu
Gutenberga. Zakład nasz wystąpił z polską
chorągwią. Widać że to niepodobało się rządowi,
bo tylko dzienniki liberalne raczyły coś
krótko nadmienić o tem, ale obecni Moskale
z Baden bardzo nosami kręcili. Dnia
25 cz. był orszak złożony z rzemieślników
niosący wyroby swojej industryi. Było to
coś tak wspaniałego, tak ogromnego, a
~~ow~~ oraz dowodzącego tak wysoki stopień
przemysłu, że może na życie nie zdarzy
się drugi podobny widok.

[Adres:] à Monsieur
Bohdan Zaleski
Officier polonais
à Plombières
Hotel de l'Ours (Vosges)

[Pieczęć pocztowa]
Molsheim
2 Juil 1840.

190 60

Molsheim dnia 7 lipca 1840.

Kochany Bohdanie! Ucieszyła mię niezmiernie twoja odpowiedź, tem więcej że już wyobrażałem sobie twój odjazd z Plombières, a tem samem stratę jedynej nadziei prędszego poznania się. Projekt abyśmy się zjechali w S^te^ Dié, niepodlega żadnym z mojej strony trudnościom, dla tego więc, abyśmy daremnie na siebie nieczekali, chciej mi napisać na który dzień niezawodnie przybędziesz na srok, mówiąc po czysto słowiańsku, a na rendez-vous po modnemu. Wszystko coś powiedział o przekładzie francuskim pieśni słowiańskich, bardzo trafiło do mego przekonania. Mnie się wszakże zdawało że Francuzi tak się już znudzili, tak przesycili dzisiejszą swoją poezją, tą muzyką wrzaskliwą bachantek, głuszącą krzyk maleńkiego dziecięcia, serca, żeby może i zasmakowali w czemściś prostem a rzewnem jak duch naszych pieśni. Zapewne kiedy przekład pieśni serbskich i illiryjskich tak interesownie przetworzonych przez Merimego, niemógł u nich znaleźć przystępu, tedy daleko trudniej dałoby się co zrobić z ruskiemi, czeskiemi lub polskiemi. Bardzo słusznie też radzisz czasom to późniejszym i lepszym zostawić. Co do Słowiańskiej Antologii, jam o niej marzył od lat 8^miu^ wraz z kochanym Augustem; początkiem tego usiłowania był jego przekład Igora i mój Rękopism Królodworskiego, dalszą pracę przerwały nam prześladowania polityczne. Wprawdzie potem, różnemi czasy on się brał do przekładów Pieśni serbskich to ruskich, a ja wykończyłem parę kawałków sporych z pieśni o Włodzimierzu W. i jego bohatyrach (Drewnyja stichotworenia), miałem zamiar co lepsze przełożyć. Powoli byłby piękny zbiór urosł, ale nowe przeszkody, nowe prześladowanie i konieczność opuszczenia kraju. Dzisiaj ten pomysł podjęty, rozdzielony między kilku gorliwych pracowników jak ty, August i ja, mógłby być i lepiej i krytyczniej wykonany. Mój przekład Rękopisu przedsięwzięty pod wpływem jednego Czecha filologa i pedanta który mi w ucho co chwila o wierności ślepej trąbił, musiał się nieudać, zawierzyłem bowiem pięknościom oryginału, a w końcu okazało się żem tylko jego niedoskonałości oddał.

naj
wien
anto
tak
znac
wyda
Kac
czyli
tylko
od d
przys
pięć
skła
Orzy
Tygod
strony
wszys
pisma
lepiej
hanie

Kie
na
jak

pr

[Ad

[Piecz

najlepiej udało mi się, gdzieni go niesłuchał, gdziem wiersza do wiersza nieprzykładał na miarę. Dziś, chciawszy przedsiębrać antologię, musiałbym niektóre pieśni z gruntu inaczej tłumaczyć, tak żeby niewiele co z dawnych się ostało. August do swego Igora znaczne i ważne poczynił odkrycia i dawno już zamyślał o powtórnem wydaniu. Pozostałoby teraz wiedzieć azali do tego zbioru dodać Kaczycia Razgowor ugodni, Osmanidę Gondulicia, Napad Mamaja itd.? czyli też odróżnić poezyję ludu od poezyi narodowej i poprzestać na samym tylko wyborze pieśni? Możemy o tem obszernie za widzeniem się pogadać, od dobrego bowiem planu wiele zawisło. August zaś na wszystko z duszy przystanie i ręki dołoży. Książek, które sobie zapisałem, to jest: Serbskie pieśni, Czelakowskiego zbiór słowiańskich, Maxymowicza, Starobyla składania itd dotąd nieprzybywają, tak tu ciężko sprowadzić nawet przez księgarzy. Przywiozę ci jednakże co posiadam, to jest: Paulego polskie i ruskie, mój Rękopis, Tygodnik. Wiszniewskiego nadzwyczajnie jestem ciekawy, zwłaszcza jeżeli tam dotyka strony słowiańszczyzny. To jest nieszczęście że my tu żyjemy tak daleko od wszystkiego co się dzieje w świecie literackim słowiańskim i że niema żadnego pisma któreby tę literaturę reprezentowało w całej ścisłości, i to lepiej jak owe Revue slave które lubo mi nieznane, ma jednak haniebną sławę. V . . .

Tak więc, kochany Bohdanie, chciej mi ostatecznie napisać kiedy mam się stawić w St. Dié, a zlecę nie na szaraczu, ani na Szemiku, ani nawet na ukraińskiej szkapie, ale zapakowany jak towar w regularnym dyliżansie

Przyjmij braterskie uściśnienie aż do serdeczniejszego przy zobaczeniu się

Lucian Sie[mieński]

[Adres:] à Monsieur Bohdan Zaleski
polonais
à Plombières (Vosges)
à l'hôtel de l'Ours

[Pieczęć pocztowa]: Molsheim 8 Juil
1840

Molsheim d. 16 sierpnia 1840

Kochany Bohdanie! Już mi było tęskno za listem od ciebie; wyobrażałem bowiem sobie, że gdzieś musisz być jeszcze w drodze do Marsylii; tą razą lepiej się stało żeś wrócił do Fontainebleau, bo jeżelibym się zbliżył ~~do~~ ku Paryżowi, miałbym tę wielką pociechę częściej cię widywać. Do Wojkowskiego napisałem, lecz dotąd niemam odpowiedzi √ Niewiem tylko czy dobrze wyłożyłem mu ten interes, albowiem, oprócz pochwał jakie najsłuszniej należą się twoim nieporównanym utworom, musiałem i ich objętość wykazać: to jest cztery tomy, każdy mniej więcej około 200 stronnic. √

Niewiem czyli ci wiadomo, Kochany Bohdanie, że w Poitiers wydaje się „Noworocznik". Ma to być zbiorek podobny Ziewonii, będą ponoś prace także nadesłane z Kraju, będą Seweryna, ja się przyczyniam, wartoby więc, mój drogi, żebyś i ty co z ~~[illegible]~~ twoich poezyi udzielił. Zapewne wiesz że podobne publikacye są przeznaczone najwięcej na dochody Towarzystwa które, oprócz tego, każdemu kto zażąda nieodmawia wsparcia. Gdyby za tem nie inny wzgląd cię skłaniał, tedy niech skłoni to że imię twoje podniesie wartość dziełka i przymnoży mu nabywców. Chciej więc, jeżeli nie wprost do Poitiers pod adresem Słowickiego z Centralizacyi; to mnie nadesłać co znajdziesz za stosowne do umieszczenia. Proszę, nieodmawiaj. Oto jedna prośba; teraz druga. Za widzeniem się naszem, wspominałeś mi że Józef mógłby mi żołd wyrobić, gdybym się był do was o to udał. Wiem ja, że to potrzebuje zachodów i biegania, ale wy co tak dobrzy jesteście, niepożałujecie starań. Tym końcem załączam tu prośbę: może

V gdyż leniwy, jak uważam do pisania – spodziewam się jednak lada moment.

V Teraz tylko o to mi chodzi czym dobrze obrachować? – Zdaje się iż na moje przedstawienia chybaby nie miał rozumu, albo pieniędzy, ależby tej antrepryzy nie przyjął na siebie, –

V F Chciejcie tylko ostrzie wystawić, że ja mam wszystkie ku temu prawa, i że w Strasburgu tylu, o rok później przybyłych dostało, którzy nawet nie służyli w wojsku. Przed dziesięcią dniami przejeżdżała przez Strasburg Pani Ludwika Niezabitowska siostra Józefa — miała do mnie listy – chciała się ze mną widzieć – pojechałem – przychodzę raz, ona w kąpieli – przychodzę drugi ona w kościele – przychodzę trzeci ona je obiad – Rozgniewało mnie to długie i częste chodzenie i nie widziałem jej, choć mi to nie ciężko na sercu, bo wiem, że tam pstro w głowie. Z jakimiś niemcami pojechała do Paryża; może ją tam zobaczysz. Wydaje, że niewiele warta, bo mi tylko nie znaczący liścik przyniosła niechcąc czy bojąc się brać książek i innych komisów.

V F dołączam tu bilecik, jeżeli łaskaw prześlij mu takowy do miejsca jego pobytu.

V Pozdrawia on was obydwóch serdecznie jako prawdziwy wasz przyjaciel. także przesyłając ukłony.

za waszą usilnością uda się nakoniec otrzymać mi ten zasiłek, bez którego bardzo źle na emigracji, a jeszcze biednemu autorowi. Jeżeli Montalemberta niema, może macie kogo innego z takich coby ten interes poparli. V=

Co też Seweryn porabia? Dawno już nie od niego niemiałem ~~listu~~ Od Augusta dotąd ani literki niemiałem ale spodziewam się codzień. ~~W~~ Galicji nowe niepokoje i uwięzienia. Odkryto związek Polski między oficerami i pod-oficerami w pułkach austriackich konsystujących we Lwowie i po prowincji. Niesłychany wypadek w Austrji! Co tam słychać u was pewniejszego o wojnie? Daj Boże, żeby między łotrami nieprzyszło do zgody o naszą skórę. Wujaszek więcej się rychtuje, o niczem niegadamy na naszych spacerach jak o tem z której strony wpadniemy do Polski. V

Czy Mickiewicz nie będzie przejeżdżać czasami przez Strazburg? Może byłbym szczęśliwy poznać go co rychlej.

Rozmowa nasza o Żyżce trafiła mi do serca; więcej teraz przygotowuję się do napisania tego poematu, a raczej pieśni. Do tygodnika ~~prz~~ostałem powieść: Przygoda Podróżnego; jest to przygoda Chodakowskiego, radbym wiedzieć jeśli ją przeczytasz, jak ci się podoba scena wystawiająca wieczornicę

i obok tej, inna, w salonie, gdzie o literaturze mówią. List niniejszy i dołączamy prośbę do Ministra przysyłam przez Zwierkowskiego, który jadąc z Fryburga wstąpił tu do nas. Raz jeszcze powtarzam moje prośby, Kochany Bohdanie, ~~tak~~ względem poezyi, jak względem otrzymania dla mnie żołdu, wszak niema nic gorszego dla ludzi naszego rodzaju jak kłopotać się o utrzymanie tego nędznego życia.

Przyjmij wraz z Józefem Kochanym braterskie moje pozdrowienie i bądź przekonanym że zawsze i wszędzie znajdziesz przychylnym i życzliwym dla Ciebie

~~Lucyjana~~ ~~Siemieńskiego~~

O naszych projektach co do wydania pieśni Sławiańskich, także nie zapomniałem mam nadzieję, że to przyjdzie do skutku. W

Jeżelibyście znaleźli prośbę moją źle napisaną tedy każcie ją inaczej napisać i mnie podpisać. – bo ja sam nie tęgi francuz niewiem czym dobrze się wypisał. Jeszcze raz polecam ją Tobie Kochany Bohdanie.

[illegible]

197 66

Molsheim, 10 Września 1840.

Kochany Bohdanie! Nie umiem ci dość podzię-
kować za ~~to~~ dobre wykierowanie mej sprawy, gdyż
pełną mam nadzieję w Jasiu Koźmianie, że jej
nieda pola zaleźyć; Byleś ty go jeszcze podbudził. V
ale ktowie na co to się przyda, kiedy tu wszystko o
rewolucji prawi. Daj, wielki Boże! jeżeli ona ma
nam dopomódz, że wrócimy do naszej ziemi obiecanej,
niechże się uda. Wszystko to jednakże elektryzuje;
obydwa z wujankiem chodzimy po polu i rozmyślamy
i powtarzamy: że może to godzina zbawienia wybija.
Zobaczym co czas przyniesie, bo dotąd nic tu
niewiemy czy się udało lub w łeb wzięło. Miałem
niedawno list od Augusta(1); kąpie się w górach,
spokojny. Ów spisek musi być zmyślony, bo mi
ani słowa nienapomyka. Łukaszewicz ~~[illegible]~~ pokutuje,
ale to niepewna aby miał kogo skompromitować.
August wydrukował twoje kawałki w swoim
dzienniczku, który jak mi pisze, ma tylko
powierzchowności lekką, ale w gruncie głębiej i
serdeczniej się odzywa, bo to ma być dzisiaj najle-
psza forma obałamucenia rządowej cenzury i
rozdrażnienia szlacheckiego apetytu. Słyszę pełno
tam pięknych kawałków. V ~~Woitkowski gwałtem~~
~~pragnie nabyć twoje dzieła~~... Co do Wojkowskiego
jestem pełen oburzenia przeciw niemu, oto już
drugi miesiąc jak oczekuję od niego odpowiedzi
i ani słowa. V..

Szalony krok Sewerynа już mi dawno

(1) Bielowski

V W dołączonym tu bilecie do niego ponowiłem moją prośbę

V Miłkowski gwałtem pragnie nabyć twoje dzieła – z tym człowiekiem najpewniejszy interes – wszak on może i w Poznańskiem drukować – a pewny jestem, że najlepsze da honorarjum.

V tembardziej, że spodziewam się pieniędzy za posłane artykuły. Jedno czemu przypisuję jego milczenie, jest jakaś nieregularność poczty – w takim razie ponieślibyśmy niemałą szkodę w rękopismach. Temi dniami znowu piszę do niego i to groźnie.

V Pani Ludwika dobrze, że się tłumaczy; dzięki ci za ~~[illegible]~~ powiedzenie jej prawdy. U Ziemkowiczów nie mogła być źle przyjętą, bo ani jego ani żony w domu nie było kąpali się w Baden tylko na gospodarstwie został się jeden z naszych. Wreście swatka służąca skądże mogła mieć rozum kiedy jej pani nie nauczyła? – Powiedz jej, że nie pisałem o tem do ~~jej~~ braci, bo się spodziewam że to nie jej wina; – żal mi tylko żem osoby z kraju świeżo przybyłej niemógł oglądać, a zwłaszcza tej, która miała stosunek z panią mojego serca –

wiadomy. Szalony, bo czyż go można zwać inaczej,
kiedy skarb swoich natchnień i myśli zamieniał
za cyrkiel i kątomierz! Jestże co na świecie coby
mogło zastąpić chwilę zapału? Prawda byt materyjalny
wiele znaczy, ale czyż on tak był ogołoconym z
wszystkiego, że aż tego musiał używać środka?
Musiało to być w skutek jakiegoś wielkiego rozczaro-
wania czy zniechęcenia, sam niewiem jak to sobie tłomaczyć,
tem bardziej, że tu pisał w tych słowach: „teraz
wszystkie literackie prace porzucam i niemyślę jak o
chlebie." On, „o chlebie"! Jeszcze dotychczas niemogę tej
myśli z nim pojednać. V . . . . . .

Bobiński jeździł z Weszerem do Baden na kilka
dni, przeglądał na moje żądanie wszystkie rejestra
osób jakie się w tym roku przemknęły i niebyło
ani jednej duszy z Polski. –

Przyszły mi słowiańskie pieśni zbioru Czela-
kowskiego, piękne są tam rzeczy! wiele da się
użyć do zaprojektowanego zbioru. August Igora
poprawia, ja się wezmę do rękopisu itd.

Dałby Bóg aby te projekta w tek wzięty i
zagraniała trąba do boju! Do Almanachu
niemasz chęci co posłać, gdyby jednakże było
cicho, tedy niezapomnij, jakimbądź kawałkiem
go zaszczycić. Józefa pozdrów serdecznie odemnie i od Wujaszka,

Ściskam cię najczulej, ~~i Józefa~~
~~Twój życzliwy~~
~~Lucian Siemieński~~

a jak będzie co nowego
donieść nie omieszkam.

Twój życzliwy
Lucyan

[Adres:] Monsieur Bohdan Zaleski
Polonais
à Fontainebleau
rue Fleury!

[Pieczęć pocztowa:]
Molsheim
11 Sept. 1840

198

68

Molsheim, 18 Września [1840]

Kochany Bohdanie! Wczoraj właśnie odebrałem list od Bielowskiego, ~~w którym mi donosi że całemi siłami stara się aby twój interes przywiódł do końca z~~ [illegible] Milikowskim. V

Sonet twój do Laury i inne kawałki nadzwyczajnie zajęły publiczność. Cóż dopiero jak większe twoje prace ogłoszone będą? Bielowski ma ci przysłać książki i ów dziennicjek którego jest wydawcą przez pewną panię jadącą tu do swojej córki. Donosi mi, iż układa się z księgarzem o prace Seweryna, a niewie, że on zbiegł ~~z~~ z szeregów Apolina i zaciągnął się pod chorągiew Archimedesa. To com mu nagadał o twoich poezjach niezmiernie go zaintrygowało, tem bardziej gdym mu opisał co to jest „Potrzeba Zbaraska", co Przygrawek, co Poemat Biblijny. On sobie wyobrażał, że niemasz więcej nad poezyje liryczne.

Jak te wiadomości ucieszyły mię niezmiernie, tak z drugiej strony zmartwiłem się, a raczej rozgniewałem na płaski dowcip Zienkowicza w Pszonce. Zaraz, kiedy mi ten numer przysłano, wyciąłem list hańbiący, zapytując go/skąd ma raport o dwóch tylko tomikach? skąd o sześciu zapowiedzianych dawniej? Czy czytał drukowany jaki prospekt na to ogłoszenie? Zgoła wystawiłem mu przed oczy złą wiarę, wyrzucając iż w jego rękach piśmiennictwo służy za narzędzie podłej namiętności lub zysku. Domyśliwam się iż tym przycinkiem chciał mię uszczypnąć, albowiem będąc w Strazburgu, opowiadałem przed znajomymi o cudownych twych płodach, a z nim nawet się niewidziałem i dawno jestem na bakier. To wszystko tak dalece mię oburzyło, iż żałowałem

V Podług wszystkiego co mi pisze wnoszę, że to
będzie najkorzystniejszy dla ciebie układ – jeżeli
zgodzi się na      tedy lepiej zapłaci niżby mógł
kto inny. Wójkowski nic mi nieodpisuje, lubo
doń już drugi list z naleganiem pisałem – mia-
łyżby listy niedochodzić?

ei w początkach dosyłałem artykuły do Pszonki.

Z literackich wiadomości krajowych, Grabowski miał wydać dwa nowe tomy krytyki, ma tam wspominać coś o mnie, jeżeli je znasz, tedy mi powiedz w jaki sposób to czyni. Stanisławy Hulajpolskiej wyszło dwa tomiki, drugie dwa się tłoczą, ma to [być] warte czytania, zgoła lepsze od dotychczasowych romansów. Szekspir Hołowińskiego prze-cudnie ma być tłumaczony. Kraszewskiego wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy, mają być bardzo mierne. „Całe życie biedna" ma być niższa od „Świat i Poeta". Do tego wszystkiego występuje jeszcze Koźmian, Radca Stanu, z poematem: Czarniecki. Słyszę 5 tysięcy wierszy wypalił a jeszcze ma pisać 7 tysięcy, aby utworzyć summę 12-tu. Będą tam Sarmaty, Tyrasy, Danapry, Borystenų. Możesz sobie wyobrazić jaki to potwór. Oto wszystko z nowości, kochany Bohdanie. Teraz co do mojej prośby do Ministra, takowa może i odbierze pożądany skutek, albowiem już się dowiadywano z Prefektury z czego ja się utrzymuję i czy mi z Kraju przysyłają pieniądze? Gdyby jakie robiono trudności, chciej poprzeć tę sprawę. Teraz pracuję nad zbiorem powieści aby je wydać, zapewne w Molsheim z miesiąc jeszcze zabawię. Gdybyś miał co pisać do Augusta, tedy pisz, aby interes prędko do skutku doprowadził. Miłkowski może drukować gdzie mu się podoba. V

Bywaj zdrów, kochany Bohdanie, i bądź przekonany o życzliwem sercu

Lucjana ~~Siemieńskiego~~.

V Józefowi zasyłam braterskie pozdrowienie wraz z Wojsznikiem który was ściska obydwóch.

[Adres:] à Monsieur Bohdan Zaleski
Polonais
à Fontainebleau
rue Fleury 1

[Pieczęć pocztowa:]
Molsheim
19 Sept 1840

70

202

Strasburg, 10 Października 1840

Kochany Bohdanie, w tych dniach doznałem wielkiej radości z powodu przybycia Mickiewicza z którym niestety bardzo krótkie spędziłem chwile; tak że nawet nic a nic niemogłem się z nim nagadać, choć tyle było przedmiotu o rzeczach słowiańskich. ~~Dał~~ Dawał on mi wymowną radę, abym przybywał do Paryża i coś z sobą postanowił, ale okoliczności które zapewne znasz w części niepozwalają mi usłuchać jej na teraz; do tego przyczynia się brak funduszów, tem bardziej że nadzieja otrzymania subsydium rządowego spełza na niczem, albowiem dowiedziałem się że jakiś nieprzyjaciel mój skryty, a najpewniej szpieg rządowy, doniósł do Prefektury że mi pieniądze z kraju przychodzą. Niepozostaje mi, jak tylko, aby ktoś z Łaskawych w Paryżu, zechciał przełożyć w Ministerium, że dawniej wprawdzie odbierałem pieniądze, lecz teraz źródło to zupełnie ustało, i znajduję się w potrzebie. Ten środek może mię jeszcze poratować. Porusz go, jeżeli można. Zapewne wpływ Mickiewicza mógłby tu wiele poradzić, ja jednak nieśmiałem go tem obarczać, przy tak świeżej znajomości.

Z Poznania lada dzień spodziewam się listu, gdzie pewnie napisze mi Wojkowski o twoich poezyjach czy zechce nabyć czy nie. Do tego czasu milczał, gdyż jeździł do Krakowa i do Polski.

Józefowi załączam braterskie pozdrowienie

[illegible]

Ciebie zaś, kochany Bohdanie, ściskam najczulej
prawdziwy twój przyjaciel
Lucian Siemieński.

Ciągle jeszcze w Molsheim zostaję, gdybyś
zatem pisał, tedy adresuj jak dawniej

20] 72

Strazburg 22 listopada 1840.

Kochany Bohdanie! Z niewymowną uciechą odczytywałem twój list, bo widzę żeś o mnie nie zapomniał i że nieprzestajesz dobrze życzyć temu który całą duszą jest twoim przyjacielem. Nie uwierzysz jak to miło usłyszeć głos z daleka, co wzbudza w tobie zaufanie i zachęca do wylania się, toż i twój tchnący tęsknotą, wiernym jest obrazem mojego stanu. Otoczony, niemogę powiedzieć jak tylko dobrymi ludźmi, wybornymi kolegami, ale tak jednostronnych wyobrażeń, tak materyalnych pojęć, oddychać nie mogę i czuję że cała ta atmosfera podkasanej polityki, rozumowań bez konkluzii, urojonych nienawiści, ciśnie mię do ziemi. W Molsheim, w osamotnieniu przynajmniej mogłem być ze sobą, tutaj, nawet i tego niezawsze mogę używać. Cóżby dopiero było w Paryżu! Mój Boże! mnie się zdaje żebym chodził jak pijany w tym francuskim i emigranckim gwarze, a jeszcze jakby do miłości własnej zaczęli przemawiać i ciągnąć w politykę, niechybnie by zamienili mię w machinę do gadania i kazali zapomnieć myśleć. Otoż ta się zawsze obawiałem tego Paryża, rozumując po prostu, że tu przynajmniej wolny jestem od wielu zgubnych ponęt, i że równie jak tam, i o naszej Polsce mogę dumać i pisać. Dla tegoś bardzo dobrze ugadł w moją myśl że tam niema co robić. Wprawdzie zbliżenie się do ciebie, do Adama uprzyjemniłoby wielce ten pobyt, ale jeżeli ty myślisz z tamtąd się wynosić w inne strony, tedy i ja mógłbym może się zbliżyć. Mnie w Strazburgu nic nietrzyma, pisać wszędzie mogę, a jeszcze bardziej będę swobodnym gdy moja Pani przybędzie. Wyborny byłby twój pomysł mieszkania w Molsheim, choć tu nie tak przyjemnie jak na południu, ale jakoś do Polski bliżej.

[illegible]

W tych czasach miałem pod okiem Dziennik Domowy i Tygodnik Poznański, masz słuszność że ubogi w artykuły i pierwszy i drugi. Teraz czytam pamiętnik Kitowicza, a raczej opis obyczajów za Augusta III, bardzo zajmujące równie jak Pamiętniki Wybickiego.

Równo z tobą podzielam oburzenie na przedruki listów moich. Co za niedelikatność. Wierz mi, w szkaradnych żyjemy czasach, żadne zwierzenie się, żadna serdeczna pogadanka nie może mieć miejsca, aby jej niewydrukowano. W polityce to dawno już przyjęte, ale w literaturze wtedy zaczyna wchodzić w modę. Podług mnie, to wielka niemoralność aby mię, gdy pod wpływem Bóg wie jakiego chwilowego wrażenia, rzucam słowo, oddawać pod sąd opinii publicznej.

- - - - - - - - - - - -

Czytałem też ustęp z poematu Ulrycha Ludmilla, całkiem przypomina mi sposób niemiecki pisania jaki można natrafić w dwóch poematach: Acylia i Róża zaczarowana Szulcego. Przekład jednej sceny z Otella nie dobrego niewróży o przekładzie Szekspira.

Józefa serdecznie pozdrawiam, ciebie ściskam rękoma przyjaźni w słodkiej nadziei że się zobaczymy daj Boże oby jak najrychlej

Twój

Lucjan Siemieński.

Strazburg, 19 Grudnia 1840.

Kochany Bohdanie! Zapewne po Nowym Roku nadeszlę ci niewielki mój poemacik pod tytułem: Trzy Wieszczby, z prośbą ażeby jakim sposobem można zbyć rękopis w Księgarni Polskiej. Wiem że ci spekulanci liho ocenią moją pracę, ale cóż robić? Kiedy inaczej niemożna, zwłaszcza że treść mego wiersza potępioną by została przez Cenzorów Krajowych. Seweryn nie pisał jako wziąłem się do proroctwa księdza Marka, w czem dziwnym wypadkiem spotkaliśmy się; albowiem mam takowe już napisane, teraz nad ostatnią wieszczbą pracuję, to jest Wernyhory. W tej chwili która jest jakby ciężarną jakiemiś wielkiemi wypadki, podobny utwór powinien znaleźć odgłos w sercach rodaków; radbym aby mi się udało a najpierw radbym pozyskać twoje szczere zdanie.

Doniesienie twoje o Mickiewiczu gotującym się do prelekcyi w chwili kiedy żona tak cierpi, mocno mię wzruszyło. Porównywając jego nieszczęście z mojemi drobnemi dolegliwościami które najczęściej z obawy o utrzymanie własne wynikają, wstydzę się żem nieraz wyrzekał na prześladowanie losu. Oh! to okropne położenie jego! Z tem wszystkiem. Kiedy ona tu była, jam bardzo pilnie patrzał

jej w oczy, śledził ruchy, a najmniejszego cienia nawet obłąkania niemogłem dostrzedz, co więcej dziwiłem się nawet jak ta kobieta mogła kiedy kolwiek tej chorobie podlegać. Radbym abyś mi doniósł że jest zdrową i on spokojny. — Zazdroszczę ci wielkiego obchodu jakiego byłeś świadkiem, myślę o pogrzebie Napoleona. Zapewne Józef, jako stary wojskowy, musiał być także.

Józefowi załączam serdeczne pozdrowienie a ciebie ściskam najczulej

Twój prawdziwy i niezmienny przyjaciel
Lucian Siemieński

Strazburg, 2 Stycznia 1841.

Kochany Bohdanie! .... Mam nadzieję niedługo przesłać ci poemacik który kończę, aby go można dać do druku w księgarni polskiej. Pisał mi Seweryn jako znowu osiadasz w Fontainebleau, zapewne musisz być teraz w zapale do pracy; a na to potrzeba ciszy i spokoju. Z pism francuskich nie mogłem powziąść dobrego i dokładnego wyobrażenia o otwarciu kursu Adama, były tam bowiem z wierzchu tylko pochwytane rzeczy, albo też, jak mniemam, fałszywe np: że język rossyjski jest tylko do komendy. czeski do erudycyi, polski do wymowy i konwersacyi, serbski do pieśni itd. tego nigdyby niemógł Mickiewicz powiedzieć. w tem bowiem przebija się francuska chętka uogólnania wszystkiego. Radbym, aby nasze polskie pisma dobre ~~były~~ dały mi wyobrażenie, gdyż spodziewam się iż tam musiały być rzeczy wysokiej piękności.

Żegnam cię, Kochany Bohdanie, wraz z Józefem, i lubo późno, ale życzę wam z pełnego serca wszystkiej pomyślności, a najbardziej abyśmy doczekali życzeń obu na rok przyszły w Polsce. Żegnam cię

twój Lucian ~~[illegible]~~ Siemieński

225

77

Strazburg, 15 Stycznia 1841 r.

Kochany Bohdanie! Czule ci dziękuję za pamięć o mnie.
Daj Boże abym mógł ci kiedykolwiek wdzięczność moją
okazać; ta myśl tylko mię trapi, że może ty własnym
potrzebom uczyniłeś uszczerbek, a w takim razie musiałbym
się gniewać na Ciebie, gdyż żądałem jedynie pod warunkiem
jako sobie w niczem nie ujmiesz.

Wszystko co mi piszesz o Adamie zachwyciło mię,
pewny jestem że skoro go Francuzi lepiej poznają, nauczą
się cenić prawdziwą poezyję i swoich Hugo w kąt
zapędzą. Trochę się sierdzę na Ciebie żeś puharu nieoddawał,
komuż to bardziej przystało niż tobie? Gdy tymczasem,
jak tu donoszono, Słowacki to spełnił. Wiem ja że ty jesteś
jak słowik, co tylko cieniu szuka, ale tą razą sądzę niebyłaby
to owacya, tylko wdzięczność bratnich serc która by
cię otoczyła wraz z Adamem.

Niewypowiedzianie obowiązany ci jestem za pewne
uwagi względem moich z Trzech Wieszczb. Jak mówisz, właśnie
unikam politycznych przystosowań, aluzyi do naszych
wypadków, ale niemogłem uniknąć w końcu, aby coś
nienapomknąć o gwiaździe emigracyjnego króla. Dzisiaj
pracuję nad Ks. Markiem, i byłbym dawno skończył, gdyby
nie to, żem od parę tygodni taki słaby, że głowa
nic myśleć nie jest w stanie. Pierwszą część posłałem
do Tygodnika Literackiego, lecz zbyt nie poprawną,
teraz o wiele lepiej ustęp ten wygląda, gdym ostatnią
rękę przyłożył. W Marku wybrałem tę chwilę najwię-
kszego poniżenia, kiedy właśnie co się rozjechała Konfe-
deracya Radomska. Ksiądz Marek widzi wieszczym
duchem porwanie Biskupów i Senatorów i zamiast kazania
z ambony, przepowiada losy Polski. A propos proroctw

c
w
st
na
p
o
w
pr
w
O
S
m
d
W
br
a
r
u
g

i my tu mamy Proroka, zowie się Albert, pięć lat siedział w więzieniu w Saxonii za sprawy polityczne, tam czytając pismo ś.te znalazł w niem całą przyszłość świata. Napisał kilkanaście książek, wszystkie bardzo nudne, ale to w nich pochlebnego dla nas, że cała reforma świata ma się odbyć przez Polskę. Człowiek ten dziwnie jest słodkiego wejrzenia i nie głupi ani waryat, tylko wierzący w swoje przepowiednie do tego stopnia, że niedawno w St Gallen wystąpił w ubiorze lewity z chorągwią i prawił do ludu. Policya schowała go na 24 godzin, potem wypuściła. Stara się mieć adeptów, ale warunek trochę twardy, gdyż muszą przechodzić przez obrzezanie, i on sam niedawno dał z sobą to uczynić w Szwajcaryi. Tyle zgoła jest w nim prostoty i szczerości że niepodobno go nawet brać wtedy za oszusta, gdy ci mówi, jako w Biblii stoi napisano, że jest przysłany do Ciebie. . . .

W Kraju nowe biedy i uwięzienia, między innemi wzięto do Kryminału Marcina Zamojskiego. Józef go zna zapewne.

Żegnam cię, Kochany Bohdanie, uściśnieniem przyjacielskiem

Twój

Lucian Siemieński.

2B3 79

Strazburg, 9 Marca 1841.

Kochany Bohdanie! [Wieki już jak niepisałem do ciebie, a nieuwierzysz jak mi tęskno było tak długo nierozmawiać. Sam się teraz dziwię, dla czego milczałem, ale cała ekskuza w tem, że lada chwila spodziewałem się mój poemaik ukończyć i tobie posłać. Tymczasem dnie zbiegały za dniami; tom chorował, tom próżnował, tom się gryzł, tom kłopotał i tak dotąd nieukończyłem com zamierzył, a w dodatku i niepisał do ciebie. Myślę wszakże że lada moment, byle chwila zapału i wolnej myśli nadbiegła, dokończę część trzecią, to jest proroctwo Wernyhory, dwie pierwsze dawno gotowe. Zdaje mi się że łatwo znajdę nakładników, bo już mi w tym względzie robiono propozycyę. Zapewne Seweryn da Ci ten rękopis do przeczytania, och! niczego niepragnę jak wiedzieć twoje szczere zdanie, bo tak pochwała jak nagana z ust twoich i Seweryna będzie u mnie ważniejszą monetą niż choćby całe rzesze krzyczały: chwała! Od Augusta dawno już nic niemiałem. Czy ty czasem nieotrzymał wprost odpowiedzi na list twój który posłałem?

Co się tyczy prelekcyi Adama sam niewiem co myśleć. Tobie wierzę na ślepo co do jego talentu i poetycznego wykładu, ale cóż znaczą owe brednie ogłaszane po naszych dziennikach? Możeżby on tak się daleko zapomnieć, aby siaki lub owaki ośmielił się targać na jego patryotyzm? Głupiejsi! głupiejsi! Podobne usterki mogą bardzo wielkie złe wywrzeć,

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
2[illegible]
2[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]

szczególniej na pobratymczych Słowianach, którzy widząc przez usta takiego męża ogłaszane pochwały Moskwy, będą się do niej czepiać i kierować umysł młodzieży. Wreszcie, ja niepojmuję na jakiej to zasadzie, siła attrakcyjna musi koniecznie zależeć od ogromu bytu? A jeszcze w świecie umysłowym! Radbym abyś niespokojności moje z tego względu rozproszył.

Kochanemu Józefowi najczulsze uściśnienia braterskie. Ciebie zaś, Kochany Bohdanie, równie ściskam i polecam się twej przyjaźni i pamięci

twój L. Siemieński.

81

2B8

Strazburg, 14 Kwietnia 1841.

Kochany Bohdanie! Niewypowiedziane wdzięczen ci jestem za przełożenie mej prośby Mickiewiczowi. Z drugiej strony, ja tu u Prefekta postaram się, aby przychylne dał o mnie zdanie.

Z moim Wernyhorą idzie bardzo leniwo tak że dwóch ~~[illegible]~~ wierszy skleić niemogę, czekam tylko chwilki swobodnej aby skończyć i przesłać do druku wraz z dwoma pierwszemi częściami. Czy też je czytałeś? Mnie już doszła pogłoska jakoby druga część, to jest Ks. Marek była bardzo katolicka! i to chciano niby za wadę uważać. O szaleni sceptycy! Zdaje się że wszystkie ich sądy, takie krzywe, pasye stronnicze zaślepiają, a prawda, sam niewiem gdzie, dziś się tuła, czysta emigrantka. Potrzeba mi Pieśni Czelakowskiego które przyczyłem Mickiewiczowi, jeżeli mu nie są potrzebne, mógłbyś mi kiedy przysłać przez jaką sposobność, także Ruskich tomik Pauliego. Tylko wtedy uczyń to gdy się trafi przesyłki. Jeżeli przeczytasz moje Wieszczby, napisz mi szczerze zdanie, choćby było najostrzejsze. Od Augusta nie miałem odpowiedzi żadnej. Lewi którego słuchaczymy, a raczej przerabiamy

jest książką elementarną raczej niż prawdziwie głębokiem dziełem.

Józefowi najczulsze pozdrowienia. Żegnam cię, drogi Bohdanie.

Twój kochający cię

Lucian Siemieński.

Strazburg, 14 Czerwca 1841.

Drogi Bohdanie! Upragniony twój list sprawił mi niewypowiedzianą pociechę, bo ty zawsze tak piszesz od serca, z takiem uczuciem, że odczytuję po kilka razy jakby mi się zdawało że z tobą rozmawiam, a rozmawiać z tobą dla takiego wygnańca jak ja na tej pustyni ludzi, to jedno co trochę dżdżu dla Araba. Teraz wprawdzie weselej mi, raźniej, bo to się ziściło com tyle lat tak gorąco pragnął. Ludwika tydzień temu przyjechała do Strazburga. Wyobrazisz sobie łatwo jakie było powitanie. Co do naszego pobrania się, robią tu trudności aby panna zamieszkała sześć miesięcy w Strazburgu ale my na to radzimy sobie, to jest weźmiemy ślub na drugiej stronie Renu, a cywilny potem. Co to było za szczęście dla mnie i dla niej, bo ona równie cię kocha jak ja, gdybyśmy cię tu widzieli, jeśli nie na ślubie, to choćby potem, policzyłbym to do dni moich szczęśliwszych. . . . .

Powiadasz, kochany Bohdanie, żem źle zrobił nieprzysyłając ci moich Wieszczb, sam to widzę że niedobrze, gdyż mogłem był z uwag twoich skorzystać i naprawić co złego, ale w tem więcej winy Seweryna, bo niemając więcej kopii, musiałem tylko tą jedną wszystkich interesowanych obdzielić; on zaś mógł był zaraz tobie przesłać do czytania, zwłaszcza że to tak dawno temu leżało. Ostatnia część, sam czujesz, pisana w pośpiechu, nie zawsze w godzinie natchnienia, a to dla tej przeklętej potrzeby pieniężnej która mię pędziła do prędkiego ukończenia. Korrektę ostatniej części będę miał sobie nadesłaną, tam poprawię Rosję, a nawet skorzystam z uwagi zrobionej mi przez Seweryna abym wprowadził uściskanie

się Starosty z kozakiem na koniu, będzie to ogrzęzlej i symetryczniej; a nawet liczniej. Uważałem żeś trochę obchodził w powiedzeniu mi o wartości mojej pracy, o, ja nie z tych co się urażają na prawdę z ust znawcy i przyjaciela, wierz mi, a tym tylko sposobem mogę doskonalić się w pisaniu, gdyż na krytyki ze stanowisk politycznych nie liczę, są zwykle ciasne i płaskie jak ich wszystkie wyobrażenia i pojęcia. A propos, zaraz dam ci próbkę z której osądzisz charakter tych ludzi. Wiadomo ci że Centralizacya zakupiła mój rękopis. Teraz niedawno odbieram list od jednego z nich, list bardzo grzeczny, w którym bardzo uniżenie robi mi ogólne uwagi o alluzyjach, dowodzi że alluzyje są potrzebne, bardzo potrzebne, nawet gdyby ktoś pisał o czasach przedpotopowych nie powinien unikać alluzyi do dzisiejszych; wmawia we mnie żem w wierszach moich nie unikał alluzyi; nakoniec przychodzi do tego, abym odmienił wiersz w Marku:

Partyzant Czartoryskich!
Co tam Czartoryscy!
Kocha Polskę i kwita jego słowom wierzę
Drzemy się między sobą, Moskal nas zabierze...

utrzymując żem tu zrobił alluzyję do czasów dzisiejszych. Zrazu oburzyłem się na nierozumienie rzeczy, tem bardziej że w samej akcyi (oprócz wilczby) wszędzie chciałem wiernie malować epokę i nigdzie o allegoryach ani alluzyjach nie myślałem, potem roześmiałem się i odpisałem że teraz widzę po monarchicznej chcesz ugruntować demokratyczną cenzurę i niepozwoliłem tknąć się i przemieniać choćby słówka.

Zachowaj tę anegdotę przy sobie; ten jeden ich krok odsłonił mi całą drobiazgowość tych ludzi, daję słowo że w tę sprawę, której się mienią być kapłanami, sami niewierzą, kiedy obawą ich napełnia jakieś nieznaczące słówko.

Bardzo ci winszuję spuścizny po Julianie Ursynie, to robi wiele zaszczytu jego polskiemu sercu, niemógł w lepsze ręce jak u poety części swoich zbiorów przekazać.

Ciekawy też jestem „Beniowskiego"? Coż on chciał od was że tak powstaje? Jakie dziwne zarozumienie? Niech się spyta całej Polski i znajdzie mi choć jednego, coby miał upodobanie w jego poezyjach? Coby odważył się dwa razy przeczytać którąkolwiek z jego tragedyi lub poematów? Ja przynajmniej nikogo nieznalazłem tak z prostaczków jak z mędrszych. Ciekawy jestem jak

Daleko sztuka może zastąpić brak wewnętrznej poezji, na to potrzebaby chyba ogromnej masy francuskiego dowcipu, i to jeszcze niebędzie poezją.

Żegnam cię, najdroższy Bohdanie, jak będę co nowego miał, natychmiast doniosę. Niewierzysz jak gorąco pragnę cię widzieć. . . . .

Łączę dla Józefa, dla ciebie wyrazy braterskiej pamięci. Bywaj zdrów, drogi ~~bra~~ bracie.

Twój

Lucian Siemieński

~~262~~ 252 87

Strasburg, 1 Września 1841.

Kochany mój Bohdanie! Miałem wielką przyje-
mność zobaczyć Jasia Koźmiana, po wieloletniem
nie widzeniu się, ale na nieszczęście nie mogłem
się z nim dość nabawić. Krótką mieliśmy
z sobą rozmowę i to polityczną, a z takiej
ja zawsze najmniej zadowolony. U was
głośny cud nowy, osobliwy, od razu przystał
mi do serca, bo odpowiada najgorętszemu
pragnieniu duszy, powrotowi do Ojczyzny,
bo zwiastuje jej wskrzeszenie. Dziwi mię
dla czego przeciw temu niektórzy w pismach
powstali, niedowodzi to najmniejszego
faktu, a dopiero wiary w nasze zmartwy-
chwstanie. O oszustwo niechciałbym
też ludzi zacnych jak Adam i
inni posądzać, i wątpię aby tak niskiego
sposobiku się chwytali. Z tem wszystkiem
nieznajduje to u nas zwolenników; w Kraju
znaleść może wielu, bo tam z zapałem
rzeczy biorą. Co do mnie, przemyśliwam
jednak jakby na wiosnę zjechać z
żoną do Saxyji, tymczasem zimę muszę
tu cicho przesiedzieć. Niczego więcej

niepragnę jak znaleźć się w waszem gronie kochanem.

Doniesiono mi że mój poemat drukuje się; już mi cierpliwości przebiera się na długie czekanie. Chciałbym mieć prędzej twoje zdanie po przeczytaniu całego.

Józefa serdecznie pozdrawiam, żegnam cię, kochany, drogi Bohdanie

Lucian Siemieński.

Strasburg. 4 listopada 1841.

Kochany Bohdanie! Już po kilka razy pisząc do Paryża, dowiadywałem się o tobie, ale zawsze nie odebrałem objaśnienia. Dzięki ci więc żeś mię twojem słowem obdarzył; miłe ono i najpożądańsze dla mego serca, byle tylko odzywało się często, bardzo często.

Słyszałem już skądinąd że cię Adam nagle powołał do Paryża, słyszałem i to żeś, nie całkiem, nie ślepo uwierzył. I, w rzeczy samej miarkując ze siebie, trudno jest być pochopnym do wiary, kiedyśmy w rzeczach podobniejszych do ziszczenia się, tylekroć zawiedzeni byli. Wszelako w tem wszystkiem zajmuje mię urok jakiejś uśmiechającej się nadziei, porywa cudowność, i choć rozum na wstręcie stoi, serce marzy o tem jak to będzie. Co do podejrzeń o pomieszanym umyśle Adama, o missyi moskiewskiej Towiańskiego, uważałem to za nikczemne absurdum, za czczą obawę o zgubę emigracyi, której i sam djabeł nic już niezrobi. Chciałbym jednak rękojmi jakiejkolwiek, sprawdzenia się jednej cząsteczki proroctwa, które dotąd brzmi bardzo ogólnie, i piszesz tak ~~[illegible]~~ pofałszowane tradycyą że sam niewiem czy Polska ma być za lat 10, czy za 10 miesięcy? Opowiadano mi

A[illegible]
A[illegible]
ra[illegible]
p[illegible]
p[illegible]
st[illegible]
To[illegible]
ca[illegible]

W[illegible]
p[illegible]
m[illegible]
w[illegible]
m[illegible]
si[illegible]
A[illegible]
W[illegible]
p[illegible]
W[illegible]

a[illegible]
bo[illegible]
il[illegible]
m[illegible]
m[illegible]
m[illegible]
m[illegible]
A[illegible]
u[illegible]

także uderzające szczegóły o uzdrowieniu żony Adama za pomocą pewnej formuły która ją od razu miała przyprowadzić do zdrowych zmysłów, prawda li to lub nie? Jeżeli coś było podobnego, tedy się nie dziwię Adamowi że tak ślepo uwierzył... jábym nie mniej zaufał mocy proroczej Towiańskiego gdyby mi taki cud pokazał. Zapewne czas te rzeczy odsłoni, czekajmy!

Zgadzam się z twojem zdaniem że recenzyja Wieszczb przewybornie napisana, w niektórych miejscach poetyzował on moją poezyję, tylko szkoda że niepoznając mię za wady, za te same które tak sprawiedliwie wytknąłeś. Ale ja czuję, że tylko przy spokojnym, niełęskliwym umyśle mógłbym rozpocząć się całemi siłami w przedmiocie, a oto podobno trudno na tułactwie. Przepraszam cię żem ci nieofiarował Wieszczb, niemogłem wszakże, bo kilka exemplarzy przysłano mi późno i zapewne wtedy, kiedyś Wieszczby mieć już musiał.

Za przyrzeczony exemplarz twych poezyi serdecznie z góry dziękuję i wzdycham do nich, bo wiem że mi uprzyjemnią tyle godzin życia, ile w młodszych latach zachwycała i czarowała mię każda twoja dumka. Powiadasz że masz nadzieję iż z czemsić ważniejszem wystąpię mi Wieszczby, i prawda. Gwałtem myśl moja ubiera się w postacie i formy narodowe, tylko śnię, tylko dumam o obszernym poemacie w którymbym zamknął choć cząstkę duszy ludowej,

ale zawsze na przeszkodzie stoi mi że jak napiszę, poświęcę wiele nocy i dni, zgoła strawię czasu kilka miesięcy, w końcu nikt nie nabędzie, albo też lichą rzuci zapłatę. A mnie potrzeba mieć fundusz zapewniony, zwłaszcza że niechciałbym żyć z dochodów mojej poczciwej żony. Dla tego też, Kochany Bohdanie, czybyś niemógł wynaleść kogoś przez twoje stosunki będź tu, będź w Kraju, coby mi zapewnił że po ukończeniu mego poematu, dostanę 100 #. Kilka ustępów mam gotowych, plan także siedzi w głowie, a przez miesiące zimowe, odrzuciwszy inne drobne roboty, oddałbym się tylko temu. Jest to ów, znany ci z wyjątku Pan i Chłop, główną ~~idę~~ ideą będzie przeszłę i obecny stan społeczny w Polsce i rozwinięcie się życia ludowego w przyszłości. Tam zamierzam okazać jak wszystko w świecie z stanu nienaturalnego, przesadnego wykrzęconej cywilizacyi; musi się wcielić w proste formy ewangeliczne, jak lud nasz świeży, niezepsuty, niewinny może przyjąć piętno najszlachetniejsze i szukać szczęścia nie w błyskotkach fortuny, honorów i szaleństw tego świata, ale w wiejskiem życiu i w pełnieniu obowiązaków ludzkości; itd.

Skreśliłem ci kilka tych rysów na prędce, może pojmiesz z nich o czem marzę, i jak pojmuję odrodzenie się nasze, oto w prostocie ducha. Inaczej nie mogę rościć względa

gordyjskiego jaki zawiązali ekonomicy, prawodawcy, filozofi, socjaliści itp. Donieś mi, Kochany Bohdanie, co o moim tym zamiarze myślisz? Czy będą jakie podobieństwa, jakie pewności zrealizowania go! Miasto drobnych bazgranin, tęsknię do czegoś szczytniejszego. Prac moich do Noworocznika podałem kilka, małej są wagi, interesującym będzie tylko <u>Pobyt na Litwie</u> i <u>Ostatnie chwile Konarskiego</u>. Spisałem tę martyrologię z ust naocznego świadka. Twój rapsod ozdobi ten zbiorek który niepowinien ile mi się zdaje mieszać tam polityki, i choć ten raz dać nam z niej wytchnąć. . . . . . .

Żegnam cię wraz z Kochanym Józefem któremu oświadcz od nas obojga ukłony.

Twój prawdziwy przyjaciel

Lucjan Siemieński.

247 93

Strazburg, 3 Stycznia 1842.

Kochany Bohdanie! Z najwdzięczniejszem sercem przyjmuję twoje i Józefa życzenia przy Nowym Roku i nawzajem, wraz z moją żoną, łączę wam zapewnienie, że jak teraz, tak zawsze jesteśmy najszczerszymi przyjaciółmi, i niczego niepragniemy, jak aby się zbliżyć ku wam. Z wiosną może to i nastąpić, jeżelibyście zostali w pobliżu Paryża. Za przysłanie mi Przygrawki najczulej dziękuję, czytałem ją z uniesieniem, a pamięcią malowałem sobie tę chwilę, gdyś mi tę samą poezyję mówił w Saint-Dié. Że Jaś Koźmian licho twą pracę osądził, niedziwno mi, bo osądzić lichą dziennikarską prozą śpiewność tej czarownej poezyi, jest to wydać się z tem że się jej ani czuje, ani rozumie. Na taki utwór, zdaniem mojem, trzeba innego rodzaju krytyki, trzeba styl sobie urządzić który by ciebie choć w części przetwarzał. Co do myśli, chciałbym aby te jeszcze w prostszej formie były oddane, bo ty wiesz i czujesz, że prostota najwyższy szczyt. Chciałbym żeby rysy mniej były tumanne, a ostrzej narysowane, a raczej jaśniej, bo to sprawia że wielu lekkich czytelników narzeka na ciemność, ja nie jestem tego zdania i widzę w tem zasłonę tajemniczą która daje do myślenia. Niebierz polotnych tych uwag za ważną monetę, jam jeszcze się zimno nie zastanawiał, bo dotąd jestem pod wpływem czaru.

Z Poznania nic nieodebrałem, podobnie jak ty. A tymczasem w Galicyi to dzieło na gwałt kupują. Pisał mi August że dał o niem uwagi w Dzienniku swoim, bardzo chwali. Donosi mi też o nowych pracach: o Rusałce Grozy, gdzie mają być bardzo piękne poezje,

Wyborną ma być wędrówka po małych drogach p. Bojnickiego. Grabowski wydaje ciągle Staunicę Hulajpolską. Niepiszę nic aby miał dla ciebie przysłać jakie książki. Żywoty zaś które moja żona przywiozła, prześlę ci wkrótce, i byłbym nawet dawno ci odesłał, gdybym był wiedział że to dla ciebie są przeznaczone.

Z nagromadzonych materyałów zabrałem się do wydawania pieśni ludów z rozprawami i porównaniami. Teraz, a przynajmniej wkrótce wyjdą w Poznaniu Pieśni Bretońskie, niektóre są wierszem przełożone. – Bardzobym cię prosił o pożyczenie mi Wuka Stefanowicza. bo z niego chciałbym dać przekład niektórych, a może też swojego przekładu byś nieodmówił, tylko, to trzeba wiedzieć, że ja stosowne wybieram pieśni do ogólnego pomysłu jaki w ciągu wyświecić zamierzyłem. Chciałbym też mieć od Mickiewicza trzy tomy Czelakowskiego które mu pożyczyłem. Te pieśni Bretońskie są prześliczne. Exemplarz ci przyszlę.

Jest tu ksiądz Maliszewski, ciągle pracuje nad słowiańszczyzną, przytem wyborny z niego i poczciwy człowiek, jest z kim pogadać. Szkoda tylko że ma niektóre pomysły za szalone, wiele jednakże dobrego odkrył.

w Galicyi, sądny dzień, ogrom aresztowanych, jeden wydał papiery zakopane w ogrodzie i skompromitował kilkaset osób. Już nowe dwa więzienia wystawiono we Lwowie.

Szkoda, Kochany Bohdanie, że ty ciągniesz na południe, nie ku nam, wszak my bliżej Polski. – Ów prorok Towiański, zły musi być człowiek; my tu wiemy że przyjechał z chłopcem 13-letnim Żmudzinem, który u niego był za furmana i to dziecię bez języka odpędził od siebie w Strazburgu. Opatrzność sprawiła że ten dzieciuch z głodu gdzie nie umarł. Ten czyn nie znamionuje ani człowieka, ani chrześcianina; i z Monachowa nam tu donoszą niepiękne jego sprawki.. Czekajmy dowiemy się więcej.

Mam też do ciebie jedną prośbę, Kochany Bohdanie. Pamiętasz kiedyśmy się zjechali w Saint-Dié, tyś mi z właściwym tobie urokiem opowiadał twoje własne zdarzenie o owym rekrucie Moskiewskim, który ci Dumki zawsze śpiewał, któregoś ty raz uwolnił.

Szczegóły te bardzo mię zajęły i ~~gdybyś~~ napisałbym o tem powieść 1) gdybyś pozwolił, i gdybyś mi te same szczegóły listownie powtórzył.

Żegnam cię, Kochany Bohdanie,

Twój kochający cię

Lucjan Siemieński.

1) Bohdan mieszkał w Warszawie na Tańca u introligatora który miał dwie córki, jedna z nich była zamężna za oficerem Czajkowem. Pomimo zaprosin, Bohdan wolał siedzieć u siebie, pewnego wieczora, otworzył okno na dziedziniec i zaczął sobie nucić dumki ukraińskie. Nie wszystkie mógł dokładnie sobie przypomnieć i gdy się biedzi żeby sobie zapomnianą strofkę przywodzić na pamięć, jakiś głos męzki w dziedzińcu ciągnie dalej tę samą piosenkę. Zaczyna inną piosenkę, znowu tenże głos mu pomaga i bez omyłki. Przygląda się tedy i widzi żołnierza w mundurze moskiewskim. „A skądże ty, mój bracie?" – „A z Medwedówki –" Naraz myśl go uderzy: „A czy ty nie Katennyk?" – „Katennyk... a wy czy nie Józio"? dodaje. – „Tak". Wówczas rzuca się ów żołnierz Bohdanowi w objęcia i przypomina mu jaką on będąc dzieckiem mu wyświadczył usługę i że żałuje mocno, że go był nie usłuchał. Bawiąc w ~~B~~ Medwedówce u ciotki Kundziczowej której mąż był dotknięty paraliżem, Bohdan był świadkiem wypadku następującego który zrobił na nim silne wrażenie: ~~pan~~ ekonom przyszedł pewnego ~~dnia~~ wieczora naradzić się z panią Kundziczową kogo z chłopów mają wziąć w rekruty. Rozmowa toczyła się głośno i nikt nie zwracał uwagi na ~~dziecko~~ Bohdana, lecz on, skoro usłyszał że wymieniono imię jego ulubieńca Katennyka, który właśnie tego wieczora na służbie, uciekł cichaczem z pokoju i ostrzegł go o grożącem mu niebezpieczeństwie. Młody Ukrainiec cisnął siekierę, którą rąbał drzewo, i uciekł natychmiast. Zbieg utrzymał się przez jakiś czas w lesie. Branka miała odbyć się tejże samej nocy. Był to ładny chłopak, żywy, wesoły, lubiący śpiewać dumki młodemu Józiowi, ale hardy dla ekonoma który za to chciał się pozbyć. Lecz kiedy wrócił do chaty, został schwytany i oddany w sołdaty. Kiedy Bohdan zobaczył go w Warszawie, Katennyk miał pierś obwieszoną krzyżami i miał stopień sierżanta w kawalerii przy zięciu gospodarza, Czajkowie. – ~~Pan~~ Na zapytanie czy był rad z Moskali, odpowiedział: „niech ich licho tam porwie." Często potem odwiedzał Bohdana, a gdy powstanie wybuchło opuścił szeregi moskiewskie i złączył się z wojskiem polskim, gdzie służył w artylerii pieszej, nie chciał wstąpić do kawalerii; był biegłym artylerzystą, gdyż z początku u Moskali służył w tej broni. Młody Ukrainiec zginął w bitwie pod Grochowem zabity kulą moskiewską. Wrażenie branki Katennyka natchnęło Bohdanowi dumkę p. t. „Rekrut." Stefan Witwicki miał zamiar napisać powieść pod tytułem Katennyk, na tle opowiadania Bohdana, jak świadczy notatka znajdująca się w jego pośmiertnych papierach.

287 97

Strazburg, 21 Lutego 1842.

Kochany Bohdanie! Słyszałem żeś karnawałował w Sargan, zazdroszczę ci, widać że tam łatwiej o dobre towarzystwo niż u nas, bo my nudziliśmy się przez całe zapusty.

List Józefa do Biskupa wręczył Maliszewski. i mówił że bardzo wdzięcznie przyjął. Pisał mi kochany Józef jako odebrałeś z Poznania wydanie twoich Dumek, ma być pełne błędów i bez wszelkiego typograficznego smaku. To bardzo szkoda, gdyż lubię aby poezyje, jeszcze takie jak twoje, piękną nosiły sukienkę. Mogli byli przecie w Lipsku lub Wrocławiu drukować, gdyż ztamtąd widziałem porządnie wychodzące książki, lubo im nigdy sprosto francuskim. Co do mnie, już od trzech miesięcy posłałem do Poznania huk rękopismów, a dotąd ani odpowiedzi, a co gorsza, ani pieniędzy. . . . .

. . . . . . . . . . . . .

Żegnam cię serdecznie, Kochany Bohdanie, Józefa ściskam najczulej. Bywaj zdrów i szczęśliwy

Twój
Lucian Siemieński.

300 98

Strazburg, 27 Maja 1842.

Kochany Bohdanie! Różne zatrudnienia i zachody niepozwoliły mi napisać do ciebie kilku słów od dwóch prawie miesięcy. Zapomniałem ci też podziękować za wydanie ~~dumek tw~~ dum twoich w Poznaniu. Wszystko cudownie piękne i musi być piękne, bo często biorę je w ręce i czytam; a ten honor, wierz mi, nie każdej książce w naszych czasach wydanej, robię. Rozbiór ich przez Seweryna bardzo wyśmienity, o sto procent lepszy niż liche uwagi i oklepany sposób widzenia referentów dziennika Narodowego; niemówię to jako dotknięty krytyką tegoż dziennika, ale z przekonania, które wielu ze mną podziela. Ci Panowie dalekimi są jeszcze od patrzenia na rzeczy z właściwego stanowiska, zasłaniają się sumieniem, przekonaniem itp, a z pod tego płaszczyka wygląda im rogate uprzedzenie stronnictwa. Dla przypodobania się im, potrzeba mi było całkiem niepisać tych wierszów, albowiem natura przedmiotu mocno ich kole. Koźmian pisał do mnie list z jakimś rodzajem usprawiedliwienia się, ale ja ~~[illegible]~~ niewytrawnych zdań nie lękam się i odpowiedziałem że pole krytyki każdemu otwarte. Teraz uważam że to paskudna ich szkoła, bo chcieliby dusić każdy pęd rewolucyjny=ciała bez krwi i ognia.

Czemu ciebie tu niema, Kochany Bohdanie? Jeżelibym miał syna, chciałbym, aby twój duch owiał go od kolebki... Moje myśli na przyszłość zmierzają ku Poznańskiemu, chcę bowiem próbować pisać o pozwolenie zamieszkania tamże, jeżeli nie

długo, przynajmniej na kilka miesięcy. Donieś mi jakich by kroków użyć, mnie jako poddanemu Austryjackiemu, możeby prędzej się to udało niż będącym z prowincyi zabranych.

Jeszcze mam jedną prośbę do Ciebie, przyrzekłeś mi był kiedyś udzielić przekładu pieśni serbskich; teraz ponawiam moją prośbę, chciej mi wybrać kilkanaście najładniejszych, mniej więcej 10 lub 12^{cie}, przytem jeżeli masz Wuka po serbsku pożycz mi go na krótki czas również jak i Maxymowicza.

Kochanemu Józefowi oświadcz ode mnie najszczersze pozdrowienie i sam przyjmij wyrazy najczulszej przyjaźni od nas obojga.

Twój prawdziwy przyjaciel,

Lucian Siemieński.

Strazburg, 21 Lipca 1842.

Kochany Bohdanie, przy mnóstwie domowych kłopotów i listów rozpisywanych na cztery strony świata, dotąd niemiałem sposobu napisania do was z doniesieniem że moja kochana żona powiła mi córkę.....

... Ominąwszy te sprawy domowe, zaczepię cokolwiek publicznych. W tych dniach przysłano mi z Poznania parę exemplarzy moich pieśni bretońskich, z których jeden tobie ofiaruję. Zobaczysz sam ile Ci barbarzyńcy porobili błędów; poprawki przeze mnie porobione aczkolwiek liczne, niewyrównywają mnogości pomyłek. A gdyby to jeszcze pomyłki drukarskie, pół biedy! ale te osły wszystko przekręcą; najstraszniejsi dla wyrazów cudzoziemskich, żadnemu niedarują, a jaka pisownia! Kaszubska czy szląska? ó kreślowane wszędzie gdzie niepotrzeba. Powiadam ci żem aż spazmów dostał na ten widok, człowiek przyzwyczajony do uczciwych wydań francuskich, niemoże znieść coś podobnego. Spodziewam się jak ciebie gniewało wydanie twoich dum, które na oko jeszcze gorzej wygląda od tych pieśni.

Teraz co do moich projektów. Odebrałem z Poznania od jednego z przyjaciół doniesienie, abym się starał o paszport do Prus, przynajmniej na kilka miesięcy, zakłada się tam nowe pismo; ja mam być redaktorem, ofiarują mi 500 talarów pensyi. Jak ten projekt ugruntowany, jaka gwarancya? Dopiero późniejsze porozumienie się wyjaśni. Ty mi, kochany Bohdanie, podaj radę, jakby to o paszport się postarać; ale chowaj tajemnicę. -

Żyjemy teraz w małem kółku i nowoprzybyłych figur, ile można, unikamy. Boga prosimy aby nas zgąd jak wyprowadził. Dla tego, Kochany Bohdanie,

gr[illegible]
od[illegible]
si[illegible]
bo[illegible]
ze[illegible]
t[illegible]
s[illegible]

a[illegible]
i [illegible]
o [illegible]
z[illegible]
t[illegible]
n[illegible]
t[illegible]

[illegible]

gdyby moje widoki na Poznańskie nie udały się z powodu odmówienia paszportu, ~~tez~~ lub czego innego, tedy chciałbym się ku wam zbliżyć, a może osiąść z wami w Fontainebleau, bo do Paryża nie mam pociągu żadnego. Spodziewam się że życie tam nie musi być droższe niż tutaj, zwłaszcza teraz przy grożącym nieurodzaju. Donieś mi jak o tem sądzisz i co radzisz.

Napisałem lubo nie zupełnie wykończyłem niewielki dramacik pod tytułem Świtezianka, chcę go tobie i Sewerynowi poświęcić. Przypominam ci moją prośbę o kilka pieśni Serbskich, mianowicie o Marku Królewiczu, z mniejszych, chciałbym o wstydliwej Milicy itd. Sam tłumaczyłem kilka. Jeżeli masz, tedy mi odpisz i bitwę na Kossowem Polu. Chciałbym prędko wygotować tomik pieśni Serbskich.

Moja żona wraz z córką zasyła wam swoje pamięć, a ja ściskam was najczulej i tylko wzdycham by można prędzej, albo polskiego powietrza się napić, albo w waszem kole zapomnieć troski i nudów emigranckich.

Ściskam cię, Kochany Bohdanie.

Twój Lucian Siemieński

1)

Bruxelles, rue de la Reine 13.

Czerwiec 1846?

Kochany Bohdanie! Otóż znowu jestem na wygnaniu. Może niedługo będę i w Paryżu, ale tymczasem muszę tu czekać dla moich interesów. Miałem na sercu żem do ciebie tak dawno nie pisał, lecz z drugiej strony jam się znajdował w takiem położeniu że do nikogo z emigracji nie pisywałem prawie.

Oddawca tego listu, M... z Poznańskiego bardzo zacny człowiek, przyjaciel mój, życzy się poznać z tobą, co mu chcę ułatwić; pewny będąc że mu się staniesz radą i pociechą w smutnem usposobieniu w jakiem się znajduje po tylu okropnych wypadkach w Kraju. On jako świadek i aktor zdarzeń, może ci wiele opowiedzieć i wystawić rzeczy w mniej fałszywem świetle jak dotąd wystawiano. Sprawa bowiem nasza dostała się była w ręce kłamców i ludzi lekkich, którzy

1) bez daty

experyment robili na narodzie. Przybył
tu świeżo z kraju Sadowski, ten
dziwne i okropne rzeczy opowiada,
mianowicie o Galicyi.

Józefa kochanego i ciebie ściskam
i proszę abyś niewątpił o najżyczliwszem
mem sercu dla ciebie

Twój

Lucjan Siemieński.

366 365

Bruxelles. rue de la Reine 13.
Lipiec 1846?

104

Kochany Bohdanie! przed niejakim czasem pisałem do Ciebie polecając jednego z nowo przybytych z Kraju. Teraz znowu biorę pióro w zamiarze pomówienia z tobą o rzeczy publicznej. Czynię to w pełnem zaufaniu w twojej szlachetności i gorliwości, a niemniej też i dla tego, że wracając z kraju, zdaje mi się że wiem jaką drogą możnaby mu zbawiennie służyć. Czujesz sam zapewne ile jest opłakanym obecny stan emigracyi, która nieumiejąc rozróżnić azali był czyn zbawienny lub zgubny, garnie się do demokracyi, dla tego że tylko ją widzi pochopną do czynu. Jest to okropny obłęd. Wiadomo bowiem że konsekwencyje tych doktryn do niczego innego doprowadzić niemogą jak do zatraty nawet imienia narodu Polskiego. Wiem ja że Demokracya nieprzyjmuje ostatecznych konsekwencyi i chce się zatrzymać jak kamień rzucony z górą, w połowie drogi. Co jest śmiesznością i niepodobieństwem, bo i w ostatnim ruchu znaleźli się tacy co jej wyrzucali, dlaczego niechce dotrzeć do ostatnich krańców rewolucyi społecznej i przyjąć wszystkie doktryny demagogii i Kommunizmu. Z tymi tedy ludźmi niema co robić. Zdaniem mojem niepozostaje jak szukać połączenia się emigracyi, a przynajmniej zdrowszej części i polecić ster komuś, któryby lekkomyślnie niechciał robić próbek na zdrowem ciele narodu. My tu sądzimy że Czartoryskiemu trzeba dopomódz w osięgnięciu kierownictwa. Nie jest to, ile wnoszę, tak uparty człowiek aby wzbronił przystępu roztądnym uwagom, jeżeli go tylko otoczą ludzie poczciwi i dobrej wiary. Powiadał mi Tyszkiewicz że byle pewna część posłów dała podpisy, będzie mógł czynnie zająć się sprawą. Wyrzałem

1) bez daty

Żeś się wstrzymał z daniem swego podpisu. Sądzę żebyś to mógł uczynić bez skrupułu i obawy, dziś zwłaszcza gdy w kraju zaszła wielka zmiana opinii i gdy lud wyraźnie wygląda takiego naczelnika. Ja tutaj żyjąc na osobności mogę nierozumieć rzeczy lub fałszywie ją widzieć, ale poprostu zapytuję mego uczucia i przekonywam się że na dziś niema innej drogi na którejby można prowadzić działania emigracyi i zdobyć tę jedność, bez której jesteśmy tylko pośmiewiskiem u obcych a przedmiotem litowania u swoich. Spodziewam się że mię poznałeś z tej strony, iż będąc zapalonym przeciwnikiem Monarchii, nie dla czego innego uznaję ją dziś za zbawienną, tylko żem się przekonał że ta forma ułatwia wiele trudności, że ucina niepotrzebne spory, a nakoniec że kraju niezaraża wiatrem zgubnych doktryn, że odrzucając reformy społeczne dąży do wyswobodzenia się. Albowiem czuję to dobrze, bom się naocznie przekonał, że ludzi mniej się pociąga w imię reform niż w imię Boga i Polski. Kto nie idzie dla Boga i Ojczyzny, ten pewnie niepójdzie w imię praw człowieka lub dla własności ziemskiej.

Sam jeszcze niewiem, ale może wyjadę do Niemiec, gdzie mię żona czeka. Poznałem tu Księdza Duńskiego[1] i pokochałem go, bo to bardzo zacny ksiądz. Niemniej miałem przyjemności poznać ~~Wito~~ Witwickiego[2] ~~Józefa~~

Józefa kochanego pozdrawiam. Ciebie przyciskam do serca. Jeżeli sam uznasz za dobre dać podpis, nakłoń i innych posłów. Cóż wam szkodzi ta ofiara dla dobra i spokoju emigracyi, i dla osiągnienia środków które inaczej przepadną bezowocnie.

Twój

Lucian Siemieński.

1) Ksiądz Duński i Witwicki bawili w Bruxelli w pierwszych dniach Lipca 1846

2) Patrz listy Stefana Witwickiego do J. B. Zaleskiego str 122 (Lwów 1901.)

473 106

Kraków, 14 sierpnia 1850 r.

Kochany Bohdanie! Posyłam ci ten prospekt(1), w nadziei że zechcesz się przyczynić jaką poezyją. Cała Polska nasyła mi artykuły, książka więc ta będzie reprezentować wszystkie prowincyje. Cel mój jest dwojaki: i odbudowanie naszych Kościołów i pokazanie w jednym obrazie umysłowych sił i twórczości literatów.

Jeżeli to być może, przyczyń się prędko do tej ofiary która będzie znaczną, mam nadzieję, że przynajmniej parę ołtarzy stanie za nią. Niewiem gdzie jest Seweryn(2), chciałbym żeby i on coś także nadesłał. Możesz wprost do mnie adresować.

Józefa ściskam serdecznie, ciebie najczulej ściskam i pozdrawiam oczekując pomyślnej odpowiedzi.

L. Siemieński.

(1) na Album pod tytułem: Grosz Wdowi czyli Pamiątka Pożaru Krakowa.
2) Goszczyński.

Kraków, 20 Kwietnia 1851.

Kochany Bohdanie! . . . . Serdeczne winienem ci podziękowanie za przysłany poemacik. Będzie on ozdobą Albumu którego wydaniem zajmie się zapewne Walery, bo jemu to łatwiej niż mnie, zatrudnionemu ciągle pisaniem. Chciałbym ci wkrótce przesłać małą książeczkę którą wydałem. Jest to życie Brodzińskiego w powiastkach. Wiele jest tam szczegółów zupełnie nowych i nieznanych powszechności; a malujących piękne strony tej szlachetnej indywidualności. Widziałem także wydanie Petersburskie twoich Poezji, piękniejsze jest niż wszelkie inne, mianowicie Poznańskie. Tworzą one tom gruby. Dotąd niewidziałem twego wydania Rozprawy Brodzińskiego o Narodowości.

Co porabia Seweryn[1]? Czas już aby wyszedł z extatycznego stanu. Mickiewicz podobno, jak nam piszą z Paryża, wraca do życia praktycznego. Chwała Bogu! Najlepszym czynem duchowym będą utwory jego, które jak zawsze, tak i teraz wpłynąć potrafią na umysły.

U nas tu postrzegamy się coraz więcej, jakie ciężą niedostatki; a ludzie gorliwi usiłują im zaradzić. Z reformą zaprowadzoną w szkołach i Uniwersytecie, pokazał się ogromny niedostatek dzieł elementarnych. Otóż Adam Potocki ofiarował znaczny fundusz na drukowanie i honoraria za takie książki. Najdalej więc do dwóch lat

(1) Goszczyński.

będziemy mieli we wszystkich gałęziach nauk książki napisane w sposób odpowiedni postępowi wiedzy ludzkiej. Towarzystwo Naukowe ze swojej strony drukuje książeczki dla prostego ludu; lubo te niewiele pomagają, gdyż mianowicie w Galicyi, szkółki wiejskie są w najgorszym stanie. Mam nadzieję że z czasem i to się poprawi. Nie sądź wszakże aby mi się przyszłość w pięknych przedstawiała kolorach. Dotąd ~~bowiem~~ jesteśmy w największej dezorganizacii, mianowicie co do stosunków włościańskich niczyja własność nie jest zapewnioną. Ale cóż robić. trzeba jak można stawić tamę złemu, aby nas całkiem niepochłonęło. O Czasie, gdybyś go czytał, sądziłbyś zapewne z słusznością; podlegając cenzurze, niemożemy pisać w całej szczerości; ~~bronimy~~ bronimy tylko stanowiska jakie nam zapewniły ustawy krajowe. Na drodze legalnej można przecież bardzo dobrze bronić praw i interesów kraju. Wpływ tego dziennika o wiele zmodyfikował wyobrażenie rewolucyjne, tak gęsto zasiane a tak szkodliwe społeczeństwu naszemu.

Dzisiaj Wielkanoc, wielka nasza uroczystość; życzę ci w dniu tym wszelkich pomyślności i w duchu pożywam z tobą święcone jajko.

Żonie twojej, kochanemu Józefowi załączam serdeczne życzenia. Ciebie ściskam i pozdrawiam

twój

Lucian Siemieński

Kraków, 6 lutego 1858 r.

Kochany bracie! Przez jadącego do Włoch p. Stefana K......, przesyłam ci bratnie, serdeczne pozdrowienie a przytem przedstawiam ci tego młodzieńca, który jest krewnym autora. Poczciwa z ruskich stron ta młodzież, ale u niej jeszcze to popłaca, nad czem my starzi płaczemy. Widzą tam postęp gdzie my widzim upadek. Doświadczenie innych, nic ich nieuczy, bo się opili samodzielnej filozofii czyli racyonalizmu. Niewiem jak się z tego wyleczym i czy się wyleczym.

Słyszałem że znowu masz coś wydać. Kochany piewco. Jeżeli można, udziel nam do Dodatku jaki twój wiersz, zrób to, proszę cię. Dawnośmy twego głosu niesłyszeli, dla tego wrony strasznie kraczą.... Zaśpiewaj a umilkną.

Józefowi najserdeczniejszą oświadcz pamięć, żonie twej szanownej, choć od nieznajomego, ukłon najpiękniejszy.

Ściskam cię serdecznie i polecam się twej drogiej pamięci.

Twój brat i przyjaciel dozgonny.

L. Siemieński.

6 Lipca 1842.

Przedostatnią lekcję przepisaną przysłam zaraz, a ostatniej sami jeszcze nie mamy. Będziesz ją miał chyba w końcu tego tygodnia. Witwicki i do mnie nie pisał, lecz mam nadzieję że to razem z Leśnictwa. Ot i dobrze że nie jedziecie, może zbiegniesz do Paryża, a i o mnie nie zapomnisz.

Do obaczenia się tedy

życzliwy sługa

K. Sienkiewicz

28 Maja 1846.

Oto znowu rejestr żyjących urzędników Myśli Polskiej, Pisarzów Polskich. Poczet nie mały. Bądź łaskaw przejrzyj. Czy warto wszystkich produkować? Możem opuścić których? Jeśli ci przyjdzie co na myśl, dodaj.

Czy taką suchą listę publikować, czy kilka słów o każdym lub o znakomitszych powiedzieć? Poradź.

A nade wszystko mię w łasce swej zachowaj.

Karol Sienkiewicz

 27 Kwietnia 1853. 

Szanowny Panie Bohdanie i Kolego Dobrodzieju!
Prócz officialnego wezwania na setkę 3º Maja, które wkrótce odbierzesz, pospieszam zanieść ci prośbę przyjacielską w imieniu Prezesa i Vice-Prezesa naszego Towarzystwa, a pozwól że dodam i w mojem własnem imieniu, abyś raczył nie tylko przybyć na naszą narodową uroczystość, ale razem i przywieść z sobą jaką pieśń, jaki ustęp z niewydanych poezyi dla uświęcenia obchodu. Cokolwiekby mogło być temu na wstręcie, spodziewam się że przemówi stanowczo za naszą prośbą wzgląd że przez to oddasz usługę naszemu Towarzystwu, naszemu świętu, naszemu życiu Emigranckiemu.

W tej miłej nadziei czekam na ciebie na was obydwóch i serdecznie was pozdrawiam

Życzliwy sługa

Karol Sienkiewicz [1)]

1) Karol Sienkiewicz, herbu Sieniuta, urodził się w Kalinówce, na Ukrainie 20 Stycznia 1793. Nauki rozpoczął u Ks. Bazylianów w Humaniu, potem w Winnicy, a w r. 1810 dostał się do Krzemieńca. Zaczął pisać wiersze które wówczas miały rozgłos. Zapoznał się z Księciem Adamem Czartoryskim, z którym później na emigracyi się zbliżył. Założył Bibliotekę Polską w Paryżu, a później był sekretarzem Tow: Historycznego. Wydał liczne prace historyczne. Znany jest w literaturze polskiej pod pseudonimem Karola z Kalinówki. Umarł w Paryżu 7 lutego 1860. Rodacy stawili mu pomnik w Montmorency. Dzieła jego zostały wydane po jego śmierci drogą składkową: 1y tom zawierający Prace Historyczne i Polityczne wyszedł w 1862 r., drugi obejmujący Prace Literackie ukazał się w 1864 r. Bohdan Zaleski stał na czele Komitetu który się utworzył wówczas dla stawienia pomnika Karolowi Sienkiewiczowi oraz dla wydania jego pism.

684 Zyg. Sierakowski 1862 113

Kochani Państwo! Przybyłem dziś do Paryża, przyszedłem was uściskać i przynieść pozdrowienie od Bronisława Zaleskiego z którym spotkałem się w Krakowie na Wawelu. Przybyłem do Paryża z żoną, z domu Dalewską, z Wilna, siostrą sybirjaków. Dopiero 40 dni jak pobraliśmy się.

Niestety w drodze mocno zapadła na zdrowiu dzięki wrażeniom w Warszawie. Dziś ma się lepiej ale profesor Dr Roussel w Nancy zalecił jej kilka dni przeleżeć w łóżku.

Chciałem was prosić ażebyście wskazali mi lekarza i lekarkę. Żałuję że niezastałem was. Mieszkamy w tymże samym domu gdzie i pierwej, 7 rue du Colysée, Family Hotel.

Do widzenia

wasz (1)

Zygmunt Sierakowski

(1) Waleczny wódz w powstaniu 1863 r, powieszony w Wilnie przez Murawiewa.

427

Bruxella, 15 Czerwca 1848. 114

Kochany Kolego. List twój z d. 2 b. m. odebrałem wraz z odezwą banów sejmowych. Nie odpisałem z podziękowaniem zaraz, bo byłem przez kilka dni w Anvers, z przyczyn militarnych. Bardzo mnie ucieszyła odezwa naszego Sejmu, odezwała się nakoniec nasza prawa władza, w miejscu i czasie, przyzwoitym sposobem, godnym i stosownym. Doszła mnie jednak wiadomość iż tak tutaj jak i nasi ziomkowie w Frankfurcie zaprzeczają Sejmowi wszelkiej władzy, iż to niepoprawni anarchiści których doświadczenie ani poprawiło, ani niczego nie nauczyło. Żyją oni, jak mówisz, w ideach francuskich. Nie mają nic swego, nic polskiego, nic chrześcijańskiego, wierutne ubóstwo duchowe. Jeżeli dotąd zapatrującemu się na stan chaotyczny Europy brała prawie rozpacz, niewidząc nigdzie promyka nadziei przyszłego porządku, zaczynamy od Rzymu, to po dzisiejszych wiadomościach stamtąd niejako ustała ta obawa, jeżeli myśli Giobertego ogłoszone w Rzymie przyjdą do skutku. Można powiedzieć że to jest pierwszy promyk światła zbawienia rokujący dla Włoch, bo jak na teraz może ten więcej niepotrzeba i dalej mi zdaje się

ani widzieć, ani żądać. Żeby to nam dał Pan Bóg stosownego Giobertego! Na tem kończę, mój kochany Ziomku i dawny kolego.

Bądź zdrów

J. Skrzynecki.

Księdza Edwarda pozdrawiam i proszę aby o mnie nie zapominał. Obiecał mi wyciągi z jednego pisma, racz mu to przypomnieć. Co robi Towiański i jego zwolennicy? napisz.

Skrzynecki 1127 116

Ostenda, 30 Sierpnia 1848 r.

Kochany kolego, list twój z d. 20. odebrałem tutaj, przybywszy sam tylko dla poratowania zdrowia, gdzie jeszcze do d. 5. p. m. zabawię. Opisujesz mi rzeczy nie bardzo pocieszające co do ducha jakim teraźniejszy Rząd francuski jest powodowany: trzeba wierzyć w nowe rzeczy które teraźniejsi regulatorowie Francyi nie przemogą, to dobrze poczułeś, i chociaż schodzi ze stanowiska gdzie ~~się~~ ją Opatrzność postawiła od kolebki Monarchii, to się ona cuknie i zajmie go silniejszy szybciej i przeważniej.

O wypadkach włoskich, o których żądałeś ode mnie zdania, napisałem do X. Duńskiego do owego listu cię zatem odsyłam. Jest tu O. Gustowski który na Tycino widział całą armię Sardyńską: powiada że wyglądała jak marmelada, tak była pomieszana. Powiada ~~że z~~ (rze) Regimentów Galicyjskie, najlepiej się biły i że były pełne zapału dla sprawy ich Cesarza. Wybór na rekrutów ~~rekrutacja~~ odbył się powszechnie z radością. P. Puzyna z tego powodu ~~ra~~ radził aby rekrutów nie dawali, oni zas przyszli z powowybranemi z muzyką i kobietami na dziedziniec dworu i tańcowali, a gdy Pan nie patrzył się na nich,

i pozamykał drzwi i okna, oni gwałtem weszli do jego pokojów, a natańcowawszy się powiedzieli mu: „patrzaj, bratku, jak to chłopi Koronie służą Cesarzowi, kiedy ich do Italii potrzebuje, jeszcze mu zboża damy aby mieli co jeść."

Księdzu Dunskiemu kłaniam się i z prośbą aby pisał. ~~Grzegorza~~ Brata pozdrawiam. Bądź zdrów, kochany i zacny Kolego.

J. Skrzynecki.

Kraków, 17 Grudnia 1855.

Panie Bohdanie! Nie kładę tytułów, bo musiałbym uczyć się ich dopiero, chcąc cię uczcić powinnie. Wolałbym gdybym mógł, serce zamiast wyrazów położyć, bo w niem już napisana cała cześć dla całego twego domu. Umiesz w niem, Panie, czytać, a nie znalazłbyś mię takim prostaczkiem, jakim być muszę, chcąc piórem głos zamieść.

Piszę, kochany Panie, z wielką w duszy boleścią po śmierci naszego Adama! On był mi pierwszym z ludzi na świecie, w którego, po moim Ojcu, nie oczyma, ale całą duszą patrzyłem. On był dla mnie człowiekiem, w którego słowo wierzyłem na podobieństwo owych co na cudowne rzeczy patrzyli, co Boskiej nauki słuchali z mocą wiary, która jeszcze żywą była na świecie. On w Kraju (w 1829 r) rzekł mi słowo „iż Pan Bóg o wróblach niezapomina!" i uwierzyłem i nielękałem się już niczego na ziemi, i w tej ufności dotąd żyję, i niezawiodłem się nigdy a niemam! Jeno zawsze na dzień tylko, a częstokroć jeno na tyle ile trzeba na chwilkę potrzeby. On mi rzekł „nieznajdziesz lepszej kobiety, żeń się i poprowadzę Was do ołtarza!" i święta dostała mi się kobieta i błogosławione z niej dziatki. On mi rzekł „maluj obrazy podobne do położenia Kraju naszego," miałem płótno gotowe i w jego oczach wylatały się ze mnie i myśli i postacie Machabeuszami nazwane. On tchnieniem swojem wszystko mógł we mnie,

bo oczy Jego miały moc nade mną, patrzyłem w nie i wierzyłem im. Straciłem wiele, Panie Bohdanie.
Dzisiaj odzywam się do Ciebie, Panie, mówiąc o rzeczach, których podobało się Panu Bogu dopełnić. Z przeczucia posłałem syna do Paryża, by biust Jego zrobił i zrobił go, aby mi pozostał jedyną i ostatnią po nim pamiątką. Z przeczucia sam nawet przyjechałem na tydzień tylko, by go po raz ostatni widzieć, i z nim po raz ostatni jeść chleb przyjaźni i chleb natchnienia. On jakby przeczuwał co dalej będzie! dawał mi myśl do obrazu, którą już teraz nie temu, któremu chciał ją poświęcić, ale Jemu samemu na cześć Jego, na pamiątkę Jego, a dla nauki naszej przydać się może.
Tak, Szanowny Panie, upodobało się Panu Bogu, i w tem szczęśliwym mię uczynić, że dał mi sposobność ręką dotknąć Prawdy o że Duch Pański wiedzie nas, że niedojadnimy mocą Bożą wiedzeni jesteśmy, jeżeli się Jej poddajemy z czystością ducha naszego. Bo proszę cię, Panie Bohdanie, z kądże by to tyle dla mnie szczęścia ślepego lać się mogło? Skądże by chciało się fortunie służyć mi, której nie znam, znać nie chcę i nie uszanuję nigdy. Trzebaż, Panie Bohdanie, jeśli mię widzisz tu, żebym sobie pochlebiającym, tuszącym sobie że Łaski Boskie leją się na mnie, jak te promienie słoneczne co cały świat ogarniają.

które ja chwytam, bom onych pragnący! Grzebarzami, Panie Bohdanie. Oto mię widzisz pocieszającym się w dzisiejszej żałobie po istotnym moim przyjacielu, którego straty odżałować inaczej niemogę, jeno myślą, że go Pan Bóg przed siebie powołał a nam przykazał popioły jego, z martwych żywemi uczynić.

Syn mój już wykuwa w marmurze rysy jego, i zapewnie je do żywego wydobędzie, bo je ma na pamięci, bo je ma w sercu, bo je ma w duchu powinności swoich.

Lecz nasz Adam większej po nas wymaga pracy, większej chce cześci naród dla popiołów jego. Mnie zdaje się że pomimo tego, iż Duch Jego sam sobie wystarcza, i w każdem słowie Jego przez niego powiedzianem, zawsze silnie mówić będzie, należy się przecież wykonać dzieło sztuki, w którem by zawarte być mogły wszelkie moce pobudzające do cześci, do poszanowania, odpowiednie błogosławieństwa temu Ludowi który szanuje swoje Proroki!

Jeżeli przyjdzie do tego, że ktoś pomyśli między wami, o wykonaniu takiego pomnika, pojmijcie Panowie mający w tem wasz głos, iż jakkolwiek wielkich Bohaterów imie wyryte na prostym kamieniu silniejsze w świat roznosi pamięci jego echo? Nasz Adam nie może przestać na tem, i woła na nas, abyśmy najpiękniejsze światła naszego zapalili pochodnie i otoczyli zwłoki Jego. Jabym z pod ziemi chciał

wydobyć kruszców, by mieni wykuć was z marmuru żyjące jeszcze a gorejące pochodnie światła, co dzisiaj opłakując zgaśnięcia posłannictwa jego, nie umiełbyście mu odmówić blasku waszego. Jabym was wykuł z marmuru, jak Canova idących do grobu Krystyny sam zaś ś.p. Adam, przy ostatnim z nim obiedzie, a raczej posiłku duchowym, mówiąc mi o obrazie jakiby chciał dla Bema, opowiadał mi o stawającym przed Chrystusem Panem, poległym Jenerale, stawającym w pokorze, przecie w niewiadomości rzeczy świętych, czyniącym swoją powinność. Słowem, zdałoby się z tego wywieść przekonanie, iż podobałoby się duchowi Jego gdyby ludziom zasłużonym postawiono na nagrobku Chrystusa Pana, przed którego przychodzi się z posłannictwa swego.

Patrz, Panie Bohdanie, jak tu ~~się~~ rozpisuję się obszernie, jakbym chciał wynagrodzić sobie króciutki pobyt w domu twoim, a może, ktowie? wypowiedzieć resztę słów, które mi Pan Bóg przesłać ci, po raz ostatni pozwala! Święta wola Boża! Chwalmy Pana, a przybliżajmy się, póki jeszcze czas, do ognia życia, jakimże ty jesteś, Panie Bohdanie.

Postanowiwszy pisać do Ciebie, Panie, niemiałem innego zamiaru, jak powinszować całemu Twemu Domowi świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, abyś doczekał się pociechy z swych dziatek, widział ciągle ~~do~~ domowe szczęście malujące się na ślicznie pogodnem czole małżonki swojej i oglądał w czcigodnym bracie swym świat cały! To jedno chciałem ci przesłać życzenie i polecić się twojej szanownej pamięci, bo jak widzisz, jestem osieroconym z Arcykapłana

mego, który mnię tak szczęśliwie pod błogosławieństwem Niebios do ołtarza poprowadził. Pozwólże mi, Panie Bohdanie, przymówić się i prosić, abyś już teraz miejsce Jego chciał zastąpić i jeszcze raz do ołtarza poprowadził, ale na złote moje wesele, albo już na te wesele, do którego codziennie modlitwy najświętszej Panny wzywamy.

Ponieważ wyobrażam sobie iż łaskawa na mnie i na syna mego, Małżonka Pańska, pragnie wiedzieć co porabiamy, śmiem donieść iż mój Henryś po swoim powrocie do Rzymu, wykonał kilka nowych biustów, i dwa posągi stego Piotra i Pawła, w mniejszej od natury wielkości. Wykończył także kilka rzeczy w marmurze i znowu się zabiera do nowych utworów z gliny.

Co do mnie, w moim Krakowie, nic innego nie mogłem uczynić, jak wystawić na widok publiczny śliczne dzieło Jego w marmurze, do Krasiczyna przeznaczone. Jest to nagrobek czyli pamiątka dla zgasłych, aniełskich dzieci Książstwa Leonów Sapiehów. Lud gromadzi się tłumnie dla widzenia tego dzieła Henryka mego.

- - - - - Jam zaczął malować Najświętszą Pannę śpiewną, ale mi starania koło dzieci i wystawie pomnika Henryka nieco stanęły na przeszkodzie.

Ale to podobno końca niema mowa, któreby chciało jak najdłużej pismu, któreby chciało jak najdłużej stać przed oczyma waszemi. Szanowni

Państwo, których już razem w jedne śliczne koło połączonych widzę w przyppomnieniach moich, by im razem najgłębsze złożyć uszanowanie i drogiej polecić się pamięci

najuniżeńszy sługa,
Wojciech Korneli Stattler.[1]

1) Wojciech Korneli Stattler, malarz, profesor szkoły sztuk pięknych w Krakowie, ur 1800 r umarł w 1880. Syn jego, Juliusz, muzyk, profesor w Konserwatoryum muzycznym w Warszawie umarł w 1901 r.

564 124

Kraków, 28 Stycznia 1856.

Nie gniewam się na to, iż przyzwoitość każe
dziękować, za wszelkie dobro, za wszelkie
zaszczyty, bo mam na nowo sposobność odezwać się
do szanownego grona rodziny Państwa Zaleskich,
chociaż nie wzywam do odpowiedzi. Wiem, iż
każde twe słowo, Panie Bohdanie, jest wieszcze,
i czuję, że
niemożesz niemi na wiatr rzucać,
nie powinieneś. Nam atoli należy się jak
dzieciątkiem piersią matki nakarmionemu, mieć
dziękczynne na nię spojrzenie i słówko nawet
pieszczoty i to serdeczne do niej tulenie się, bo
czuję, jak onemi jest lubo, jak nawet pięknie,
stanowić całość natury „Matki z dzieciątkiem”!
Myśmy wszyscy twoi, Panie Bohdanie.

Odzywam się do Ciebie, Panie Bohdanie, z złożeniem
dzięków za list a raczej chlubną pamiątkę. Posłałem
go do Rzymu memu Henrykowi, dla odczytania
go. Jestem pewny, iż z uwag i wspomnień o ś. p.
Adamie korzystać będzie. Śmiem atoli prosić
Cię, Panie, abyś jeszcze innego rodzaju słówkiem
chciał ulgę przynieść memu rzeźbiarzowi.
Do posągu w całej postaci, nad którym
obecnie pracuje, potrzebną mu jest fotografia
Adama. Przed wyjazdem na Wschód, niebosz-
czyk darował mi jeden exemplarz i polecił
najstarszemu synowi by mi się wręczył.
Wyjechałem z bytu nagle i niezabrałem z

[illegible]

sobą tej drogiej pamiątki. Chciałbym, Panie, tam wpłynąć by budowniczemu S. Pokutyńskiemu dopomódz.

Wspomniawszy o robiącym się posągu Adama, winienem donieść w jakich obrotach jest mój Henryś. Lenartowicz wpłynął na to, że robota ta poleconą została, lecz pozwala sobie dla tego mieć prawo dyktowania jakby sztyftowania posągu według uniformu jaki mu przypada do smaku. Powiada on, „że ciało nieboszczyka „przeobraziło się w Napoleońskie, że Adam był „duchem Napoleona, że winien dla tego być przedsta-„wionym w posągu jako oparty o ułamek kolumny „Vendome, jak by grający rolę Napoleona" jak aktor, jak Talma. Panie Bohdanie. Teofil Lenartowicz dobry jest człowiek, chcąc zbytecznie uczcić Adama, gotów poddać tę swą myśl Polecającemu posąg i skłonić go by zmusił mego syna do poddania się.

Ja opiszę „robotę-myśli" Henrysiowych. Adama przedstawić, albo w młodym wieku, mówiącym: „Młodości, ty nad poziomy, wylatuj, a okiem słońca ludzkości całe ogromy przeniknij z końca do końca." — „Jednością silni, rozumni szałem, razem młodzi przyjaciele!" Albo też, w wieku późnym, w chwili ostatniej, którą widzieliśmy, jakby mówił: „Oto mnie widzicie w całej nagości, bez maski, bez gry; idę z czem mogę: nieustanę pełnić mej powinności!"

Henryś wybrał wiek późny i takim jak go poznał, jak go pojął, przedstawić pragnie.

Ja synowi memu chwalę to, co w piersi jego urodziło się i strzegę, tylko by nie przerodziło się na coś pięknego, greckiego, ale innego od naszego Adama. Pisałem dla tego do syna, ganiąc pomysł Teofila. Stwórca nie jest ubogim w typach stworzeń swoich. Chcąc Napoleona, nie stwarzałby Adama. „Wierzę iż miał coś Dawidzkiego, coś Napoleońskiego," bo miał wysokie posłannictwo, bo miał orle skrzydło, lwią siłę, ale wierzyć nie mogę i nie powinienem w metamorfozy zbliżające się do pogańskich, bo gdy zużyje się typ, podobieństwa Napoleona, weźmiemy Fryderyka Wielkiego, a gdy ich braknie, weźmiem na siebie oczy pawie, jelenie rogi, a z kolei i coś gorszego. Teofil z dobrego serca chce Adama opierającego się na cudzej kolumnie. Ja myślę: że Adam rozpatrzył się sam w sobie. Rozumiał, że winien nie dać się sile po za nim i nie dla niego będącej. A ma żyć siłą Ducha w nim położonego, z ręki Stwórcy idącego. Adam (w moich oczach) pokazał się światu Geniuszem, dla tego tylko że w sobie, nie widział nic innego, jak tylko dzieło Boże. Adama zasługą, że umiał uszanować Palec Boży na tem Bożem stworzeniu będący. Okazało się widnem w nim wielkie

Posłannictwo które spełniał, które spełniał, bo w pieluszkach poczuł („Panno święta, u twych świątyń progu, podniosłem martwą powiekę) żywy, nieustający cud, bo rósł niezwichnięty, niesparaliżowany, bo urósł na piękny, zdrowy dąb, pomimo owadu który go toczył. Brzecież posłannictwa Boże niezbadane. Opierać go jako Triumfatora na jakiejś kolumnie byłoby chcieć mówić iż się zbadało wyroki Boże, iż się wie, czego się dokonało.

Przeto sądzę, że najprzyzwoitsza myśl dla posągu Adama, przedstawić go w całej skromności, bo w wieszczy tylko samego siebie, więc jakby mówił: „otom jest... którym jest"!

Boże cię, szanowny Panie Bogdanie, wesprzyj nas pociechą, jeśli się niemylemy: a jeśliśmy w błędzie, chciej rychło przestrzedz nas, bo nasz Adam godzien jak najlepszego posągu.

Gdy to pisałem, podano mi w rękę „Czas", dziennik wychodzący w Krakowie. Wyjmam z niego wyjątek, na dowód jak nierozmyślna jest złość naszych bawiących w Rzymie, obrażonych iż mój Henryś idzie za swem a nie cudzem natchnieniem. Denoncyjują bankiera polecającego posąg, starają się o cofnienie polecenia tegoż posągu, zabijają młodego artystę, wystawiając go na powszechne pośmiewisko, bandyckim piórem. Patrz, Panie Bohdanie, na roboty naszego dobrego Teofila w niewinnej współce z Lucjanem Siemieńskim. Ocóż temu idzie? że się ludzie czczący Adama? Henryś zaś nie ma zamiaru idealizować s.p. wieszcza naszego, robiąc go Bandytą,, lub roznoszącym w kapocie po zaściankach i lasach litewskich potęgę słowa", jak oni mieć go chcą. Zamierza przedstawić go wprost takim jakim był i dla tego przez mnie o najrychlejsze przesłanie fotografii upraszał. Jeżeli pisarza

ux
cig2

ros
w
n
az
b
n
d
ze
by
sig

B
w
O
n
w
n

użyje, to tylko od stóp, by umocnić marmur, który by ciężaru swego na cienkich nóżkach niewytrzymał……

Powiedz im, Panie Bogdanie, iż w kapocie trzeba rość by przylegała do ciała. Ciało w kapocie przyjmie właściwy kształt i ruch. Rozbierz włościanina naszego lub wojaka starego, a poznasz ich bez sukni czem są. Stąd Rzymianie, Greci, w posągach niepotrzebowali sukni. Powiedz im, że kapota nie jest uniformem wieszczów. Powiedz że nasz Adam był duchowym ~~[illegible]~~ Mocarzem, niedbał o ciało i suknię, że to jego typ. Nie dozwalaj by go chciano szarlatanem, by go zniewazać chciano w posągach, dyktując oparcie się o kolumny Vendome lub zaściankowe kapoty.

Przypatrz się biedzie naszej, Kochany Panie Bohdanie. Zaledwie dorasta krzewina i owoc wydać ma, już ci zawistna dłoń podkupuje ją. Przypatrz się nareszcie miłości naszej dla naszego Adama, gdy go żywym przy tobie widziemy, bo niemożem cię nazwać bez wspomnienia jego imienia.

Racz itd

W. Stattler

700 świętokrz[illegible]

Hyères, 22 Kwietnia 1864 129

Czcigodny wieszczu, list twój z dnia 11 Kwietnia, któryś zawiadomiłeś mnie że P. Komisarze myślą o zreformowaniu Komitetu nakierował mnie też na myśl ułożenia jakąbym rad widzieć reorganizacię naszych zagranicznych rządów. Projekt tedy dołączony zacząłem pisać w intencyi przesłania go Przybylskiemu. Ale kiedy teraz, jak widzę z drogiego twego listu i z listu Krumiewicza, inny już jest Komisarz, pozwalam sobie przesłać ten projekt na ręce twoje prosząc żebyś był tak dobry, przeczytawszy ony, nadać mu, jeśli ma jaką wartość, kierunek właściwy. Jeżeli taka reorganizacya jest możebna, a do niej nie ma prawa przystąpić Komisarz bez zgody Rządu, to może aż tam ten projekt wypadnie posłać. Zatem opieram się, zdaję się, zawsze o Komisarza, a może przez niego aż do Rządu trafi, jeśli uznacie tego potrzebę, czcigodny wieszczu, bo z góry na twoję o projekcie opinię i na kierunek jaki mu nadać zechcesz się zgadzam. W każdym razie ponieważ Krumiewicz zawsze mnie czytał co mu się zdarzyło pisać, prosiłbym o pokazanie mu jego.

Skarżę się, od kilku dni gorzej się ma moja Żona, mocno kaszle i słabną jest znowu a już się zdawało że do sił powróci.

Rodzice moi są w Czembaru, o 120 wiorst od Penzy. Porwani 1/13 Lutego z Mińska, na przekładnej odwiezieni do Wilna zostali, tam 9 dni rozdzieleni w klasztorze ~~[illegible]~~ po Bazylianach a dzisiejszem więzieniu przesiedzieli. Później towarowym pociągiem odwiezieni do

Petersburga, gdzie 7 dni ~~[illegible]~~ znowu rozdzieleni w więzieniu przebyli. Stamtąd koleją żelazną odwieziono do Moskwy, później do Niż: Nowogrodu, skąd znów na perekładnej 5 dni ~~[illegible]~~ wieziono ich do Penzy, gdzie pozostać pozwolono tylko 2 godziny i o 120 wiorst do Czembaru jeszcze ich przetransportowano. Tam znaleźli całą kolonię Polaków: Gąbczewskich z Królestwa, Bielewiczów z Grodzieńskiego, Piłsudzkiego brata Bielewiczowej, Jarockich, Tyszkiewicza z Lidzkiego, Ludwika Prószyńskiego z synem z Mińskiego, Wołodkowicza z Wilejskiego. Jechali w ten sposób rodzice cały miesiąc, bo na miejsce 1/13 Marca przybyli.

Od mojej żony proszę przyjąć najserdeczniejsze pozdrowienie. Żebyś się za nią i za powrót jej do zdrowia modlił proszę cię, Czcigodny Wieszczu, a optyną te modły i na mnie i na dziecko, które jej życia potrzebujemy.

Proszę wierzyć w prawdziwe uszanowanie i niezmyślony szacunek jaki zrazu ku Tobie powziął szczerze przyjazny sługa

Bolesław Świętorzecki.

[1] Bolesław Świętorzecki, naczelnik powstania na Litwy. Za udział w powstaniu jego majątek skonfiskowany, pałac do szczętu zniszczony, rodzice zostali wysłani na Sybir. Podczas wojny 1870–1871 służył jako oficer w wojsku francuskiem, należał do wszystkich prac emigracyjnych, umarł w Wenecyi.

581 K. Szajnocha 131

Spa, 3 Sierpnia 1857.

Szanowny i ukochany Ziomku! Może kiedy nazwisko moje doszło twoich oczu lub uszu. Twoje było zawsze rozkoszą dla mnie, jak dla nas wszystkich. Otoż wyobraź sobie moją radość w drodze do Spa, gdyż przypadkowie spotkałem się z wiadomością, iż się tam ucieszę twoim widokiem, ileże masz przybyć także do tego miejsca. Tymczasem już trzeci tydzień tu bawię, a Ciebie nie widać i nie widać. Racz mi tedy bodaj jednem słówkiem oznajmić czy wiadomość owa była fałszywą a radość moja próżną. Wzrok na wpół ociemniały, dla którego właśnie wyprawiono mnie do Spa i do Ostendy, nie pozwala mi pisać więcej. Ledwie tyle mi pozostało iż ci mogę powiedzieć: uwielbiam cię i kocham.

Karol Szajnocha.

W razie odpowiedzi, obdarz mię też jakimkolwiek autografem twoich poezyi, dawnym lub nowym, każdy dla nas klejnotem.

592

132

Spa, 14 sierpnia 1857.

Drogi bracie! Dzięki za dobre słowo, śliczny autograf, którego w istocie sam przeczytać nie mogłem i przyjazne zaprosiny, z których korzystać mi niepodobna. Spa, Ostenda i podróż powolna przy zmęczeniu, zabiorą do 3 miesięcy czasu, a dłuższej włóczęgdze nie starczą ani kieszeń ani ochota. Zostawiłem w domu żonę, dopiero od 18 miesięcy moją, osobę młodą, niespokojnie mnie czekającą i dziecię, któremu w czasie mego wyjazdu nie było więcej jak dni 20. Pojmiesz że w takich okolicznościach brak serca do epizodów. Zwłaszcza iż mam nadzieję powetać później stratę Paryską. W roku przyszłym przyjdzie powtórzyć kuracyę tegoroczną, a wtedy może pomyślniej rzeczy się złożą. Obecnie przestać mi jedynie na serdecznem uściśnięciu tej drogiej ręki, która tyle cudów nam nakreśliła.

Wiadomość o twoim przyjeździe do Spa, mam od M. Manna w Krakowie. Sienkiewicz był już łaskaw zapraszać mnie do Paryża, pisząc do Bielowskiego, za co mu racz podziękować. Co masz do Bielowskiego lub do kogo innego, chyba listownie mi udziel. Zostaję w Spa do 25 b. m.. Od 1go do 20 lub 25 września będę w Ostendzie.

Ostatnie słowa Twojego listu „Schodzę bo już z pola" sensem i rytmem swoim (jam jam non faciam versus) nie dały mi spokoju. Chodziły za mną po wszystkich tutejszych spacerach i ścieżkach górskich. A snując się ciągle po głowie, osnuły się wreszcie kilkorakim kłębkiem rymów, które dla osobliwości (do muzeum sp. Jastrzęb) załączam:

„Schodzę bo już z pola"
Swawola! swawola!
Tyż, rajski skowronek,
Obłoków piastunek,
Powiernik błękitów.
Że zwróćbyś szczytów,
Na ziemię miał schodzić
Po dołach tu brodzić?

Nie zejdziesz ty z pola,
Ptaszyno sokola,
A choć nam z przed wzroku
Utoniesz w obłoku,
Twa druga połowa,
Pieśń twoja, wciąż nowa,
Po Tobie zostanie,
I jakby śpiewanie,
Skrytego gdzieś w górze
Skowronka w lazurze,
Brzmieć będzie na wieki
Po ziemi dalekiej,
Po sercach narodu,
Jak niegdyś za młodu...

albo

„Schodzę bo już z pola"
Dziej się Boża wola!
Toć każdemu pora
Do domu z wieczora.

Ale komuż dano
Takie z sobą wiano,
Taki z sobą, komu
Przyniość plon do domu?

„Schodzę bo już z pola"
Bóg też był na polu!

Święć się taka dola
Zejście to bez bolu!

Byłeś był na polu
I na złotej niwie
itd itd

Za to curiosum (tj. za to żem z miłości dla ciebie nie wstydził się być śmiesznym) przysłij mi też ze swoich papierów, ~~bez~~ dwa jakiejkolwiek objętości autografy, ś.p. Adama i Seweryna Goszczyńskiego. Ale chociażbyś przysłał, już bym ci za to piśmiennie nie podziękował, bo w kilku słowach do ciebie pisać nie mogę, a kilkadziesiąt niezmiernie oko męczą.

Bóg z tobą, luby bracie!

Karol Szajnocha.

391 K. Szwykowski 135

Strasburg, Place de la Grande Boucherie 25
26 lipca 1844.

Mój drogi, ja ci w tem co poprzedza[1], wrażenia i uczucia tylko objawiam tego co widziałem lub jakich doznaję, a i z nich sprawy jeszcze zdać sobie nie mogę, tak jestem zmęczony. I dla tego daję ci upoważnienie nieograniczone zmienienia wszystkiego (nawet co do myśli) i odrzucenia zupełnego co będziesz widział niepotrzebnem.

Domy Humanów były dla nas istotnie Opatrznością Ziemską, odbiciem Niebieskiej. U nich przed chorobą bywał Wuj, niezmierny oni udział brali w jego, a tem samem i moich cierpieniach.

Raz więc jeszcze proszę ciebie, mój drogi, o zredagowanie nekrologu zupełnie podług tego jak ci się zdawać będzie stosownem, twoim sposobem pisania: treściwie i energicznie. O pośpiech ogłoszenia jego w dziennikach francuskich i naszych, o przysłanie mi ich kilka exemplarzy, o zasięgnięcie szczegółowych wiadomości względem służby u kanownego Generała Dembińskiego, względem daty urodzenia, powstania na Litwie etc., u Michała Chodźki jakoteż u b. Jełłmana lub kogo oni wskażą w Paryżu, a nadewszystko o zupełnie własną redakcyę, pod każdym względem, bo ja niewiem co ci napisałem, tak jeszcze jestem odurzony, proszę cię najmocniej.

Nieodmawiaj mi tej łaski i kochaj najnieszczęśliwszego z ludzi

Kazimierz Szwykowski

Wczoraj opuściłem Moguncyę i tylko co przybyłem do Strasburga.

1) Krótka notatka o wuju, Pułkowniku Stanisławie Radziszewskim, zmarłym w Moguncji

Szanowny —

Szanowny Panie Bohdanie, przesyłam ci te kilka wierszy rzuconych na papier przez Kazimierza wśród największego bólu i pod wpływem fizycznego osłabienia. Kazimierz przez 3 tygodnie nie jadł, nie spał, nie rozbierał się, z anielską cierpliwością pilnując wuja wśród okropnych paroxyzmów waryacyi. Ponieważ nie podobno było dłużej chorego utrzymać w Hotelu, przeniesiono go do domu zdrowia gdzie w 3 dni życie zakończył.

Ileż to wzniosłości i poezii w takiej śmierci. Zasłużony i znamienity obywatel, porzuca żonę, dzieci, milionową fortunę żeby gdzieś po lat 13 wygnania życie skończyć w szpitalu.

Przyłączam tu kilka szczegółów do jego biografii. Rodził się z Radziwiłłówny i Ojca wielkiego patrioty, jednego z najczynniejszych konfederatów Barskich. Cesarz Aleksander, osobiście znając Ojca żądał aby mu powierzył syna, biorąc go na osobistą opiekę. Zmarły więc wychował się na dworze Petersburgskim, był paziem, kamer-paziem, potem przeniesiony do Siemienowskiego pułku gwardii gdzie był kapitanem. Na odgłos wojny z Francią wziął dymisyę, wrócił do Litwy, poznał się i zaręczył z teraźniejszą żoną, lecz ślub odłożył do skończenia wojny. Dla znajomości wojskowych marszałek Wiktor go bardzo cenił i po kilku odznaczeniach się, wziął do swego sztabu. Wkrótce mianował go podpułkownikiem w 23 roku życia. Radziszewski pod Lipskiem był wzięty w niewolę i aż do powstania w 1831 był na wsi piastując wysokie urzędy.

Ja zawsze mam nadzieję widzenia w Reichshoffen P. Bohdana i P. Józefa

pozdrawiam was z serca

A. Makowski

Strasburg 27 Sierpnia 1844.

Drogi Bohdanie, radbym sercem biednej wdowy, osieroconej dziatwy siostr moich i mojem i łzami naszemi zdołać Ci podziękować.

Niedarmo mój dobry a tak nieszczęśliwy Wuj 1) w uniesieniach swych religijnych Ciebie w tak szczególny sposób wspominał, a wówczas czoło jego się wypogadzało i twarz się rozjaśniała. Częstokroć wierzaj mi w obłąkaniu swem zdumiewał wyższością i świętością swych uczuć.

Na kilka dni przed śmiercią musieliśmy wywieźć go w nocy z hotelu, bo wpadał w okropnie burzliwe paroxyzmy. Umarł w szpitalu w którym kościołek prawie obok jego stancji; gdzie codzień śpiewano pieśni pobożne z muzyką organów i jakby za życia już go chowano i daleko od swoich, na wygnaniu! O wierzaj mi jest dużo w tem wszystkiem poezji! Zaiste dzieci jego, jeśli już umiały, to pewnie doskonalej umieć będą szanować ubóstwo, szpital i nieszczęście.

~~Co do faktów jakie tylko mógł by~~

~~potrzebom, by tak dobry~~

Dzięki Ci przeto raz jeszcze najserdeczniejsze że anielską duszą swoją ujęłeś stronę najpiękniejszą tego tak wielkiego

1) Pułkownik Radziszewski

nieszczęścia, może nie przez wszystkich zrozumiany. Choćby tak bardzo uczący, tak tkliwie i okropnie wymowny!

Co do faktów jedną tylko omyłkę postrzegłem. Ty tak dobry żeś się jeszcze chciał co mnie boli ze mną podzielić. Pułk którym komenderował wuj mój (miałem zaszczyt w nim służyć) przyszedł z Dembińskim Jenerałem z Litwy. On to do ostatniej chwili bronił Wolskich rogatek, zachował był numer nie 16ty ale 26ty.

Sam widziałem przez cały ciąg ataku dobrego wuja mego ciągle na koniu, ciągle przed bramą z piersiami wystawionemi na grad kul nieprzyjaciela, niestety, zbyt litościwych!

Radziszewski niczem bardziej nie gardził jak trąbieniem własnych czynów swoich. Przy nieładzie powszechnym towarzyszącym owczas obronie Warszawy, ta piękna ostatnia karta życia jego wojskowego prawie była przez starszyznę naszą nie postrzeżoną, czego dowód najlepszy w tem że po wzięciu Warszawy przy nowej organizacyi w Płockiem, pułk 26ty znacznie zmniejszony do 16go został wcielony a komendę jego, jakby zawdzięczając waleczności Radziszewskiego i w nagrodę obowiązku dopełnionego dano podpułkownikowi Obyrn który wkrótce

potem ukarać niebacznych organizatorów za ich niesprawiedliwość, bo pułk opuścił i do Moskali wrócił.

Mój drogi Bohdanie, dobroć twoja którą starać się będę nigdy więcej nie nadużyć, ośmiela mię prosić Ciebie jeszcze czy nie mógłbyś do niektórych przynajmniej dziennikow francuskich stosowną wiadomość o skonie dobrego wuja umieścić, a jeśli nie przez siebie to przez kogo innego raz wezwać redakcie naszych dziennikow do powtórzenia artykułu twojego. Nie odmawiaj mi tej łaski.

Do i za grobem nie przestanę Ciebie kochać

Kazimierz Szwykowski

+386

Strasburg, Place de la Grande Boucherie 25
7 września 1844.

Mój drogi Bohdanie! Krwawy to smutek, trudno łzami się nie zalewać, częstokroć ani pracować ani modlić się nie mogę. Biedny wuj dzień i noc mnie w oczach i w umyśle, żadna, nawet strata najlepszego Ojca bardziej mię nie ubodła.

Całem sercem i duszą dziękuję ci za przyjaźń twoją i będę Boga prosił by pozwolił mi na nię zasłużyć.

Nasz Marian Brzozowski sam chce kilka słów w liście tym do ciebie zamieścić.

Wiśniewski, autor broszury którą ci przysyłam trudni się tutaj literaturą, dotąd nic więcej drukiem nie ogłosił.

Ktokolwiek i skądkolwiek w imieniu twojem zgłosi się do mnie, nie pytając się go wcale o nazwisko i nie badając o nic (przyzwyczaiłem się do tego w Galicji podczas wyprawy Zaliwskiego), szczęśliwy będę przyjąć go z sercem otwartem, tem szczęśliwszy że choćby chwilkę myśl twoja się zatrzymała na nim.

Bądź zdrów etc

Kazimierz Szwykowski 1)

Korzystam z sposobności podanej mi przez Szwykowskiego aby uściskać kochanego Bohdana i wynurzyć mu nadzieję że się zobaczymy jeszcze kiedykolwiek. Mówiono nam że miałeś być tego roku w Strasburgu, prawda że lato

1) Kazimierz Szwykowski ur. w Wilnie w 1814 r., wziął udział w powstaniu 1830 r. jako podporucznik w 26 pułku liniowym. We Francji zdobywszy stopień doktora medycyny, osiadł w Briey i przez 32 lat praktykował medycynę. W 1870 mianowany doktorem przy ambulansach w Metz, został ozdobiony krzyżem legii Honorowej. Od 1872 mieszkał w Paryżu gdzie gorliwie zajmował się sprawami emigracyjnemi, był lekarzem + Szkoły Polskiej a później Vice-Prezesem Rady tejże Szkoły. Umarł w Paryżu 13 września 1899 r. Powszechnie szanowany i miłowany, człowiek rzadkiej prawości, słodyczy anielskiej, niewyczerpanej dobroci, służył rodakom aż do ostatnich chwil. Całe mienie, potem ciężko zarobione, zapisał zakładom polskim.

się jeszcze nie skończyło, może też choć w przyszłym roku przybędziem. Może też i ja przeniosę się do Paryża. Dosyć szczęśliwy jestem że ciągle mam komunikacyę z familią. Ojciec mój od kilku lat umarł, ale matka żyje ....... Trzymam się zawsze i zdaje mi się że jeszcze dosyć sił w sobie bym znalazł żeby umrzeć za Ojczyznę, gdyby przecież Nieba próśb naszych wysłuchać chciały i podały nam tę sposobność, tą też jedynie nadzieją się żyje i wspomnieniem dobrych jak ty przyjaciół

Ściskam cię serdecznie

Brzozowski Marian.

J. Szymanowski

319

143

Rzym, 4 Lutego 1843.

Szanowni Panowie, najczęściej wydawa mi się iż właśnie tam znajduję przeszkodę, gdzie sobie największą zakładałem przyjemność. Tak też i dziś odmówić sobie muszę tej towarzyszenia Wam do Sgo Piotra, albowiem nie Gott, ani Towiański ale gutta mocno mi dziś dokucza.

Proszę więc mi darować że robię Wam zawód, proszę nawet nie fatygować się do mnie, albowiem tak mocno cierpię iż jestem zupełnie do niczego.

Dobrego dnia życzę,

przywiązany wasz sługa

Ks. Józef Szymanowski

665 144

Rzym, 4 Kwietnia 1862

Cnotliwy, szacowny i czcigodny Panie Bohdanie, luby przyjacielu mój,

Wszelka twoja o mnie życzliwa pamięć której i tą razą dowód w ostatnim twoim acz bez daty liście temi dniami odebrałem, jest mi najprzyjemniejszą i dowodzi nie twojej dla mnie życzliwości. Wydaje ci się bowiem że ja dotąd takim samym jestem jakim byłem gdyśmy się widywali. Ależ niestety nie tak jest dzisiaj że mnie od czasu straty mojej najulubieńszej córki Zofii. Nieszczęście to najdoleglisze dla serca mego tak mocne w duszy i w sercu moim sprawiło wrażenie iż sumiennie powiedzieć mogę iż stałem się zupełnie do niczego niezdolnym. Niczem a niczem zająć się nie jestem zdolny, a od daty odebrania wiadomości o tem okropnem dla mnie nieszczęściu nogą w żadnym domu nie bywam, bardzo mało kogo u siebie

widuję i oprócz do Kościoła, ledwo raz na tydzień wychodzę na spacer. W takiem odosobnieniu się od ludzi, jestem w zupełnej niemożności podejmowania się zbierania podpisów do Stowarzyszenia Podatkowego dla Polskiej Emigracyi; bo, prócz mojego szczupłego datku, do żadnego podatku zobowiązywać nikogo ~~~~ nie mogę.

Gdybyś tu był obecnym i ze mną choć parę godzin w dniu posiedział, to byś sam to osądził iż moje dzisiejsze położenie nie jest żadnym wybiegiem usunięcia się od mającego się wiązać dla rodaków i dla współtowarzyszów naszych obowiązku, ale zupełną niemożnością podejmowania się onego....... Ach! biedny ja, biedny ja i do pożałowania, a w takiem znękaniu serca i umysłu mam nadzieję że mię będziesz mieć za wytłumaczonego że żadnego obowiązku na siebie wziąść żadną miarą nie czuję się być w możności. A do którejkolwiek ze wskazanych mi osób na piśmie udałem się, każdy podjąć się

takowego zobowiązania wzdryga, bo często w bawełnę rzeczy nie obwijając, można po prostu powiedzieć, że emigranci do emigrantów, goli do gołych, udają się o pomoc, a to trudna temu rada, bo niejeden sobie do kogobądź się zapuka pomyśli może: oto wstawia się za innemi a może że to tylko pretext a sam korzyści z tego zamierza sobie. Zawsze ja przecież admiruję takie szlachetne poświęcenie się, nawet jestem w obawie aby któremu z was nie wydarzyło się to co ja tu przed kilkunastu lat doznałem osobiście iż wspierając na różne sposoby, to tego to owego emigranta, od jednego z nich usłyszałem te słowa: my wiemy że ci przysyłają pieniądze dla emigrantów, a ty ich nam nie wypłacasz! A więc tak jakby mi powiedział że kradniesz, a gdybym był sobie nie przypomniał w ten moment że na jednego z najzacniejszych naszych emigrantów, ś.p. Adama Czartoryskiego, nie tylko że mówiono, ale pisano i drukowano że okradł polską emigrację - tobym wyrzucił za drzwi takiego łotra wyrzucił chociaż i tak nie przepuściłem mu tego płazem.

A więc i wszystkich czcigodnych kolegów poświęcenie się zajęciem się owego podatku emigracyjnego uwielbiam i pragnę aby któregoż z was podobne nie spotkała nieprzyjemność

Wszelako nie to mię zraża od niepodejmowania się uczynionej mi w tej mierze propozycyi, ale przekonanie niepodobności wydołania jej w żaden sposób w mojem położeniu.

Po dość długiem naleganiu na naszego poczciwego Kapitana Korzeniowskiego, wymogłem na nim iż ✱ weźmie na siebie obowiązek zastąpienia mnie w tej mierze, a składając mu ten dokument, złożyłem mu od siebie 40 franków. —

Nasz Ojciec Św. tęgi na zdrowiu, rezygnowany i wcale w dobrym humorze, przed kilkadniami byli u niego Lemowie Sapiehowie, których córka 10 t. m. idzie za mąż za Władysława Czackiego. Między innemi powiedział im że jeśli mię mnie nie zarzcą że wolno będzie duchowieństwu polskiemu znosić się bez wdawania się do tego Rządu z Nuncyuszem którego mam wysłać do Petersburga, to wcale żadnego tam nie poszlę...

Ze Zmartwychwstańców jest tylko Ojciec Piotr który mieszka w willi a przybywa tu w sobotę, w niedzielę na kazanie. Rodaków naszych dosyć dużo się ~~[illegible]~~ zebrało o tyle o ile na niedzielnem kazaniu widzę.

Bywaj zdrów od
wasz szczerze przywiązany przyjaciel i sługa
Jenerał Józef Szymanowski."1)

1) Jenerał Józef Szymanowski, ur. 1779 r., odbył kampanię 1806 jako adjutant Marszałka Davoust, służył w wojsku aż do 1814. Wróciwszy do Warszawy, otrzymał ~~Komendę~~ jako pułkownik dowództwo pułku strzelców pieszych gwardii, ale podał się do dymissyi w 1818 r. Podczas powstania 1830 r., odznaczył się w bitwie pod Rajgrodem i został mianowany Jenerałem Brygady. Bardzo zręcznie Szymanowski wywijał się śród kolumn moskiewskich na Litwie i dotarł aż do granicy Pruskiej. Na wychodztwie, Jenerał Szymanowski mieszkał najprzód w Dreźnie, a potem w Rzymie gdzie umarł 15 Stycznia 1867 r., na ręku Księdza Kajsiewicza, swego przyjaciela. Ten skreślił jego życiorys ogłoszony w Roczniku Tow. Histor. Liter. w Paryżu, rok 1867 str. 402. Pamiętnik Jenerała Szymanowskiego wydany we Lwowie został tłumaczony na język francuski.

107 148

Rzym, 30 Kwietnia 1864.

Luby, czcigodny, kochany Bohdanie, naprzód przepraszam że tak późno na bilecik twój z daty Marcowy odpowiadam, ale raz że mi sił moich mało nie stało, a potem że w tak rozrzewniającej serce moje materyi, nie mogłem się tak łatwo wzdobyć na udzielanie Wam tych pociech, jakby się godziło z powodu straty przyjaciela, którego szczególnych cnot i świątobliwości byłem jak najserdeczniejszym wielbicielem.

Już bez wątpienia wy oboje szczególniej, ale też i ja którem Go jak najprzychylniej uwielbiałem i ceniłem tak jak też istotnie był godzien. Możemy sobie czystem sumieniem powiedzieć iż w modłach naszych po Jego skonie więcej by nam może wypadało modlić się do Boga Wszechmocnego przez niego aniżeli za duszę naszego czcigodnego Józefa który nas tu opuścił. Jeżeli ja który go już w tych ostatnich latach jego życia tak rzadko i tak krótko widywałem a tak serdecznie nad stratą Jego ubolewam, cóż to z Tobą, luby Bohdanie, cóż to z cnotliwą a tyle mi lubą Panią Zofią dziać się musi? Jakże Go wam w każdym dniu, w każdej chwili dnia, i dzieciom waszym niedostawać go musi aż mię żal i strach przejmuje, ile razy sobie to w myśli wystawiam. Boże wielki, racz was pocieszać bo wszystkie ludzkie pociechy są w tej niezmiernej stracie czcze i bezowocne. Nietylko że za

duszę Józefa, ale przez jego duszę, dopóki mi życia stanie, modlić się będę.

Mam także nowe zmartwienie familijne: oto świeżo mąż mojej córki Maryi Amant, a moje biedne Matyldę i Marynię w największy smutek pogrążone.

A to co się dzieje z naszemi braćmi w Kraju czyż to nie jest wielkiem udręczeniem dla nas? O Boże, racz że pospieszyć na ich ratunek i pobłogosławić nas, wszakże my biedni po dziś dzień nieprzestajemy uznawać Przenajświętszą Maryę za Królowę naszą.

Ojciec Ś[ty] nieprzestaje się nami zajmować i za nami przemawiać do całego świata katolickiego. Cały Rzym was znający od Ojców Klaudyaszanów poczynając, Korzeniowska i Kościelski zasyła wam ukłony.

Bóg z wami etc.

Józef Szymanowski